

Kpt. rez. Jerzy Szczurek

Z Wielkich Dni Śląska Cieszyńskiego

IV.

Pułk piechoty Ziemi Cieszyńskiej.



1930

Drukarnia „Dziedzictwa” w Cieszynie.

4498

Kpt. rez. Jerzy Szczurek

Z Wielkich Dni Śląska Cieszyńskiego

IV.

Pułk piechoty Ziemi Cieszyńskiej.



1930

Drukarnia „Dziedzictwa” w Cieszynie.



C.00442511

PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE.



NAKŁADEM AUTORA.

MOTTO:

Stalmach: „Jeśli my stanem wszyscy do szeregu,
któż nas powstrzyma w odrodzenia biegu?”

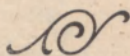
Nam wrócić trzeba na Ojczyzny łono
i własną pracą podjąć ciężki trud,
by kiedyś nasze młode, silne grono
mogło obudzić do życia nasz lud.
Więc najpierw sami musim się odrodzić,
rozpalić uczuć niezagasły żar,
by kiedyś w boju móc dzielnie przewodzić,
gróżb się nie zleknać, ni znoju, ni kar.

Widziałem w jasnej przeczucia godzinie,
że myśl, młodości najgłębsze marzenie
jak świetlna wstęga przez burze przepłynie,
rozkrzewi życie, zniweczy uśpienie
i żar uczucia, polskości obudzi,
do boju porwie tysiące dusz — ludzi!

(*J. Lebiecznik: „Brzaski Odrodzenia”; akt 1.*)

Zbrojny czyn garstki oficerów i żołnierzy polskich w historycznej nocy z 31 października na 1 listopada 1918 w Cieszynie, poparty olbrzymim entuzjazmem polskiej ludności cywilnej i zgodną — początkowo — współpracą wszystkich stronnictw politycznych na terenie Rady Narodowej, stał się najlepszym świadectwem polskości Śląska Cieszyńskiego i najlepszym był dowodem, że Śląsk po 600-letniej rozłące do Macierzy chce wrócić. Jeżeli zaś czyn ten i zgodne wysiłki stronnictw politycznych zaświadczyły, że Śląsk Cieszyński dąży niezłomnie do połączenia się z Macierzą, to nierównie większe i chlubniejsze świadectwo zdobył sobie żołnierz polski ze Śląska Cieszyńskiego, gdy w latach 1912—1920 udziałem swym we wszystkich pracach i walkach niepodległościowych najlepszy wygrywał plebiscyt, wiążąc na wieki ofiarnym trudem, łzą i krwią przelaną prastarą ziemię Ojców z Macierzą. Widzimy go w stałych drużynach sokolich (Legjon Śląski), gdzie hartuje ciało i szkoli się wojskowo, a tem samem przyspasa sobie do przyszłych trudów wojennych. W latach wielkiej wojny światowej śpieszy w szeregi Legjonów Polskich i tu pod wodzą Piłsudskiego i Hallera dumnie niesie przed sobą sztandar walki orężnej z odwiecznymi wrogami Polski. Gdy zaś wybija godzina Zmartwychwstania, śpieszy z najdalszych zakątków Syberji, Francji, Włoch, Ameryki do kraju w szeregi wojska polskiego, by bronić

granic niepodległej, wolnej i zjednoczonej Ojczyzny. Widzimy go na każdym zagrożonym odcinku bojowym. Zna go bohaterski Lwów. Żywy bierze udział w wojnie z hajdamakami. Wspaniałe zdobywa laury w wojnie z bolszewicką Rosją. Zna go przede-wszystkiem Śląsk Cieszyński, gdy na apel Ojczyzny staje w szeregi i już w pierwszych dniach niepodległego bytu zmuszony jest wystąpić orężnie do walki z najeźdźcą czeskim. Wszędzie niesie ze sobą hasła umiłowania zmartwychwstałej Ojczyzny, hasła ofiarnej służby, karności i poświęcenia. Wszędzie zaświadcza, że w wielkiej dobie wyzwolenia Ojczyzny także Śląsk Cieszyński żywy udział bierze, gdyż chce zostać godnem dzieckiem wspólnej Matki.



Na Śląsku Cieszyńskim.

Dzieje pułku piechoty Ziemi Cieszyńskiej, to drobny tylko epizod z dziejów gigantycznych bojów o niepodległość, wolność i zjednoczenie Ojczyzny. Jeżeli pragniemy utrwalić te dzieje i przekazać je następnym pokoleniom, to czynimy to w tej intencji, by główne wypadki i zdarzenia, w których żołnierz polski ze Śląska Cieszyńskiego wybitny i chlubny brał udział, uratować od zapomnienia, by wreszcie wykazać, że Śląsk Cieszyński nie przypadkowo wszedł w skład Rzeczypospolitej, lecz, zbudzony czynem i pracą Stalmacha, ks. Świeżego, ks. Michejdy, ks. Londzina, dr. Jana Michejdy, Cieńciały, Regera, Kunickiego i innych, dobitnym głosem zawsze i wszędzie domagał się połączenia z Polską.

Sytuacja w pierwszych dniach po przewrocie wojskowym w Cieszynie nie przedstawiała się na Śląsku Cieszyńskim zbyt różowo. Liczne dezercje długą wojną zmęczonych, głodem wycieńczonych, narodowo nieuświadomionych elementów z wojska polskiego, pobyt w garnizonie cieszyńskim bojowo wyekwipowanego baonu Czechów, wrogie stanowisko Niemców i renegatów, nieuporządkowany stosunek sąsiedzki między Polską a Czechosłowacją, brak kontaktu bliższego z Warszawą, wreszcie nieliczny garnizon polski — oto powody, że młodzi zamachowcy żyli jakby pod mieczem Damoklesa i dlatego wielką czujność musieli roztoczyć wszędzie, skąd mogło grozić ewentualne przeciwdziałanie. Potrójne posterunki, warty, liczne patrole i pogotowia, częste alarmy wyczerpywały szczupły oddział wojska polskiego. Dowódcy starali się w różny sposób nowy stan posiadania utrwalić. Rozpuszczano oficerów i żołnierzy narodowości niemieckiej, czeskie oddziały skoncentrowano w szkole wydziałowej przy placu Wolności, wysyłało częste patrole po mieście, żołnierskie i cywilne. Roczники starsze, wojną zmęczone, wysyłało do domu, młodsze zaś, jeżeli okazywały brak oświadczenia narodowego lub też przesiąknięte były agitacją sowieckich agentów, wysyłało na urlop do pieleszy domowych. Garnizon topniał, ale stawał się polskim i świadomym odpowiedzialności. Raz po raz plotki i pogłoski zrywały pogotowie na nogi. Ten donosi, że od strony Jabłonkowa i Słowaczyny nadjeżdżają transporty byłej armji Mackensena, a

więc należy otoczyć dworzec wojskiem i nie dopuścić do wysiadania. Czyniła to najczęściej nadzwyczaj sprawna druga kompanja (względnie szósta) podporucznika Kantora, zasilona gęsto studentami-ochotnikami polskich szkół średnich i „jednorocznikami“ z byłej armji austriackiej. Inny zaś melduje, że gdzieś w mieście robi się tumult, że Czesi są już na rynku, cieszyńska „Bürgerwehr“ buntuje się i t. p. Wypada wtedy z koszar dla zasilenia patroli wojskowych śliczny oddział konnicy polskiej, zorganizowanej przez porucznika Barteczka. Koni dostarczyły rozbrojone szwadrony huzarów i dragonów austriackich z Zagłębia, a rolę dzielnych ułanów polskich objęły piechury z kompanij. Trzeba było wówczas widzieć tę pierwszą polską kawalerję na ulicach zdumionego miasta! Serce z radości raźniej uderzało! Tętent setki koni i „groźne“ twarze dzielnych kawalerzystów robiły piorunujące wrażenie na reneгатach w mieście.

Należało w najkrótszym czasie poczynić kroki nad uzupełnieniem szczupłego garnizonu. Na pierwszy zew stanęli dzielni studenci polskich zakładów średnich. Na wezwanie zaś Rady Narodowej, ogłoszone w dziennikach, napływać zaczęli do Cieszyna ochotnicy, w pierwszym rzędzie oficerowie, choć i między nimi znalazły się jednostki przed wojną narodowo uświadomione, które jednak na rozkaz władzy krajowej do apelu nie stanęły.

Odprężenie sytuacji ciężkiej, nerwowej nastąpiło w dniu 5 listopada 1918 r. Porucznik Skrzypek, dowódca Baonu, uporał się na tyle z organizacją oddziałów, że mógł w tym dniu przystąpić publicznie do zaprzysiężenia wojska na placu koszarowym. Obecni przy przysiędze z ramienia władzy politycznej pp.: dr. Michejda i dyr. Piątkowski, z ramienia duchowieństwa: ks. Buzek i pastor Kubaczka, przemówili do zebranych żołnierzy kilka ciepłych i serdecznych słów. Z ramienia władz wojskowych był obecny generał Aleksandrowicz, przybyły w dniu poprzednim do Cieszyna na stanowisko dowódcy wojsk polskich na Śląsku Cieszyńskim. Było to prawdziwą niespodzianką dla żołnierzy i cywilów widzieć na własne oczy polskiego generała w Cieszynie! Rasowa twarz polska, wymowa i język prawdziwie polski, a nie zaustriaczony. Przemówienie do wojska, owiane patriotyzmem i szczerą troską o najlepszy rozwój zmartwychwstałej Ojczyzny, zrobiło wielkie wrażenie. Drugim zdarzeniem, bardzo ważnem, było zawarcie umowy granicznej między delegatami Rady Narodowej a delegatami Narodniho Vyboru, mocą której powiaty polskie (Cieszyn, Frysztat, Bielsko) przypadły Polsce, a powiat czeski (Frydek) Czechosłowacji. Zmora konfliktu granicznego Polski z sąsiadem słowiańskim zniknęła przynajmniej w tym dniu z serc, które w zgodnem pożyciu dwóch najbliższych sąsiadów, co dopiero z okowów niewoli wyzwolonych, widziały wielką i jasną przyszłość Słowiańszczyzny.



Jedna z manifestacyj ludności polskiej na rynku w Cieszynie.

Objęcie władzy przez gen. Aleksandrowicza z Komendy Wojsk Polskich w Krakowie, zaprzysiężenie garnizonu i układ graniczny z Czechami zamknęły niejako okres rewolucji wojsko-

wej, a otwarły znowu okres pracy organizacyjnej władz i oddziałów wojskowych, jako też władz cywilnych. Naczelną komendę wojskową sprawuje generał Aleksandrowicz. Porucznik Matusiak organizuje referat polityczno-prasowy (oddział II), szefem sztabu jest kapitan Palarczyk, adjutantem generała Aleksandrowicza porucznik Figna, referat żandarmerji i organizacji milicji spoczywa w rękach porucznika Szczurka, rolę łącznika między Cieszynem a Ministerstwem Spraw Wojskowych bierze na swoje barki porucznik



Oddział II (polityczno-prasowy) przy Dow. Frontu Śląsk. w Cieszynie.
(Por. Matusiak, chor. Szewczyk.)

Czaczka-Ruciński. Pułkiem 31 strzelców dowodzi porucznik Skrzypek, adjutantem jego jest por. Zientek, kierownikiem wyszkolenia porucznik Suchoń. We Fryszacie organizuje oddziały wojskowe i milicyjne porucznik Nowak i porucznik Kowalowski, w Boguminiu podporucznik Kopecki, w Karwinie porucznik Zaręba i sierżant Kynast, w Suchej podporucznik Pawlas, w Skoczowie podporucznik Gola i podporucznik Kochański, w Jabłonkowie podporucznik Bański i podporucznik Jeżowicz. Tyle dla przypomnienia.

Gorączkowe czynności nad oczyszczeniem garnizonu z elementów obcych i niepewnych postępowały różnym krokiem naprzód. Komisja demobilizacyjna załatwiała się w mig z takimi jednostkami. Przewalały się wtedy przez Cieszyn ogromne fale powracających z frontów i z niewoli żołnierzy i oficerów. Nie brakło wśród nich i elementów obcych. Jedni nie szukali zwol-

nień urzędowych, lecz na łeb i szyję odjeżdżali do rodzin, inni tygodniami czekali na zwolnienie, a jeszcze inni, a tych było najmniej, wpisywali się w polskie szeregi. Nie można o tych ostatnich powiedzieć, by wszyscy wstąpili do służby wojskowej na podstawie uświadomienia, że należy właśnie w tym czasie stanąć w potrzebie i bronić wyzwalającej się Ojczyzny. Duża ich część zapisała się w szeregi, bo w domu nie miała zajęcia, a strawne w wojsku wynosiło wtedy 6 K dziennie, co przy nadzwyczaj sprawnem i więcej, niż wystarczającym, zaprowiantowaniu garnizonu przez porucznika Barteczka było dla nich nielada podniętą do dalszej służby wojskowej. Garnizon zapełniał się, ale nie w takim tempie, jak tego można było się spodziewać. Długotrwała wojna zrobiła swoje. Zgłaszały się także w Cieszynie liczne rzesze oficerów. Wracali oni z frontów, z niewoli, a wielka ich ilość wracała z garnizonów czeskich i niemiecko-austriackich, a nawet węgierskich, skąd ich nowe państwa, po uzyskaniu niepodległego bytu, bezceremonialnie odsyłały do kraju rodzinnego, jako synów ziemi polskiej. Bardzo poważną część oficerów tego autoramentu tworzyli ludzie, którzy już dawno zapomnieli o tem, że ziemia polska jest ich matką i że język polski ich językiem macierzyńskim. Byli to przeważnie i głównie oficerowie czynni byłej armji austriackiej, oficerowie wyższych stopni przedewszystkiem. Śląsk Cieszyński nie mógł mieć z nich żadnego pożytku. Językiem polskim nie władali zupełnie, lub też w okropny sposób go łamali i mieszały z drugim i trzecim językiem byłej Austrii. Ducha wyzwalającej się Ojczyzny nie rozumieli, a skomplikowane stosunki kresowe na Śląsku Cieszyńskim też były im obce. Nietrudno więc usprawiedliwić krok oficerów garnizonu, jaki powzięli na specjalnem zebraniu oficerskiem w dniu 3. XI. 1918 r. Oto ich memoriał, wystosowany do władz wojskowych:

PRZEDSTAWIENIE.

Na zgromadzeniu oficerskiem dnia 3 listopada 1918 r. została wybrana Komisja Centralna, składająca się z 12 członków. Zadaniem tej Komisji jest decydowanie o przyjmowaniu oficerów, świeżo zgłaszających się, lub też przysyłanych nam z wyższej komendy do dyspozycji. W sprawie tej wysłaną została swego czasu delegacja do Komendy Okręgowej, która ten cenzus oficerski uznała i jego kompetencję zatwierdziła. Tak samo Krakowska Komenda Wojskowa uznała przez usta gen. Gołogórskiego to zarządzenie, jako odpowiadające celowi.

Zgromadzenie z dnia 3 listopada b. r. wychodzi z założenia, że ze względu na niewyjaśnione dotychczas stosunki polityczne oficerom, niepewnym pod względem narodowym, nie można absolutnie powierzyć stanowisk odpowiedzialnych na Śląsku Cieszyńskim. Praktyczne wykonanie tej uchwały zgromadzenia oficerskiego przedstawia sobie Komisja Centralna następująco:

Oficerowie, zgłaszający się tutaj do służby, lub przydzieleni do dyspozycji Komendzie Okręgowej, przedstawiają się tejże. Zaś Komisja Cenzuralna wydaje decyzję co do przyjęcia danego oficera. Na wypadek, gdyby danego oficera nikt nie znał, przyjmuje się go z tem zastrzeżeniem, że Komisja Cenzuralna może, gdyby officer okazał się pod względem politycznym lub moralnym szkodliwym, zażądać jego usunięcia. Orzeczenie Komisji Cenzuralnej zatwierdza Komenda Okręgowa.

Działalność Komisji Cenzuralnej rozciąga się na cały Okręg Cieszyński.

Cieszyn, dnia 14 listopada 1918 r.

Paweł Zientek, por. mp.

Holan, ppor. mp.

Ludwik Skrzypek, por. mp.

Dubiniak, por. mp.

Władysław Suchoń, por. mp.

Szewczyk, chor. mp.

Jakubiec, ppor. mp.

J. Witoszek, ppor. mp.

Paweł Kantor, ppor. mp.

Cienciała, ppor. mp.

Michejda, ppor. mp.

Magda Edward, ppor. mp.

Powyższą zasadę respektował generał Aleksandrowicz, ale już jego następca pułkownik Latinik nie zastosował się do niej. Za czasów generała Aleksandrowicza odpływały szeregi czynnych oficerów austriackich z Cieszyna do Krakowa, gdzie marnotrawni synowie znaleźli łaskawe przyjęcie. Za czasów zaś pułkownika Latinika wszystkie stanowiska wyższe obsadzono oficerami sztabowymi, wśród których maleńka tylko ilość zaliczała się do prawdziwych żołnierzy odradzającej się Polski.

Wobec stosunkowo małej ilości wojska polskiego w garnizonach polskich byleż Galicji i Śląska Cieszyńskiego, dależ wobec spodziewanych, a częściowo już się toczących walk z zachłannymi sąsiadami na wschodzie i na zachodzie, najpilniejszą stała się potrzeba uzupełnienia kadr wojskowych napływem świeżego ochotnika lub rekruta. Na podstawie otrzymanych z Wojskowej Komendy w Krakowie rozkazów ogłasza generał Aleksandrowicz „Rozkaz mobilizacyjny Komendy Wojsk Polskich na Śląsku Cieszyńskim“ następującej treści:

ROZKAZ MOBILIZACYJNY

Komendy Wojsk Polskich na Śląsku Cieszyńskim.

Stosownie do trzech, ogłoszonych w „Dzienniku Cieszyńskim“, rozkazów nam przełożonego generała Roji w Krakowie wydaję następujące rozkazy:

1. Najstarsi rangą oficerowie lub podoficerowie narodowości polskiej obejmują komendę w poszczególnych oddziałach i zakładach wojskowych i są mi za dalszy tok służby i za utrzymanie rygoru i ładu odpowiedzialni.

2. Najstarszy w obrębie każdego starostwa odbiera komendę nad temi oddziałami. Raport dzienny przedłożyć należy do Komendy powyżej podanej w Cieszynie.
3. Na kresach ma się mobilizację przeprowadzić w porozumieniu z czechosłowackim komendantem. (!)
4. Zaprowiantowanie i wypłaty mają komendanci skutecznie w porozumieniu ze Starostwami na koszt Rządu polskiego.
5. Do służby wojskowej są obowiązani wszyscy mężczyźni narodowości słowiańskiej wieku lat 35, z innych narodowości nie wolno brać. Wszyscy pobrani mają złożyć następującą przysięgę:
„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że Ojczyźnie mojej, Państwu Polskiemu i Radzie Regencyjnej, jako tymczasowej zastępczyni władzy zwierzchniczej Państwa Polskiego, na lądzie i wodzie i powietrzu, na każdym miejscu wiernie i uczciwie służyć będę, że będę przełożonych swych i dowódców słuchał, dawane mi rozkazy i przepisy wykonywał i wogóle się zachowywał, abym mógł żyć i umierać, jako mężny i prawy żołnierz Polski. Tak mi, Panie Boże, dopomóż!“
6. Dotychczasowy tok służbowy tak co do urzędowania wewnętrzznego, jak i co do rygoru i karności, pozostaje w całej swej mocy.
7. W miejsce oznak austriackich umieścić Orła polskiego, a na czapkach i mundurach po lewej stronie piersi nosić kokardkę o barwach narodowych.
8. W poszczególnych powiatach mają komendanci zarządzić bez pytania wszystko, co do utrzymania porządku i spokoju jest potrzebne.
9. Władze wojskowe czesko-słowackie prosi się, żeby wystąpiły oficerów i ludzi, narodowości polskiej, zdolnych do służby wojskowej, na Śląsk dla umożliwienia mobilizacji. Prosi się gazety słowiańskie o kilkakrotne ogłoszenie powyższego rozkazu.
10. Policja wojskowa oraz żandarmerja pełnią w dalszym ciągu dotychczasową służbę i stoją pod moimi rozkazami.
11. Starostwa na Śląsku Cieszyńskim mają w swoich powiatach powyższy rozkaz ogłosić.
12. Wszyscy, wykraczający przeciw powyższym zarządzeniom, zostaną postawieni przed sąd wojenny.

Brygadjer FR. ALEKSANDROWICZ mp.,
generał Wojsk Polskich i komendant na Śląsku Cieszyńskim.

Wykonanie tego rozkazu — a głównie punktu 5 — błogie odniosłoby skutki. Garnizon w Cieszynie zapełniłby się rzeszą młodych ludzi, a ujęty w karby dyscypliny (każda kompanja liczyła

10—15 oficerów i 30—40 podoficerów) i umiejętnie rozlokowany wzdłuż granicy stałby się zbawienną twierdzą kresową i stróżem utrzymania umowy granicznej przez Czechów. Niestety! Pierwszy raz wtedy zarysował się rozdzźwięk między władzą cywilną a wojskową. Zaraz w następnym dniu ogłosiła Rada Narodowa „manifest“, w którym przekreślała przymusowy powrót do oddziałów b. wojskowych do lat 35, a zaprowadziła mobilizację werbunkową. „Ukaz“ ten, historycznej — wyrażę się — doniosłości, brzmiał następująco:

MOBILIZACJA WERBUNKOWA.

W uzupełnieniu wydanego ogłoszenia mobilizacyjnego Komendanta Wojsk Polskich na Śląsku Cieszyńskim podaje się, że zgłaszać się mają mężczyźni od roku 18 do 35 roku życia w Cieszyźnie w Komendzie 31. pułku strzelców.

Wyjątek stanowią wszyscy górnicy, hutnicy, kolejarze oraz wszyscy dotychczas od służby wojskowej zwolnieni.

Mobilizację tę należy uważać narazie za werbunkową — dobrowolną, jeżeliby jednak nie zgłosiła się odpowiednia ilość, wtenczas zarządzona zostanie bezzwłocznie ogólna mobilizacja obowiązkowa.

Ogłoszenie to obowiązuje i tych, którzy wracają obecnie z wojny. Zasilki wojenne będą wypłacane rodzinom zgłaszających się, jak to dotychczas miało miejsce.

Zgłaszających się żołnierzy użyje się tylko do utrzymania porządku na Śląsku Cieszyńskim.

Cieszyń, dnia 7. XI. 1918 r.

Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego.

Było to dnia 7 listopada 1918 r. Ustanowiono więc w większych centrach kraju oficerów werbunkowych, których już 15-go grudnia zastąpiono Powiatowemi Komendami Zaciągowemi. Robotą werbunkową szła mozolnie i opornie. Efekt minimalny. Najlepiej porównać stan garnizonu w Cieszyźnie w dniu 11 listopada 1918 ze stanem tegoż garnizonu w dniu 12 grudnia 1918, lub ze stanem z dnia 21 stycznia 1919. W pierwszym wypadku liczył garnizon 87 oficerów, 1537 podoficerów i żołnierzy, — w drugim wypadku 126 oficerów, 1903 podoficerów i żołnierzy. Nadwyżkę zaliczyć należy raczej na konto powracających ciągle z frontów żołnierzy, a w małym tylko procencie na „zwerbbowanych“.

Bolesnem echem rozchodziły się wtedy skargi i żale na stronnictwo polityczne, które uniemożliwiło utworzenie karnego i licznego wojska polskiego. Prawdziwą zbrodnią była wówczas agitacja przeciw wojsku polskiemu, nawoływanie do bojkotowania służby wojskowej, a do tworzenia milicji na wzór szwajcarski.

Zdziwienie i rozczarowanie wywoływało zachowanie się stronnictwa, które przecież w swym programie w dobie niewoli sztandar niepodległości Polski na każdym kroku wysuwało! Było to w czasie, gdy Lwów zaczynał się krwawić, byłe Królestwo zalane było jeszcze dywizjami pruskiemi, Poznańskie, Pomorze i Górny Śląsk zostawały w szponach zaborców, a na Śląsku Cieszyńskim pogroźki czeskie stawały się coraz wyraźniejsze! Piłsudskiego nie było jeszcze w Warszawie! Interes partji i międzynarodówki wziął górę nad interesem państwa! Nienawiść stronnictwa P. P. S. do przedstawicieli Wojsk Polskich posunęła się jeszcze dalej. Zarzucano generałowi Aleksandrowiczowi, że źle obchodził się z robotnikami, gdy stał na czele Urzędu Rozjemczego w Mor. Ostrawie. Na obronę swoją ogłosił generał Aleksandrowicz poniższą notatkę:

„Rozchodzi się o mnie pogłoska, że, będąc przewodniczącym Komisji Zażaleń w Mor. Ostrawie, górnikom na Śląsku tylko 10% podwyższenia płacy przyznałem, co ma dowodzić, że nie byłem im życzliwy. Nie miałem tego referatu, nie miałem więc wpływu na te sprawy. Byłem przewodniczącym w sprawach metalowych i żelaza i jako taki przeciwnie okazywałem Rodakom jak największą przychylność. To niewątpliwie stwierdzą otwarcie robotnicy w fabryce Hahna w Boguminie. W tym samym czasie, gdy zapadła uchwała podwyższenia płacy dla górników o 10%, Komisja Zażaleń w fabryce Hahna za mojem pośrednictwem podwyższyła płacę najniższą o 100% i stopniowo niżej. Robiłem tak od najmłodszych lat zawsze dla Rodaków, co mogłem, nosiłem wysoko sztandar Polski, to też wszędzie, gdzie byłem, garnęła się młodzież polska do mnie. Idzie mi tutaj nie o osobę własną, lecz o to, aby w tych ciężkich czasach nie powstały kwasy i niesnaski. Pracujemy wszyscy razem o dobro najukochańszej naszej ziemi, utrzymujemy porządek, bo tylko w zdrowem społecznem, silnem państwie ci dotąd najbiedniejsi mogą uzyskać zmianę swej doli.

Aleksandrowicz mp.“

Nic to nie pomogło. Dnia 19 listopada 1918 r. musiał opuścić stanowisko dowódcy Wojsk Polskich na Śląsku Cieszyńskim. Z Cieszyna udał się na inny posterunek do Krakowa, a później do Żywca. Tu oddał ponownie Ziemi Cieszyńskiej wielkie usługi podczas wojny czesko-polskiej, organizując w Żywiecczyźnie ochotnicze oddziały na odsiecz dla Śląska. Po zawarciu rozejmu z Czechami przeprowadza w Żywieckiem przy pomocy miejscowych działaczy przymusowy pobór rekruta i na czele licznego oddziału śpieszy pod Lwów, gdzie poważnie zdobywa laury dla swej dywizji. Pułk Cieszyński miał sposobność należeć przez dłuższy czas do jego dywizji i wszyscy oficerowie i żołnierze zachowali go we wdzięcznej pamięci. Mimo podeszły wiek znachodził się zawsze na pierwszych odcinkach bojowych, ojcem i opiekunem był walczącego

żołnierza ze Śląska Cieszyńskiego, a gdy żegnał odjeżdżających na plebiscyt cieszyński oficerów i żołnierzy, uczynił to jako prawdziwy patriota, ojciec, „dziadek“. Tyle dla rehabilitacji dzielnego generała.

Pierwszy ten rozdzwięk między władzą cywilną a wojskową powtarzał się jeszcze niejednokrotnie. Źródłem nieporozumień był między innymi fakt, że Rada Narodowa zapomniała przy organizowaniu się utworzyć Wydział Wojskowy, któryby stał się łącznikiem między władzą cywilną a wojskową. Próby narzucenia Radzie Narodowej takiego wydziału spełzły na niczem. Ostatnio, tuż przed napadem czeskim, gdy porucznik Skrzypek chciał w Radzie ponownie rozpocząć urzędowanie, „miarodajne“ czynniki Rady wymogły na pułkowniku Latiniku odwołanie oficera ze zamku. Zamachu majowego nie znano wtedy w Cieszynie, a byłby się przydał.

Stanowisko dowódcy sił wojskowych na Śląsku Cieszyńskim objął po generale Aleksandrowiczu pułkownik Latinik, były dowódca austriackiego 100. p. p. Najpilniejszym zadaniem dowódcy stało się zorganizowanie z istniejących na terenie Śląska oddziałów ochotniczych jednej lub dwóch jednostek bojowych. Stało się to na podstawie rozkazu D. O. Gen. Kraków (generał Gołogórski) z 3 grudnia 1918 r. W myśl tego rozkazu należało zorganizować w terminie do 15 grudnia 1918 jeden pułk piechoty w Cieszynie i we Frysztacie i jeden samodzielny baon strzelców w Bielsku. W Cieszynie powstaje II i III baon 31. p. strzelców Ziemi Cieszyńskiej, we Frysztacie jeden baon tegoż pułku. Z istniejących 5 kompanij w Cieszynie i 1 kompanji granicznej w Jabłonkowie tworzą się dwa baony w następujący sposób: Pierwsze trzy kompanje (1, 2, 3) przybierają oficjalną numerację 5, 6, 7 kompanji II baonu, czwarte plutony powyższych kompanij tworzą nową 8 kompanję II baonu.

Kompanje 4 i 5 w Cieszynie przybierają nazwę 9 i 10 kompanji III baonu, a kompanja graniczna w Jabłonkowie nazwę 12 kompanji. I znowu czwarte plutony tych kompanij łączą się i tworzą 11 kompanję III baonu. We Frysztacie tworzy się I baon (1, 2, 3, 4) z oddziałów wojsk w Frysztacie, Orłowej, Boguminie. Tworzą się również w Cieszynie dwie kompanje K. M. II i III. W miastach powiatowych powstają Komendy Powiatowe, a dowódca ich jest zarazem dowódcą sił wojskowych w danej okolicy. Z główniejszych przydziałów służbowych w tym czasie w pułku wymieniamy:

Dowództwo pułku przechodzi z porucznika Skrzypka na podpułkownika Reymanna, adjutantem jest porucznik Zientek, oficerem prowiantowym porucznik Barteczek, szefem rachunkowym kapitan Sembol, oficerem broni chorąży Płonka, szefem-lekarzem dr Hessek. Kompanję szturmową prowadzi podporucznik Kotas Ferdynand, techniczną podporucznik Micza, sztabową podporucznik



Dowództwo Frontu Śląskiego z pułk. Latinikiem na czele.

Jarosz, oddział uzupełniający podporucznik Roik, pluton łączności j. o. sierżant Fojkis. I-szy baon we Fryszacie prowadzi początkowo podpułkownik Springwald, później major Topoliński z kapitanem Hulką, jako adjutantem. II-gi baon w Cieszynie major Zörner z porucznikiem Suchankiem jako adjutantem, III-ci baon w Cieszynie początkowo kapitan Jamka, później major Stroński z podporucznikiem Magdą, jako adjutantem. Baon strzelców w Bielsku podpułkownik Krakofka, względnie kapitan Tomek. Komenda powiatowa w Cieszynie spoczywa w rękach podpułkownika Reymanna, we Fryszacie podpułkownika Springwalda, w Bielsku podpułkownika Krakofki. Organizacja oddziałów w jednostki bojowe została 15 grudnia ukończoną i w tym dniu zaprzysiężono ponownie wojsko polskie na wierność Rzeczypospolitej.

Wyszkolenie żołnierza pod względem bojowym było bardzo niewystarczające. Szczupłe garnizony wystarczały zaledwie do wystawienia licznych posterunków, wart, pogotowia. Czas wolny wykorzystywano na ćwiczenia musztry, do której używano terminologii sokolej, lub też tłumaczono żywcem regulamin austriacki na język polski. Dopiero 23 grudnia 1918 r. zjawił się w Cieszynie podpułkownik Marjan Wąsowicz z zadaniem utworzenia szkoły instruktorów. Każda kompania wysyłała na ten kurs jednego oficera i trzech podoficerów dopołudnia, by po południu zużytkować zdobyte wiadomości w oddziałach.

W tym czasie jednak stała już większa część oddziałów na granicy czesko-polskiej (pierwsza linja demarkacyjna z 5 listopada 1918 r.). Dnia 17 grudnia obsadziły kompanie I i III baonu granicę od Mostów, przez Toszonowice, Cierlicko, Suche, Karwiny, Dąbrowę do Bogumina. Drugi baon pozostaje w Cieszynie w odwodzie. Dzieje się to na podstawie dokładnie stwierdzonych wiadomości, że Czesi mają zamiar układ graniczny złamać i w tym celu przygotowują okrężny napad na Śląsk Cieszyński. W prawdziwość tych pogłosek wierzy każdy na Śląsku, nie wierzy w nie i urzędowo je dementuje Rada Narodowa, Kraków i Warszawa. Nie wierzy w nie także pułkownik Latinik i D. O. Gen. Kraków. Alarmujące wieści o koncentracji wojsk czeskich w miastach północno-wschodnich Morawy nie stanowią decydującego memento dla władz wojskowych i cywilnych w Cieszynie i w Krakowie. Owszem odwrotnie! Nadchodzi rozkaz odesłania konnicy do Bielska, ściągnięcia 12 kompanii pogranicznej z Jabłonkowa do Cieszyna, zamiana lepszych karabinów w oddziałach Milicji na gorsze (starego systemu), a później nawet rozkaz rozwiązania uzbrojonych oddziałów Milicji. Zdenerwowanie wzrasta. W tem zdenerwowaniu nadchodzi jeszcze rozkaz wysłania jednego bataljonu na pomoc bohaterskim obrońcom Lwowa! Pułkownik Latinik odradza i zrzuca odpowiedzialność za wysłanie baonu ze siebie, twierdząc, że w Cieszynie wybuchnie z tego powodu panika, co Czesi mogą wykorzystać. Pułk liczył wtedy 196 oficerów, 2397

podoficerów i żołnierzy, 76 koni, 22 wozów, 7 kuchni polowych. Baon III, któremu przypadł zaszczytny los pójścia z odsieczą, liczył w dniu odejścia (bez 12-tej kompanji, która wtedy jeszcze była w Jabłonkowie), 17 oficerów, 414 żołnierzy, 6 karabinów maszynowych, 25 koni.

Paniki w mieście nie było — owszem ludność żegnała odjeżdżający baon nadzwyczaj serdecznie, tem serdeczniej, że wie-



S. p. ppor. Kotas Ferdynand,
zginął pod Skoczowem.



Ppor. Sylwester Jurosz,
jeden z dowódców i komp. 10. p. p.

rzyła uspokajającym komunikatom urzędowym władz, jakoby napad Czechów i złamanie umowy granicznej nie były do pomyślenia. Należało choć w części spłacić dług, zaciągnięty w dobie niewoli we Lwowie. Miał tam Śląsk Cieszyński serdecznych opiekunów, dobrodziejów. Hojne składki płynęły stamtąd na szkolnictwo polskie na Śląsku Cieszyńskim i żywy kontakt utrzymywało społeczeństwo polskie na Śląsku Cieszyńskim z pięknym grodem na kresach wschodnich.

Bracia Czesi nie uznali jednak za wskazanie moralne wstrzymać się z napadem na Śląsk Cieszyński w chwili, gdy brat-Polak zewsząd był obłożony przez swych odwiecznych wrogów. Brato-

bójcza ręka Kaina z nożem w dłoni uderzyła nas dnia 23 stycznia 1919 r. *)

Przypatrzmy się pułkowi w Skoczowie po dokonanych odwozie z linii demarkacyjnej. Liczbowy stan pułku zmalał do 600 ludzi, a więc do Skoczowa przybyło 30 procent pułku. Kompanie i baony zdziesiątkowane. Nie mówmy dziś o powodach... Krótko — okazuje się nagłać potrzeba reorganizacji pułku *in capite et in membris*. Dowódca pułku podpułkownik Reyman odchodzi na inny posterunek do Wadowic, dowództwo obejmuje pułkownik Obraczay. Major Zörner odchodzi do dyspozycji dowództwa frontu w Skoczowie. Zdziesiątkowany drugi baon obejmuje major Topoliński, a z resztek frysztackiego I-go baonu tworzy się jedną (1) kompanię. Dowództwo jej obejmuje kapitan Więckowski. Kompanię szturmową włączono do niej także. Pułk otrzymuje urzędową nazwę 7-go pułku piechoty, ale tylko na kilka dni, bo już 8 lutego 1919 nadano mu urzędową nazwę 10 p. p. i nazwa ta pozostaje do dziś.

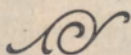
Jakiś czas pełni pułk służbę w Skoczowie w pierwszej linii (Kisielów, Międzywiecie, Simoradz, Nierodzim), później wycofują go do Skoczowa, a stąd odsyłają do Będzina. Przeniesienie pułku na inny teren wymógł pułkownik Latinik.

W obszernem sprawozdaniu z 6 lutego 1919 do D. O. Gen. Kraków o przebiegu walk zwała winę niepowodzeń i strat na korpus oficerski i częściowo na podoficerów i żołnierzy. Żąda koniecznie przeniesienia pułku Ziemi Cieszyńskiej i baonu strzelców z Bielska na teren b. Kongresówki. Należałoby już dziś sprostować mylne twierdzenie pułkownika Latinika. Sądzę, że winy nie można zwałać na korpus oficerski i podoficerski, a tem mniej na żołnierzy. Ogromna panika i olbrzymie straty w zaginionych (zabitych było tylko 2 oficerów i 3 żołnierzy, a rannych 3 oficerów i 13 żołnierzy) były raczej wynikiem źle przygotowanej obrony i niewyzyskania wszystkich stojących do dyspozycji środków, były raczej następstwem złego funkcjonowania ofice-

*) Omijamy dzieje tego smutnego i tragicznego okresu w historii Śląska i w historii pułku piechoty Ziemi Cieszyńskiej. Wiele powodów na to się składa. Jednym z pierwszych, to obszerność i doniosłość tematu, wymagająca specjalnego ujęcia i opracowania. Drugim, to niezgłębienie dotychczas pewnych zdarzeń z doby walk czesko-polskich. Mimo nagromadzenia obfitego materiału źródłowego istnieją jeszcze zawile kwestje, których nie da się jednym pociągnięciem pióra rozstrzygnąć na tę lub ową korzyść. Najbliższa przyszłość dopomoże mi do rozwiązania pewnych zagadek i wtedy będę mógł przekazać historii w osobnej broszurze p. t. „Wojna czesko-polska” prawdziwy przebieg tej tragicznej dla Śląska Cieszyńskiego i całej Polski chwili. Również i fakt, że w wojnie czesko-polskiej brały poza pułkiem Ziemi Cieszyńskiej inne oddziały udział, skłania mię do tego, by walki te osobno opracować. Liczba sił wojskowych wynosiła wtedy na Śląsku Cieszyńskim około 2500 żołnierzy, z tego 104 oficerów i 1903 podoficerów i żołnierzy, zorganizowanych w pierwszym i drugim baonie pułku piechoty Ziemi Cieszyńskiej. Napad czeski uniemożliwił przeprowadzenie poboru czterech roczników i przeprowadzenie wyborów do Konstytuanty.

rów sztabowych, którzy i terenu i stosunków nie znali, a ducha wyzwalającej się ziemi nie rozumieli. Zarzut „stchórzenia, rozpróżniaczenia z braku zajęć zawodowych“, skierowany pod adresem korpusu oficerskiego, był co najmniej nieusprawiedliwiony. — Prawdą jest, że w liczbie zaginionych znalazły się jednostki chwiejne, które tylko dla żołdu do służby w wojsku polskim stanęły. Znaleźli się podoficerowie rachunkowi, którzy z kasami pododdziałów pozostali w Cieszynie. Byli i oficerowie, którzy zniknęli w pierzynach domowego ogniska. Generalizować jednak zarzutu „stchórzenia“ nie można w żaden sposób. Każdy uczestnik wojny czesko-polskiej przyzna, że kampanja ta, choć krótka, stała się szkołą poświęcenia i bohaterstwa, częstokroć nadludzkich wysiłków. Dały temu wyraz rozkazy pochwalne Naczelnego Wodza.

Pułk Ziemi Cieszyńskiej, ciężko dotknięty zarzutem dowódcy, z bólem i goryczą w sercu, że mu uniemożliwiono przeciwnatarcie na wroga przez niepotrzebne zawarcie rozejmu, opuścił ziemię rodzinną. Ustanowione przez Radę Narodową odznaki i medale pamiątkowe za udział w wojnie czesko-polskiej nie znalazły zaufania i nie wzbudziły zachwyty w rzeszach żołnierskich.



W Zagłębiu Dąbrowskiem.

Dnia 13 lutego 1919 opuścił pułk Ziemi Cieszyńskiej Skoczów i odjechał przez Trzebinę do Zagłębia Dąbrowskiego. Liczył wtedy (bez III baonu) 46 oficerów, 788 podoficerów i żołnierzy. Opuścił ziemię rodzinną w tem przekonaniu, że winę niepowodzeń na Śląsku Cieszyńskim przypisać należy innym czynnikom i że raport Dow. Okr. Śląskiego w Cieszynie o stanie pułku, l. 69 sztab. z 6 lutego 1919 był aktem niesprawiedliwym, bo jednostronnym. Opuścił ziemię rodzinną z pewnym bólem w sercu, że mu niezasłużoną krzywdę wyrządzono. Świadomy jednak historycznego posłannictwa i ogromu niebezpieczeństw, jakie młodej Ojczyźnie ze wszystkich stron zagrażały, odjechał na nowy posterunek z wiarą, że dalszą służbą ofiarną przyczyni się do zupełnego wyzwolenia Ziemi Cieszyńskiej. Rozkwaterowany po fabrykach i szkołach stał się w Zagłębiu czynnikiem ładu i porządku, rozbijając jaczejki komunistyczne, urządzając wspólnie z artylerją i kawalerją wielkie oblawy za bronią i za emisariuszami Moskwy. Główne jednak zadanie spełnił tamże przez pełnienie czujnej straży nad granicą górnośląską, skąd wojskowe oddziały niemieckie niedwuznacznie okazywały ochotę ponownego wtargnięcia na teren oswobodzonych już obszarów. W utarczkach z patrolami niemieckimi utracił pułk w tym czasie 6 żołnierzy w zabitych i kilku w rannych. Wolne od służby bojowej chwile wykorzystuje na uzupełnienie wyszkolenia i ekwipunku. Prace w tym kierunku idą w przyspieszonym tempie, bo alarmujące wieści z pod Lwowa nakazują wyższym władzom wojskowym ściąganie rezerw na obronę zagrożonego bastjonu polskości na wschodzie. Baon zapasowy w Brzeźnicy pod Krakowem dostarcza uzupełnień, a magazyny wojskowe uzupełniają braki w umundurowaniu i w ekwipunku bojowym. Wszystkiego jednak brak, bo długoletnia i beznadziejna dla państw centralnych wojna wyczerpała i magazyny i śpichlerze i ciężkie porobiła rysy w materiale ludzkim. Rozkaz odejścia na front lwowski zastał pułk w fazie największego wysiłku nad uzupełnieniem uzbrojenia i umundurowania. Wyjazd,znaczony na 13 marca, opóźnił się z powodu braku mundurów o jeden dzień. Drugi baon umundurował się na dworcu przed odjazdem, a I baon

mogł wyjechać dopiero 15 marca 1919 po uzyskaniu w drodze pożyczki najniezbędniejszych rzeczy ekwipunku z magazynów 11 pułku piechoty.

Ażeby przekazać następnym pokoleniom, wśród jakich warunków żołnierzy polski walczył, jakie ogromne znosił niewygody dla Tej, którą ukochał i na której wyzwolenie wieki całe czekał, przytoczę słowa sprawozdania dowódcy pułku z 17 marca 1919 r.:

„Wyżej wspomniany transport mundurów, nadesłany z Krakowa, nie zawierał płaszczy, pasów głównych i rzemieni do kara-



Ks. pastor Karol Grycz, drugi kapelan 10 p. p.
(W pułku znajdował się pewien procent żołnierzy
polskich wyznania ew. augsb.)

Por. Zientek Paweł, pierwszy adiutant
pułku, jeden z dowódców I baonu.

binów. Dla uzupełnienia umundurowania pułku wydano na interwencję delegata D. O. Gen. zapasy, znajdujące się w magazynie 11 p. p. Z powodu braku białizny wydano naszym baonom tylko 340 koszul i 100 kalesonów, a oprócz tego jest około 80 ludzi z 11-go baonu bez płaszczy, a część ludzi w bluzach cywilnych. I-szy Baon nie posiada pasów głównych i radzą sobie ludzie w ten sposób, że używają rzemieni do karabinów. Brak jest także wyekwipowania sanitarnego, ludzie nie posiadają zupełnie opatrunków, lekarz, jeden na dwa baony, nie ma zupełnie materiałów opatrunkowych ani lekarstw. Ze względu na to wysłano lekarza

do Przemyśla w celu przywiezienia opatrunków i noszy polowych, ponieważ są już między ludźmi, należącymi do pułku, ranni i jest koniecznem przynajmniej prowizoryczne opatrzenie i przeniesienie do szpitala.“

Braki w ekwipunku powiększał mróz, głód i chłód, a jednak dzielny żołnierz polski z wiarą i w przekonaniu, że własną Ojczyznę broni, że broni ojców, siostry i matki przed stokroć gorszą od niewoli zagładą, szedł w bój i jedno za drugim zwycięstwo odnosił. Jakże nie skłonić głowę przed Nim, tym nieznanym żołnierzem wyzwalającej się Polski! Jakże nie wyrazić wdzięczności po wieki wieków naszym dzielnym obrońcom Ojczyzny! Ugruntowanie przeświadczenia, że Jemu mamy do zawdzięczenia całość, zjednoczenie i niepodległość Ojczyzny, będzie tylko częścią tej wdzięczności, która mu się należy. Wspaniałe i chlubne świadectwo zdobył sobie w ten sposób polski korpus oficerski, który, w zrozumieniu dziejowego znaczenia walk o zjednoczenie, obowiązek swój chlubnie spełnił.

Pułk Ziemi Cieszyńskiej przybył na miejsce dnia 16 marca 1919 r. Nie połączył się odrazu jednak z III baonem, walczącym już od stycznia pod Lwowem, ale pozostawał do 17 kwietnia odosobniony. Lista główniejszych przydziałów w pułku wyglądała w tym czasie następująco:

Sztab: Dowódca pułku pułk. Obraczay Teodor, adjutant kpt. Hulka Rudolf, oficer prow. por. Franciszek Barteczek, oficer likwidacyjny ppor. Sikora Rudolf, oficer łączności oraz dow. plut. technicznego ppor. Burjan Antoni, oficer broni oraz oficer poczt. ppor. Gajdaczek Antoni, szef-lekarz ppor. dr. Hessek Karol.

I baon: Dowódca baonu kpt. Jamka Karol, adjutant baonu ppor. Kubiczek Karol, oficer prow. por. Zientek Paweł.

1 komp.: Dowódca ppor. Tomoszek Jerzy, przydzieleni ppor. Adamecki Bernhard.

2 komp.: Dow. por. Branny Franciszek, przydzieleni: chor. Foltyn Franciszek, chor. Badura Jerzy.

3 komp.: Dow. ppor. Raszka Jan, przydzielony ppor. Wieliczka Jan.

4 komp.: Dow. ppor. Brachaczek Rudolf, przydzielony ppor. Niebrój Rudolf.

1 k. k. m.: Dow. ppor. Głębek Jan, przydzieleni: por. Głajcar Wiktor, ppor. Gocman Henryk.

II baon: Dow. baonu mjr. Topoliński, adjutant baonu ppor. Buchta Józef, oficer prowiantowy ppor. Konieczny.

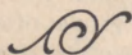
5 komp.: Dow. por. Lukoś Antoni, przydzieleni: ppor. Pustówka Józef, chor. Bolek Jan.

6 *komp.*: Dow. ppor. Kantor Paweł, przydzieleni: ppor. Duda Franciszek, ppor. Sikora Jan.

7 *komp.*: Dow. por. Szarowski Jan, przydzieleni: ppor. Wiochna Alojzy, chor. Jakubiec Jan.

8 *komp.*: Dow. kpt. Piątkiewicz Leon, przydz.: ppor. Biłko Karol, ppor. Gęszka Józef.

2 *k. k. m.*: Dow. ppor. Krzystek Gustaw, przydz.: ppor. Kotas Jan, ppor. Schmidt Leon.



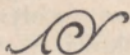
Baon zapasowy.

Dla celów uzupełnienia pułku w polu utworzony baon zapasowy znalazł początkowo pomieszczenie w barakach w Brzeźnicy pod Skawiną, od 23 marca 1919 w koszarach kawalerji w Lubaczowie, a od 14 sierpnia 1919 w Łowiczu. Zaczątkiem baonu zapasowego stała się grupa oficerów i podoficerów, oddanych z dowództwa frontu w Skoczowie i z dowództwa pułku w Będzinie. Rekrutów dostarczył przeprowadzony w lutym pobór wojskowy. Pochodzili oni głównie z powiatu wadowickiego i z Zagłębia Dąbrowskiego. Jako byli żołnierze armij zaborczych mieli się w najkrótszym czasie stać bojowo przygotowanymi i wyszkolonymi żołnierzami zmartwychwstającej Polski. Ciężka to była praca. Baraki zimne, częściowo zniszczone, brak słomy, inwentarza, żywności, a duch, jaki panował wśród rekrutów, nie nadzwyczajny. Wielkiego było trzeba zrozumienia i wprawnej taktyki w wychowaniu i w wyszkoleniu raz po raz buntujących się oddziałów, by z nich utworzyć świadomych dziejowej chwili obrońców Ojczyzny. Rozkazy skracaly czas wyszkolenia i raz po raz wzywały dowództwo kadry do wysłania uzupełnień do pułku w Będzinie.

Wysyłano więc transporty często w cywilnem ubraniu, często bez butów i najpotrzebniejszych rzeczy ekwipunku bojowego. Transportów takich wysłał baon zapasowy piętnaście. Pierwsze posłużyły do skompletowania pułku po wielkich stratach na Ziemi Cieszyńskiej, następne uzupełniały pułk w polu po stratach w walkach i potyczkach.

Korpus oficerski baonu zapasowego składał się w czerwcu 1919 r. z następujących osób: Dowódca baonu zapasowego: major Aleksander Zörner, zast. dowódcy i kierownik wyszkolenia: por. Jerzy Szczurek, szef-lekarz: por. dr. Białek, oficer rachunkowy: por. Korabiowski. Wreszcie: Por. Balko Antoni, ppor. Bagiński Ignacy, ppor. Gabzdyl Józef, ppor. Gajdaczek J., ppor. Harmata Franciszek, por. Jarosz Sylwester, podchorąży Janiurek, por. Kopecki Józef, ppor. Kowalowski Henryk, podch. Kłosowski, por. Lasota Paweł, lekarz dr. Leibel, podch. Liberda Zdzisław, ppor.

Michejda Władysław, ppor. Micza Jan, ppor. Pastucha, ppor. Precz Mieczysław, ppor. Płonka, ppor. Rządek Stanisław, st. sierżant Raczkowski Julian, ppor. Smolka Henryk, ppor. Santarius Karol, ppor. Santarius Rudolf, podch. Świętek, ppor. Schrenzel, chor. Sztwiertnia, ppor. Szokalski Stanisław, chor. Tarnowiecki Stanisław. Wielkie usługi oddawały baonowi organizacje obywatelskie w Lubaczowie i w Łowiczu, które roztoczyły nad żołnierzem polskim błogą w skutkach opiekę w świetlicach Uniwersytetu Żołnierskiego przez urządzenie wykładów, uroczystości, herbatek.



W obronie Lwowa.

Dnia 8 stycznia 1919 r. odjechał III baon pułku piechoty Ziemi Cieszyńskiej z Cieszyna do Gródka Jagiellońskiego, żegnany w Cieszynie i wzdłuż całej drogi okrzykami patriotycznej ludności. Wagony opatrzone w napisy i ustrojone chorągiewkami i choiną. Choć mróz dokucza, bo wagony nieopalone, wiara żołnierska z pieśnią na ustach i w wesołym nastroju zdąża na odsiecz wschodniemu bastjonowi polskości. W Gródku niemiłe żdziwiła się przybyciem nowego transportu mniejszość ruska, bo w owych czasach oddział świeżego, dobrze wyekwipowanego, wypoczętego i karnego żołnierza źle musiał oddziaływać na nastrój ludności ruskiej. Ludność zaś polska przyjęła go z uczuciem pewnej ulgi i radości swej dawała żywy wyraz w okrzykach i w nadzwyczajnej gościnności, okazywanej „Ślązakom“, bo taki napis nosiła przeważna część żołnierzy na czapkach. Krótki pobyt wykorzystano w Gródku na uzupełnienie różnych braków w oddziałach, wydawano mundury żołnierzom, ściągano z okolicy wozy i konie dla uzupełnienia taborów, zaopatrywano się w amunicję i prowianty. Niektóre kompanie ćwiczyły... w rynku tyraljerę, by uzupełnić braki wyszkolenia bojowego w Cieszynie. Żołnierz cieszył się, że będzie mógł brać udział w walce, bo — jak mówiono po kompanjach — udział Cieszyniaków w walce o Lwów najlepiej udowodni Niemcom i Czechom i całemu światu, że Śląsk Cieszyński czuje się nierozdzielną częścią Narodu polskiego i że drogi mu jest tak Lwów, jak i Cieszyn.

Dnia 12 stycznia wczesnym rankiem ruszyły kompanie III baonu na drogę w stronę Lwowa. Tam zeszyły się również baony, które miały brać w akcji udział, a więc krakowski, wadowicki, żywiecki, radomski i kielecki. Na widok tyłu rzesz żołnierstwa polskiego otucha wstąpiła w serce każdego.

Jako pierwszy cel akcji wyznaczono zdobycie Kiernicy. Tam okopali się Ukraińcy koło kościoła i koło dworu, tak, że posiadali dwa silne punkty oparcia, obsadzone licznymi karabinami maszynowymi, które, mając przed sobą wolną przestrzeń, mogły bronić uporczywie dostępu do wsi. Strzały patroli nieprzyjacielskich i pękające nad głowami szrapnele nie mogły powstrzymać

pierwszego impetu baonu do ataku. Już blisko okopów nieprzyjacielskich atak baonu zostaje powstrzymany na moment. W tym drażliwym momencie oddaje jednak dzielna kompanja karabinów maszynowych (podporucznik Cieńciała) kolosalne usługi całej akcji. Umiejętnie skierował podporucznik Cieńciała Jan celny ogień wszystkich karabinów maszynowych na nieprzyjacielskie okopy, które dzięki bliskości wyłoniły się nagle ze mgły i pod taką osłoną ognia poszła 10 kompanja podporucznika Buchty Ferdynanda i pluton podporucznika Merki z 11 kompanji do szturm na wroga. Salwy granatów ręcznych i potężne „hurra“ porwały resztę baonu naprzód. Rozeszła się burza nad Kiernicą i nad zatoczonymi dookoła tej miejscowości okopami. Ukraińcy szybko zaczęli się wycofywać w naszym ogniu pościgowym. Kiernica była zdobyta. W jednej stronie wsi paliła się stodoła, zapalona eksplozją granatu. Nikt jednak nie myślał o ratowaniu wsi, lecz każdy starał się odrzucić nieprzyjaciela jak najdalej i oczyścić wieś z ukrytych może hajdamaków. I rzeczywiście znaleziono kilka karabinów ręcznych i 2 karabiny maszynowe, prócz czterech, które już przedtem zdobyto na pozycji. Przed wieczorem przygotowano już wieś do obrony. Wieczorem nadeszły kuchnie z obiadem. Kolację zaś gotowali już sobie żołnierze własnym sposobem. Pod nóż poszły wieprzki i kury miejscowego popa, który dwa dni przedtem kazał rozstrzelać przed wsią rannego oficera polskiego. Noc upłynęła spokojnie. Wczesnym rankiem nadszedł rozkaz do odmarszu. Celem: zajęcie 13 stycznia Lubienia Wielkiego. III baon idzie znów w straży przedniej. Ostry, dokuczliwy wiatr. Pod Lubowicami pierwsze spotkanie z wysuniętymi oddziałami Ukraińców. Z błyskawiczną szybkością rozwija się kompanja podporucznika Michejdy i rzuca się do ataku. Wyrzuca nieprzyjaciela z pozycji, oczyszcza drogę i tem samem ułatwia innym zwycięstwo.

Niestety kompanja traci swego ulubionego dowódcę podporucznika Michejdę, który, mimo otrzymanej przedtem lżejszej rany, kroczy dalej, lecz zostawszy ciężko ranny, musi wycofać się na tyły. Przed odejściem wnoszą go żołnierze przed ukochaną przez niego kompanję. W rzewnych słowach żegna się z dzielnymi druhami, dziękuje im za chlubnie spełnione obowiązki. Szczególniejsze wyraża podziękowanie szeregowcowi Walicy, który pierwszy w tej walce zerwał się do ataku, przykładem swym zagrzał drugih do męstwa i zwyciężył. W dowód uznania mianuje go starszym szeregowcem. Miejsce podporucznika Michejdy zajmuje podporucznik Bagiński, który, po kilku dniach również ranny, musi zejść z pola walki.

Nieprzyjaciela parta naprzód. Tymczasem kombinowana grupa pułkownika Serdy-Teodorskiego w pochodzie na Lubień Wielki dążyła więcej w kierunku południowym, pozostawiając III baonowi zadanie zamknięcia nieprzyjacielowi okrężnym ruchem drogi na wschód. Nieprzyjacieli broni się zaciekle. Każdy

róg, lasek, kawał drzewa stanowiły dla niego ośrodek obrony. Żołnierz nasz jednak nie daje się powstrzymać. Wypląsa nieprzyjaciela z ukrytych miejsc oporu i trwale udowadnia, że posiada przewagę moralną i wyższą dzielność. Po takich trudach i częstych utarczkach wzięto Lubień Wielki. Baon III usadowił się na wschód od tej miejscowości, zajmującej silne punkty oparcia, by w zarodku stłumić wszelkie zakusy wroga do przeciwnatarcia.

Po dwudniowym boju, mającym na celu zdobycie Kiernicy i Lubienia Wielkiego, uwieńczonym zdobyciem tych miejscowości, nakazało Dowództwo Grupy pułkownika Serdy baonom zajęcie odcinków tymczasowej linii obronnej. III baon otrzymał rolę obsadzenia Lubienia Małego. Punkt ten strategiczny, wysunięty o 2 km przed linię sąsiednich oddziałów, przecinał linię kolejową Lwów-Komarno i uniemożliwiał Ukraińcom wspieranie pociągami pancernymi ich akcji, mającej na celu zaciśnięcie wężła (pierścienia) naokoło Lwowa. Nic więc dziwnego, że pierwszym zadaniem ich będzie przecięcie tej zapory przez zdobycie Lubienia Małego, reduty, wtłaczającej się żywym klinem w ich ciało. Obsadzenie Lubienia Małego nastąpiło 13 stycznia 1919 r. Zabezpieczenie uskuteczniiono placówkami następująco: Jedna na pagórku cecha 305, druga u wyjścia drogi polnej ze wsi ku folwarkowi Dębianka, druga placówka na północ od tejże drogi, dwie koło cerkwi, a jedna na drodze do Lubienia Wielkiego. Obrona wioski ze względu na położenie przedstawiała się dosyć niekorzystnie. W niewielkiej odległości od wioski ciągną się z trzech stron wielkie lasy, podszyte młodnikami, które nie pozwalają z jednej strony na opanowanie przedpoła na dalszą metę, z drugiej strony stanowią dla nieprzyjaciela dogodny punkt wyjściowy do działań zaczepnych i sprzyjają nagłym, niespodziewanym napadom. Do tego obniżenie terenu na skrzydłach odcinka, przeważnie bagnistego, nie pozwala na założenie rowów obronnych i ziemianek. Mimo to jednak Lubień Mały dzięki umiejętnemu kierownictwu, nadzwyczajnej odwadze i zdecydowaniu dowódcy baonu majora Strońskiego, dzięki hartowi i dzielności korpusu oficerskiego i nadzwyczajnemu bohaterstwu żołnierzy staje się twierdzą nie do zdobycia.

O tę twierdzę w ciągu następnych trzech miesięcy rozbijają się szeroką falą wszystkie ataki wroga, łamią się zdradzieckie nocne wypadły. Reduta staje się nie do zdobycia. Pobite oddziały pod Lubieniem Wielkim, przez nasze wycieńczone oddziały nieścigane, zawróciły z panicznej ucieczki na Szczerzec i już następnego dnia rzuciły się do przeciwataku na Lubień Mały. Z braskiem 14 stycznia czołowe oddziały nieprzyjacielskiej straży przedniej starły się z naszymi placówkami. Drobną zrazu wymiana strzałów przekształca się w planowy atak na lewe skrzydło i centrum odcinka. Brawurowa postawa i spokój obsady hamuje odrazu hajdamackie oddziały w ich pierwszym zapale. Dzikie nawoływania niemieckiej jeszcze komendy pędzą masy, niewierzące

w zwycięstwo, do ataku, który pod wieczór załamuje się zupełnie w skutecznym ogniu karabinów maszynowych. Upojony nowem powodzeniem żołnierz III baonu poznaje powtórnie swą wyższość nad wrogiem i w ciągu następnych dni na nowo wyznaczonych odcinkach rozpoczyna prace fortyfikacyjne, by wkrótce z nich korzystać. Zawiedziony w nadziejach nieprzyjaciel w walce w otwartem polu próbuje pięć dni później nowego szczęścia gdzie indziej, by zawładnąć fortecą. Nadawał się do tego nadzwyczajnie młodnik przed linjami III baonu w odcinku 9-tej kompanji, który swym brzegiem dosięgał wioski. Przez ten więc młodnik podszedł silny oddział Ukraińców niespostrzeżenie wczesnym rankiem i opanował częściowo pozycję kompanji podporucznika Bagińskiego. Zdecydowany kontratak, prowadzony przez dzielnego podporucznika Bagińskiego, wspierany przez dzielnie trzymające się jeszcze w pozycji placówki plut. Ludwika i sierż. Miedra, wyrzuca nieprzyjaciela z wioski z wielkimi stratami dla niego. Odchodzi ranny podporucznik Bagiński. W tym samym czasie kompanja podporucznika Buchty odpiera trzykrotnie ataki na cechę 305, a kompanja por. Matuszka oskrzydłający atak 3—4 sotni ukraińskich, na lewe skrzydło. Zuchwale stawia tam czoło podporucznik Kocur i, zasypując celnym ogniem formujące się do ataku rezerwy nieprzyjacielskie pod lasem Garby, tłumi w zarodku akcję zaczepną. Na widok takiego powodzenia kompanja nie traci humoru; w największym ogniu skocznie przygrywa jakiś wesoły piechur na ustnej harmonice, a w drugim miejscu ćwiczą się żołnierze w oddawaniu całych salw. Wszystkie ataki odparto. Wieczorny rozkaz grupy brzmi: „*Silny atak nieprzyjaciela, wykonany dziś na Lubień Mały, został odparty z wielkimi stratami dla wroga dzięki dzielności i poświęceniu się Baonu Ziemi Cieszyńskiej. Podałem do wiadomości dowódcy grupy gen. Zielińskiemu, że major Stroński i podporucznik Kocur szczególnie się odznaczyli...*“ i t. d.

Po tej zwycięskiej rozprawie, zamykającej jakby pierwszy okres w obronie Lubienia Małego, nastąpił okres spokoju i wypoczynku dla wycieńczonego trudem wojennym i mrozem stycznia żołnierza. Pobity nieprzyjaciel rozumiał, że bez należytego przygotowania i zreorganizowania armji nie może liczyć na powodzenie i postanawia przygotowywać się lepiej do decydującej rozprawy. Baon wykorzystuje czas wolny na fortyfikację linii obronnej, szkoli żołnierza, usuwa osłony z przedpoła i przeprowadza pogadanki z żołnierzami na temat doniosłości chwili. Młody żołnierz przechodzi wśród trudnych warunków gospodarczych twardą szkołę życia. Oto z odległych stron rodzinnych dochodzi go echo rozpaczliwej walki ze zdrazieckim najeźdźcą Czechem, który, widząc Śląsk, ogołocony z obrońców, a Polskę w potrzebie, dobył miecz Kaina, by wydrzeć wśród wandalskiego zniszczenia kolebkę Polski, prastary gród piastowski. Ciężką walkę duchową przechodzi żołnierz śląski. Z jednej strony niepohamowana chęć po-

mszczenia zbrodni i chęć obrony rodzicielskich pieleszy odwołuje go w rodzinną stronę, z drugiej zaś poczucie obowiązku i zrozumienie położenia przykuwają go do wytrwania na powierzonym posterunku. Bezustannie kołaczą deputacje w Dowództwie Baonu o przeniesienie na Śląsk Cieszyński, odstępują jednak wkrótce od tego życzenia, widząc niemożliwość, względnie wielkie trudności w jego zrealizowaniu. Zostają więc, choć z żalem, poprzysięgając sobie zemstę i odwet nad drugim bratobójcą, nieustępującym tamtemu pierwszemu w niczem.

Jakoż niebawem nadarzyła się do tego sposobność. Już w pierwszej połowie lutego pojawiające się często nieprzyjacielskie patrole wywiadowcze zapowiadały większą akcję nie tylko w naszym, ale i w sąsiednich odcinkach. Ta okoliczność, ciężkie położenie gospodarcze kraju, brak amunicji i mały stan liczebny baonu, z którego łona choroby wydzierają najlepszych żołnierzy, nawołują do wytężonej pracy, ciągłej gotowości bojowej i poświęcenia. Nie żałuje też niczego dzielny żołnierz kresowy, by sprostać ciężkiemu zadaniu i by nie pozwolić naruszyć dobrej sławy, jaką się dotychczas okrył. Praca nie idzie na marne. Oto po daremnych próbach sforsowania sąsiednich odcinków, które w konsekwencji musiałoby pociągnąć zwinięcie linii obronnej w Lubieniu Małym, nieprzyjacieli ze spotęgowaną siłą i wściekłością rzuca wszystko na szalę, by zawładnąć Lubieniem Małym. Obiera do tego porę dla nas najbardziej niedogodną — ciemną, mroźną noc. Dnia 17 lutego 1919 liczne sotnie ukraińskie, posunawszy się lasami do samych prawie zasiek naszych skrzydeł, przechodzą do gwałtownego ataku, nie spodziewając się żadnego oporu zaskoczonej i we śnie — jak sądzono — pogrążonej obsady. Dziwne musiało być ich opamiętanie się, gdy zamiast spodziewanego popłochu przywitał napaść huragan celnych granatów ręcznych i grzechot maszynek czujnej obsady. Nie myślą już o ataku, kto może, ratuje się ucieczką, zostawiając broń i rannych towarzyszy na placu. Po nieudałych skrzydłowych natarciach próbuje jeszcze nieprzyjacieli szczęścia w ataku frontowym, który jednak załamuje się już w celnym ogniu maszynek. Odchodzą więc z niczem rozprośzone szyki do swoich odległych leż — Szczerca i Burczy, by w kilka dni później skombinować napad z innej jeszcze strony, dającej wszelkie szanse powodzenia. Obsada Lubienia Małego zachowywała się bardzo dzielnie. Z zimną krwią oczekiwały te małe grupki mas ukraińskich, aby je celnym ogniem z niczem odprawić. Oznaczali się w czasie tej akcji porucznik Matuszek i podporucznik Buchta. Ten pierwszy trwa od świtu do późna w nocy na odcinku, ranny w prawą rękę nie opuszcza placu boju, lecz nadal pozostaje na stanowisku. Na najbardziej zagrożonych miejscach i w potrzebach nagłych stanęli podporucznik Cieńciała i podchorąży Płonka w rzędzie pierwszych i najdzielniejszych.

Silne mrozy. Zawieje śnieżne. Moczary od strony północno-zachodniej wioski zamrożone i przyprószone śniegiem pozwalały przekraść się znającym drogę oddziałom na nasze tyły. W tę więc stronę przygotowano z całą skrupulatnością atak dziesięciu sotni w dniu 23 lutego 1919. Wczesnym rankiem rozpoczyna wróg silne przygotowanie artyleryjskie w odcinku Gródeckim, chcąc uśpić demonstrowanym tam atakiem naszą uwagę. Pod osłoną



Pluton 10 kompanji w Ebenau-Stodółki.

nocy zbliżają się sotnie na odległość szturmową do naszej pozycji, część zaś, w sile plutonu, wdiera się przez słabo obsadzone tyły do wioski. Zdajemy sobie sprawę z niewygodnego narazie położenia. Wszystko, co żyje, śpieszy na zagrożone posterunki z niezłomnem postanowieniem: ani kroku w tył! Atak rozpoczyna się na lewe skrzydło kompanji 11-tej i na kompanję 10-tą, gdzie część nieprzyjaciela, również w sile plutonu, przedostała się na tyły między placówkami wyżej wymienionych kompanij. Wszczęta się zażarta walka na śmierć i życie. Dzielne przeciwnatarcia kilku ludzi likwiduje momentalnie przejściowy sukces oddziału nieprzyjacielskiego. Ginie jednak ochotnik kapral Szotkowski. Morderczy ogień zdecydowanej na wszystko obsady dusi w zarodku wszelkie zapędy ataku flankowego, do którego bezustannie nawoływały umówione poprzednio znaki świetlne oddziału, któremu udało się

opanować nasze tyły. Lecz niedługo trwa ich radość. Bo oto ciężka pięść starego druha majora Stronńskiego z kilkoma żołnierzami w kontrataku do decydującej z nimi staje rozprawy. Jeszcze chwila niewyjaśnionej sytuacji, kilka pojedynczych strzałów, groźny okrzyk „hurra“ i wróg, z wioski wyrzucony, znika nakształt spłoszonych wilków w gęstym lesie. Część jeszcze zatrzymuje się chwilowo za 9-tą kompanją. W obronie swego zagrożonego prawego skrzydła podporucznik Merka dokonuje cudów waleczności. W zuchwałem natarciu na grupę hajdamaków, która chce jeszcze opór stawiać, popierają go dzielnie podporucznik Bomba i plutonowy Ludwik, których również należy zaliczyć do bohaterów tego dnia. Pewne już zwycięstwa oddziały ukraińskie zrywają się jeszcze raz do ataku frontalnego, ale likwidację ich pozostawia piechota nieodstępnej towarzysze, sprawnej artylerji. Na tym nieudalym ataku nocnym kończy się drugi okres walk w obronie Lubienia Małego, uwieńczony zupełnem zwycięstwem nielicznego już baonu III Ziemi Cieszyńskiej.

Czuł swą siłę i sprawność bojową każdy żołnierz śląski, o którym często z czcią i wdzięcznością wspomniano w zagrożonym Gródku Jagiellońskim, mimo to jednak zbiera przy każdej sposobności doświadczenie i czerpie nowe siły na ostatni okres — może najcięższy — walk marcowych. Walki te, nacechowane nie tyle zaciekłością ataków wroga, który po dobrej szkole nie miał odwagi w otwartem polu zmierzyć się z nami, ile wprowadzeniem na arenę bojową materiału technicznego (artylerji, miotaczy min i pociągów pancernych). Dzieje się to wszystko w chwili ciężkich niepowodzeń na innych odcinkach sąsiednich grup, gdzie nawiała ukraińska masowemi atakami zdołała w kilku miejscach załamać pierścień, otaczający bohaterski gród kresowy, przecinając zupełnie łączność z zachodem.

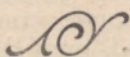
Podprowadzona artylerja nieprzyjacielska i pociągi pancerne zasypują gradem pocisków ufortyfikowane pozycje 9-tej i 11-tej kompanji. Bezustanne napady ogniowe, nieraz licznych oddziałów, wypadających z pobliskich lasów, przeszkadzają w gruntowniejszej pracy fortyfikacyjnej i nużą bezustannem niepokojeniem wycieńczonego już żołnierza. Brak żywności i amunicji, oraz trudniejsze położenie sąsiednich odcinków — oto motywy, które napawały najtęższe serca nawet obawą w dobry obrót sprawy. Gorączkowe przygotowania do ostatecznej decydującej rozprawy nie ustają ani na chwilę pod kierownictwem zdecydowanego, energicznego zastępcy dowódcy baonu porucznika Matuszka, w niczem poprzednikowi swemu, majorowi Stronńskiemu, nie ustępującego. Doświadczony, ruchliwy żołnierz nie może myśleć jedynie o obronie, organizuje więc wyprawy i zasadzki na podchodzące z Burczy i okolic oddziały, niepokojące nas. Tak szukają sobie pola do popisu podporucznik Korwin, sierżant Borski, sierżant Mieder, plutonowy Ludwik, plutonowy Ochodek, tak gotuje podchorąży

Juzof 7 marca 1919 z nielicznym oddziałem zasadzkę w lesie i rozbija w puch całą kompanję, zabierając przytem kilku jeńców, którzy zapowiadają na dzień następny planowany atak. Jakoż na dzień 8 marca o świcie, po przygotowaniu artyleryjskiem, ruszają szyki nieprzyjacielskie pod osłoną pociągu pancernego do ataku na skrzydła naszego odcinka. Próżny ich wysiłek, bo artylerja nasza nie szczędzi trudu i potu, by z nami jak najskuteczniej współdziałać. Szaleje „Wichura“. — „Grom“ wali w pancerkę — piechocie radość serce rozpiera na taki śmiertelny taniec. Zaprzestają Ukraińcy ataku, lecz już nie ustępują i okopują się naokoło wioski, by co dnia próbować szczęścia.

Nastąpił okres nieprzyjemnych chwil w Lubieniu Małym. Ze wszech stron bezustannie godzą pociski artylerji i piechoty w chaty wiejskie, szerząc zniszczenie, najczęściej wśród ludności cywilnej. Ale mimo to nie ustaje u nas życie, nie ustaje codzienna pieśń chóru oficerskiego, głosząca zemstę i śmierć wrogowi, a kojąca stęsknioną duszę ulubionemi pieśniami z nad Olzy.

O takie środowisko, ożywione niezłomną wiarą w zwycięstwo, musiały prysnąć wszystkie zakusy wroga do tej pory, aż poruszona Ojczyzna bohaterską obroną garstki obrońców Lwowa zdobyła się na czyn i przemówiła, przecinając i szarpiąc w kawałki pierścień, już każdej chwili grożący zadławieniem wyczerpanej ofierze.

Okres walk III baonu 10 pułku piechoty Ziemi Cieszyńskiej w obronie Lubienia Małego, to jedna karta chlubnych czynów, poczynając od dowódcy, a kończąc na ostatnim żołnierzu. Tem dokumentuje on po raz wtóry za Legionami Śląskiemися wielką miłość do drogiej Ojczyzny, krwawy składając okup na ołtarzu uciśnionej Macierzy z gorącą prośbą o przytułek i przyjęcie pod swe opiekuńcze skrzydła. Są one niezbitym dowodem braterskiej łączności dzielnicy piastowskiej z całą Polską, są krwawym, poświęcenia pełnym, a więc najświętszym plebiscytem, którego żadna zbrodnicza moc na dłuższą metę zgwałcić nie zdoła. Z drugiej zaś strony był okres walk w Lubieniu Małym szkołą wstępną dla młodego baonu, z której później wyjdzie stalowy szermierz w obronie dobra i chwały Ojczyzny.



Walki pozycyjne pod Gródkiem Jagiellońskim.

W pierwszych dniach kwietnia 1919 roku został III baon 10 pułku piechoty zluzowany na dotychczasowem stanowisku w Lubieniu Małym i zastąpiony przez 13 pułk piechoty. Baon odmaszerował do Gródka Jagiellońskiego, gdzie miał czekać na dalsze rozkazy. Jakoż po jednodniowym postoju w Gródku Jagiellońskim nadszedł rozkaz, w którym baonowi powierzono objęcie odcinka w miejscowości Ebenau-Stodółki, zajmowanego i bronionego przez oddziały wielkopolskie.

Objąwszy wspomniany odcinek, wziął się baon odrazu do umocnienia nowych pozycji. Oddziały wielkopolskie bowiem, które ledwie co przyszły na front ukraiński, przełamawszy żelazny pierścień wroga, zaciśnięty naokoło Gródka Jagiellońskiego, nie miały jeszcze czasu na przeprowadzenie umocnień na świeżo opadowanej linii.

Upływały więc dni, a raczej noce wśród ciągłej, a wytężonej pracy nad kopaniem rowów, zakładaniem ziemianek i zasieków z drutu kolczastego. Działo się to oczywiście wszystko w myśl rozkazu dowódcy baonu majora Strońskiego, pod okiem porucznika Matuszka, mistrza w budowaniu obronnego systemu rowów. Szła więc praca w przyśpieszonym tempie w myśl dewizy: kto nie chce przelewać krwi, musi lać pot.

Major Stroński, żołnierz do szpiku kości, który lata wojny światowej spędził prawie że bez przerwy na różnych frontach, lubiący atmosferę, przesyconą zapachem prochu, naprawdę wojenną, czuł się na nowym odcinku nie bardzo w swoim żywiole i mawiał nieraz: „To nie wojna tutaj, to wylegiwanie się na wołowej skórce“. O ile bowiem w walkach o Lubień Mały nie było ni dnia ni nocy spokojnej, o tyle na nowym odcinku panował względny spokój, zmacony od czasu do czasu, zwłaszcza w porze nocnej, obustronną strzelaniną. Czasem znowu artylerja ukraińska, jakby dla dania znaku życia o sobie, ostrzeliwała nasze pozycje i wieś, nie wyrządzając zresztą żadnej poważniejszej szkody. — Nieprzyjaciel bowiem umacniał również swoje pozycje, zachowując się poza tem dosyć biernie.

Po przejściach w Lubieniu Małym był to zatem pewnego rodzaju odpoczynek dla baonu, pomijając pracę nad umacnianiem pozycji, a w dzień musztrę i ćwiczenia karabinem.

Lecz w myśl zasady, że nie ten zwycięży, kto czeka na nieprzyjaciela, lecz ten, kto nieprzyjaciela szuka w jego własnym domu i zmusza go do przyjęcia narzuconej mu walki i że bierne zachowanie się osłabia czujność i napięcie uwagi u własnych żołnierzy, zabija w nich inicjatywę działania, major Stroński nie pozwoił zbyt długo „gnuśnieć” swojemu baonowi w biernym oczekiwaniu wypadków.

Po kilkunastu dniach zwykłej służby, polegającej na patrolowaniu na przedpolach, na podchodzeniu pod same nieprzyjacielskie pozycje i na badaniu tychże, postanowił dowódca baonu zrobić Ukraińcom wizytę w ich własnych pozycjach, czyli po wojskowemu mówiąc, urządził wypad.

Sposobność do tego nadarzyła się wkrótce. Naprzeciwko odcinka, zajmowanego przez 11 kompanję, wybudowali Ukraińcy wysunięty klucz obronny, który dominował na całą okolicę. Dzięki tej okoliczności mógł nieprzyjaciel obserwować każdy ruch w obrębie naszego odcinka i jeżeli coś odkrył, syłał od razu pociskami karabinów maszynowych i artylerji.

Należało temu kres położyć. Po naradzie z dowódcą 11-tej kompanji, porucznikiem Matuszkiem, wydał major Stroński rozkaz zdobycia i zniszczenia wysuniętej pozycji nieprzyjacielskiej. Porucznik Matuszek, dobrawszy sobie jeden pluton żołnierzy, którzy poszli na ochotnika i dwa karabiny maszynowe, wyruszył w nocy z 8 na 9 maja 1919 r. na zdobycie wspomnianej pozycji.

Podszedłszy niezauważony pod same zasieki, rozkazał ustawić w ten sposób karabiny maszynowe, że ogniem tychże mógł zdusić każdy ruch nieprzyjaciela w czasie, w którym pluton miał się przedostać na tyły wroga.

Tymczasem żołnierze plutonu, tnąc nożycami druty, torowali sobie drogę na tyły. Czujny nieprzyjaciel zauważył ruch, szmer i otworzył ogień. Porucznik Matuszek, przypadłszy w tej chwili do karabinów maszynowych, rozkazał skierować gwałtowny ogień na rowy wroga. Ogień maszynek był celny i zmusił nieprzyjacielskie karabiny do milczenia, a tymczasem pluton, przedarłszy się na tyły obsady nieprzyjacielskiej, o czem dał znak wystrzeloną w górę rakieta światlną, poszedł z okrzykiem „hurra” jak burza do ataku na oglupiałego wroga. Kilka minut, a pozycja znalazła się w rękach naszych żołnierzy. Obsadę nieprzyjacielską zabrano częścią do niewoli, częścią położono trupem. Jako zdobycz wojenną, oprócz jeńców i karabinów, uniesiono również jeden karabin maszynowy.

Wiosna w tym roku przysła dosyć wcześnie, budząc uśpioną przyrodę z długiego snu zimowego do nowego życia. Pozieleniały

wcześniej, niż zwykle, najpierw krzewy, później drzewa, a ziemia pokryła się bujnym, zielonym kobiercem trawy, upstrzona w niezliczoną ilość białej stokrotki. Ukryta za liściem drzewa ptaszyna donośnym, od czasu do czasu przerywanym śpiewem, zapełniała sad cały, a na dachu niskiej chaty wiejskiej, oparty o jedną nogę, poważny bociek, jakby w zadumie głaskał pióra swojego skrzydła podłużnym dzióbem, z którego czasem wychodził krótki, urywany klekot.

W duszy żołnierza budziły się w tym czasie różne uczucia, najczęściej jednak radosne. Wierzył, że ostatni porachunek z wrogiem zbliża się, a wtedy powróci na Śląsk kochany i stanie do generalnej rozprawy z najeźdźcą czeskim i przepędzi go na cztery wiatry z ziemi Piastów. Nadzieja ta nadawała mu otuchy. Cieszył się i śpiewał, bo chwila generalnej ofensywy zbliżała się.

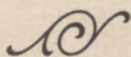
Jakoż nie mylił się nikt w przypuszczeniach. Z rozkazu dowódcy baonu wysłano silniejszy patrol na zwiady. Komendę patrolu objął dzielny podchorąży Juzof. Zaczaiwszy się obok drogi we wsi Weissmanówka, przez którą przechodziły linie obronne nieprzyjaciela, złapał cały patrol ukraiński, dążący na zwiady w stronę Czerlan. Przeprowadzeni do dowódcy baonu jeńcy wyśpiewali wszystko, co wiedzieli o rozłożeniu i ugrupowaniu ukraińskich sił. Wiadomości te okazały się cennymi w dwa dni później, gdy na całym froncie przystąpiono do ostatecznej rozprawy z Ukraińcem. Jeszcze przed jej rozpoczęciem zluźowały III baon oddziały wielkopolskie, a baon skierowano do Czerlan, skąd miał przejść do ofensywy.

W tym czasie znajdowały się już wszystkie trzy baony pułpu Ziemi Cieszyńskiej w ręku jednego dowódcy. Po opuszczeniu Będzina w dniu 14 marca 1919 wyjechał II baon do Sądowej Wiszni (I-szy baon 15. III.), gdzie wprost z wagonów przechodzi do ataku na napierającego wroga i odrzuca go, ocalając w ten sposób linię Przemyśl-Lwów od zupełnego zamknięcia. Po zdobyciu Dołhomościsk i Mohylki zajmuje I baon pozycje w Barze Małym, a II baon w Dobrzanach-Dwór, ostrzeliwując się ciągle napadającym oddziałom nieprzyjacielskim.

Z czasów pobytu II baonu w Dobrzanach-Dworze zanotować należy epizod, który o mało nie skończył się katastrofą dla całego baonu. Nakazano małą kompanię wyprowadzić do Dobrzan-ksi dla zdobycia jeńców. Ukraińcy, czując się na siłach, uderzyli w tym samym czasie na lewe skrzydło baonu, które było osłabione luką między pułkiem poznańskim a kompaniami II baonu. Niebezpieczeństwo stawało się coraz groźniejsze, bo Ukraińcy przedostali się już na tyły. W tym krytycznym momencie natychmiastowy kontratak 6 kompanii podporucznika Kantora Pawła spowodował wyrzucenie wroga z zajętych już częściowo stanowisk. Przerwany łańcuch żołnierskich piersi na nowo zawiązano, ocalając w ten sposób baon, a może i front od zguby. Dzielnie spisał się przy tej

okazji nietylko dowódca kompanji, ale cała kompanja, z której niezapomnianej pamięci chorążego Orszulika Karola w pierwszym rzędzie należy wymienić.

Pewnem urozmaicheniem dla I i II baonu było powierzenie im przez jakiś przeciąg czasu obrony Lubienia Wielkiego. I tu również zwycięsko odparto wszystkie ataki ciągle napadającego wroga. Trzy dni przed rozpoczęciem wielkiej rozgrywki odszedł I baon do Dolinian, II ponownie do Dobrzan-Dworu, III do Czerlan, by stąd przystąpić do pełnej chwały akcji nad uwolnieniem grodów i miast czerwieńskich z okupacji zachłannego wroga. Dowództwo pułku spoczywa w rękach pułkownika Obraczaya, I baon prowadzi kapitan Jamka, II baon major Topoliński, III baon major Stroński.



Ofensywa gen. Iwaszkiewicza.

Rozpoczęcie stanowczej rozprawy z Ukraińcamiznaczono na dzień 15 maja 1919 r. Wynik jej miał zadecydować o przynależności państwowej Lwowa i Małopolski Wschodniej. — W przededniu wielkiej ofensywy zajmował I baon Doliniany, II baon Dobrzany-Dwór, III baon Czerlany. W pierwszej fazie ofensywy tworzy III baon pod dowództwem porucznika Matuszka z III baonem 6 pułku piechoty Legionów i z baonem kapitana Skwarczyńskiego osobną grupę strategiczną, którą dowodzi major Stroński. I i II baon pod dowództwem pułkownika Obraczaya należy do grupy pułkownika Konarzewskiego. Omówmy najpierw działalność grupy majora Strońskiego.

O godz. 3 nad ranem rozpoczęła się akcja.

III baon 10 pułku piechoty, przedzierając się przez rzadką linię placówek nieprzyjacielskich i brnąc w błocie i w wodzie ponad kolana, przesuwiał się na tyły nieprzyjacielskich pozycji. Zaś III-ci baon 6 pułku Leg. otrzymał rozkaz zabezpieczenia prawego skrzydła przy równoczesnym obowiązku nawiązania łączności z grupą wielkopolską na odcinku Ebenau-Stodółki. Baon kapitana Skwarczyńskiego przydzielono częściowo do III baonu 10 pułku piechoty jako grupy, której powierzono główne zadanie, zaś 9 kompanja III baonu 10 pułku piechoty z jedną kompanją kapitana Skwarczyńskiego pod jego dowództwem wiązały nieprzyjaciela groźbą ataku zprzodu.

Zaczęło dobrze dzień, kiedy porucznik Matuszek, przebrnąwszy przez bagna i moczary, w rozwiniętym szyku bojowym zbliżał się z tyłu na nieprzyjacielskie okopy Porzecza Lubieńskiego. W pierwszej linii kroczy znany nam już dzielny kapral Walica z 12 kompanji. Na czele kilku żołnierzy zajmuje spotkaniem po drodze placówkę nieprzyjacielską i ułatwia oddziałom podsuniecie się pod nieprzyjacielskie okopy. Z odległości jakichś dwiesięciu kroków dostrzeżone przez nieprzyjaciela, lecz nierychło jako wróg poznane, zostają w ostatniej chwili przyjęte ogniem karabinowym, lecz szybki i gwałtowny atak naszych żołnierzy unicestwił wszelki opór wroga. W kilka minut później pozycje nieprzy-

jacielskie znalazły się w naszym ręku, a cała obsada dostała się do niewoli.

Stamtąd flankowem uderzeniem zaatakowano Porzecze-Grunt, Porzecze-Zadworne i mimo silnego ognia nieprzyjacielskiej artylerji i karabinów maszynowych obie te miejscowości szybko zostały opanowane. Zwycięstwo było w naszych rękach, wróg rozbity pierzchał w popłochu. Zdobycz znaczna: 7 kulomiotów i dużo materiału wojennego. Jednakowoż zwycięstwo zostało okupione



Korpus oficerski III baonu 10 p. p. w Lubieniu Małym z ś. p. majorem Strońskim na czele.

bolesnemi stratami z naszej strony. W rannych i zabitych utracił baon około 40 żołnierzy. Z oficerów odeszli ranni: podporucznik Kocur, adjutant baonu, podporucznik Kwarta i podporucznik Szpakowski.

Lecz najboleśniejszą stratą, jaką poniósł baon, była bohaterska śmierć dowódcy majora Strońskiego. Trafiony odłamkiem granatu w samo serce — zginął na miejscu, osierocając swoich żołnierzy, których aż do zgonu wiodł do zwycięstwa. Śmierć majora Strońskiego podziałała przygnębiająco na umysły wszystkich bez wyjątku żołnierzy i oficerów. Płacz żołnierzy, choć to byli w przeważnej części weterani z wojny światowej, zahartowani w piekle

okropności wojennych, świadczył o głębokiem ich przywiązaniu i zaufaniu do ich dowódcy.

Po wyrzuceniu wroga zajął baon stanowisko we wsi Zaskowice, skąd w następny dzień, należąc już do grupy wielkopolskiej pułkownika Konarzewskiego, kontynuuje pochód na Komarno.

Przy tej sposobności należy wspomnieć kilka słów o żołnierzu wielkopolskim. Chłopcy naschwał, dostatnio wyekwipowani, robili wrażenie bardzo dodatnie. A że w bitwach, w których nieraz ważyły się losy całej wygranej, wychodzili zawsze zwycięsko, więc też wkrótce zdobyli sobie opinię najtęższych żołnierzy tak u swoich, jak u wrogów, u tych ostatnich połączoną ze strachem na samą wiadomość o zbliżaniu się „germańców“ lub „djabłów rogatych“, jak ich u siebie nazywali.

Dla I i II baonu rozpoczęła się akcja o godz. 4.30. Główną rolę odegrał na tym odcinku II baon z 6 kompanją podporucznika Kantora na czele. Należało zdobyć mocno ufortyfikowane pozycje nieprzyjacielskie na wzgórzu za Dobrzanami. Po krótkiem przygotowaniu ruszyły oddziały do ataku, a na czele dzielna zawsze i niezawodna 6 kompanja z podporucznikiem Kantorem. Mimo czasowego zatrzymania się impetu u sąsiadów na lewo, żołnierze 6 kompanji przedzierają się wśród gęstego ognia nieprzyjacielskich maszynek i karabinów ręcznych przez pola, krzaki, domy i w brawurowym ataku obejmują nieprzyjacielskie pozycje. Poruszona i przerwana już linja nieprzyjacielska kruszy się, nieprzyjaciel cofa się w popłochu. W pościgu za nim zdążają nasze oddziały przez Puciatycze, Milczyce, Jadźwięgi, Bieńkową Wisznję do Ruddek. O godzinie 10.30 wkracza na rynek miasta pierwszy oddział wojska polskiego. Jest to pluton 6 kompanji z podporucznikiem Sikorą i z dowódcą kompanji podporucznikiem Kantorem na czele. Rozentuzjasmowana ludność wita ze łzą radości w oczach wybawców i dekoruje ich kwiatami. Toną dzielne żołnierzyki w powodzi kwiatów. Za godzinę nadchodzą inne oddziały. O godzinie 15-tej pościg trwa dalej. Przez Chłopczyce, Koniuszki Siemianowskie (II baon w przeciągu dwóch godzin buduje most przez rzeką Strwiąż) do Komarna. Wojska ukraińskie, rozbite wstępnym bojem, rozpierzchły się w przeważnej części po wsiach i ukryły się po chałupach, mniejsza tylko część, lecz jakościowo lepsza, kontynuuje swój beładny odwrót na wschód.

Zasłużona grupa porucznika Matuszka przechodzi do odwodu i otrzymuje zadanie zamknięcia przejść na Dniestrze i przez Wielkie Błoto, by w ten sposób zabezpieczyć zdobyte tereny Rudki-Komarno i utrzymywać łączność między IV dywizją, walczącą na południe od Dniestru, a grupą Konarzewskiego, która z Komarna przeszła do dalszego pościgu za wrogiem. I-szy baon zajmuje dnia 19 maja 1919 po krwawej utarczce Rozdoł. Przed zajęciem Rozdołu zanotować należy śmiałą wyprawę łódką podchorążego Talenty z trzema żołnierzami na drugi brzeg Dniestru,

skąd przyniósł najpewniejsze wiadomości o siłach i ruchach nieprzyjaciela. II i III baon zajmuje 18 maja 1919 Mikołajów. Silny opór nieprzyjaciela łamie wola i zdecydowanie żołnierza polskiego. Po krótkim oporze nieprzyjaciel opuszcza stanowisko, pozostawiając na polu walki kilku oficerów i cały baon piechoty, którzy dostają się do naszej niewoli. Wróg cofa się w bezładzie na wschód.

Dnia 22 maja 1919 notuje III baon piękne zwycięstwo pod Iłowem. Marsz na Iłów, utrudniony bardzo z powodu gęstego



Grupa oficerów III baonu 10 p. p.

lasu, trwał kilka godzin. Dochodząc do skraju lasu, rozwinął porucznik Matuszek swój baon w formację bojową, wysłane bowiem naprzód patrole przyniosły meldunek, że nieprzyjaciel, silnie okopany, zamierza się bronić w Iłowie. Jakoż, osiągnąwszy skraj lasu, można było objąć okiem cały teren, obrany przez nieprzyjaciela jako punkt oparcia. Sama wieś Iłów jest położona w kotlinie, za którą wznosi się wysokie i bardzo strome wzgórze. Na tem to wzgórzu, silnie ufortyfikowanem, postanowił nieprzyjaciel stawić opór.

Zbadawszy dokładnie teren, ustawił porucznik Matuszek swój baon w następującym porządku: 9-ta kompanja, z porucznikiem Bombą na czele, zajęła miejsce na prawem skrzydle, 11-ta

kompanja z porucznikiem Korwinem środek, 10-ta kompanja z podporucznikiem Buchtą na lewem skrzydle, zaś podporucznik Franek z jednym plutonem jako rezerwa baonu. Karabiny maszynowe i minierka zajęły miejsce również w środku. Atak miał nastąpić w formie klina, którego ostrze stanowiła 11-ta kompanja, a boki 9-ta i 10-ta kompanja. Zadaniem skrzydłowych kompanij było po przebiciu frontu nieprzyjacielskiego przez wykonanie uderzenia flankowego zwinięcie całego frontu nieprzyjaciela.

Ustawiwszy w ten sposób cały baon, porucznik Matuszek przywołał do siebie trębacza i nakazał dać znak na trąbce do szturm. Na nagły, jak piorun z jasnego nieba, głos trąbki runął cały baon z głośnym „hurra“ nakształt lawiny do ataku. W mgnieniu oka dopadły kompanje do wsi, następnie między chatami, mimo morderczego nieprzyjacielskiego ognia, zaczęły podbiegać pod wzgórze. Rozgorzała walka na śmierć i życie. Nieprzyjaciel, wyposażony w całą masę karabinów maszynowych, siedząc w głębokich rowach, stawiał zacięty opór. Korzystając z wklęsłości terenu, która oddzielała teren lasu od wzgórza, na którym zagnieździł się nieprzyjaciel, mogły nasze karabiny maszynowe i minierka, gdy piechota dobiegła już do wsi, skierować swój ogień na nieprzyjacielskie pozycje ponad głowy swoich. Skutek okazał się natychmiast. Nieprzyjaciel, prażony celnym ogniem z karabinów maszynowych, nie mogąc wychylić głowy z rowów, zwolnił w tej chwili swój ogień. Okoliczność tę wykorzystała piechota. Szybkiemi posunięciami zbliżyła się pod same wzgórze, obrzucając rów nieprzyjacielski granatami ręcznymi. Wśród Ukraińców powstał popłoch. Najpierw pojedynczo i grupkami, następnie wszyscy naraz rzucili się do ucieczki. — Pozycje nieprzyjacielskie były zdobyte. Straty baonu były niezbyt liczne: podporucznik Skrzypek, adjutant baonu, został ciężko ranny, z żołnierzy dwóch zabitych, 8 rannych.

Dnia 24 maja 1919 zajmuje I i II baon Chodorów. I-szy baon okrąża Chodorów od południa, II-gi baon atakuje od zachodu. Ukraińcy rażą atakujących pociskami artylerji i karabinów maszynowych. Około godziny 8-mej wieczorem wysuwają się oddziały nasze z lasów na błotniste łąki za torem kolejowym, przechodzą groblami przez sieć stawów i biorą pierwszą linię obronną nieprzyjacielską pod celny i gęsty ogień. Atak z dwóch stron. Nieprzyjaciel cofa się do miasta, lecz nasze oddziały wślad za nim postępują, mimo, że noc nadchodzi. Przemokli do nitki z powodu wilgoci wysuwają się zdobywcy niby upiory z łąków owa i żyta. by ostatnim wysiłkiem dotrzeć do miasta. Strzały cichną. Ukraińcy, jeżeli nie dostają się do naszych rąk, w popłochu opuszczają miasto, kierując się na wschód. O godzinie 9.30 znalazło się miasto w naszych rękach, a pułk, ubezpieczwszy postój nocny placówkami, odpoczął po wielkich trudach.

Dnia 26 maja 1919 podjęto dalszy pościg, służba wywiadowcza doniosła bowiem, że nieprzyjaciel, paląc mosty, cofa się na całej linii i kontakt z nim już dawno utracony. Przez Podliski, Bukaczowce, Tenetniki docierają I i II baony nad Zgniłą Lipę. Nieprzyjaciel obsadził wzgórza na wschód szosy Rohatyn-Bursztyn. Rażone pociskami nieprzyjacielskiej artylerji schodzą baony ze wzgórz i biegiem przebywają ostatnie 2 km, dzielące je od pierwszych domów miasta. Długo broni się nieprzyjaciel w mieście. Walka trwa w zaułkach i uliczkach miasteczka. Wyczerpany po godzinnej walce wycofał się nareszcie na Ludwikówkę. W pościg



Pluton C. K. M. 10 p. p.

wysłano 2 kompanję, która po zajęciu Ludwikówki rozstawiła strażę i ubezpieczyła postój baonów. Odpoczynek nie trwał długo. Już w nocy następnego dnia buduje podporucznik Tomoszek z żołnierzami 1 kompanji most nad Zgniłą Lipą, a nad ranem maszerują baony dalej. Cel: odrzucenie nieprzyjaciela z nad Złotej Lipy. Zadanie to spełnił w sposób mistrzowski III baon pod dowództwem porucznika Matuszka. Dnia 31 maja osiąga III baon wieś Koniuszki nad Zgniłą Lipą. Nieprzyjaciel, oparty o naturalną przeszkodę, próbuje oporu, lecz wzięty pod skuteczny ogień karabinów maszynowych podporucznika Cieñciały, wycofuje się. Przeprawa przez rzekę odbyła się bez przeszkód. Dnia 31 maja 1919 osiąga III baon wieś Rybniki nad Złotą Lipą.

Nieprzyjaciel, chcąc uniemożliwić dalszy nasz pościg, a zyskać czas na zajęcie i obwarowanie nowych stanowisk, powy-

sadzał wszystkie mosty na Złotej Lipie. Wyposażony w artylerię i korzystając z dogodnego dla siebie terenu, w którym się naprędde okopał, próbował złamać zwycięski nasz pochód. Zdawało się w pierwszej chwili, że w takich warunkach jest niemożliwem sforsowanie niezbyt wprawdzie szerokiej, ale zato głębokiej rzeki, tworzącej na tem miejscu przeprawy kilka starych łożysk, tem bardziej, że wszystkie mosty zostały poniszczone.

Porucznik Matuszek postanowił jednak za wszelką cenę sforsować rzekę, wyrzucić z poza niej nieprzyjaciela i dotrzeć jeszcze tej nocy do miejscowości Litiatyn. W tym celu wydał rozkaz dowódcy kompanji karabinów maszynowych, podporucznikowi Cieńcialu, by ten, ustawivszy wszystkie rozporządzalne karabiny maszynowe, otworzył na linję nieprzyjacielską silny ogień. Rozkaz został w mig wykonany, a po chwili warczało jak stado wściekłych psów jedenaście maszynek, zasypujących morderczym ogniem nieprzyjaciela. Pod osłoną tego ognia nakazał porucznik Matuszek przeprawę baonu na drugą stronę rzeki. Żołnierze, idąc gęsiego, dotarłszy do rzeki, przerzucili szyny ze zniszczonych mostów przez rzekę, po których jak po kładce przeprawili się na drugą stronę. Osiągnąwszy przeciwległy brzeg, przeszła pierwsza z brzegu 12 kompanja do ataku. Okrzyk „hurra“ i kilka strażów towarzyszyło opanowaniu nieprzyjacielskiej linji obronnej.

Noc już zapadała, kiedy baon rozpoczął dalszy marsz, dążąc do wytkniętego celu — do Litiatyna. Mimo ogromnego zmęczenia żołnierzy, ulewnego deszczu i ciemnej nocy, że oko wykol, podjęto dalszy pochód. Rozkaz, to rozkaz. Litiatyn miał być zajęty tej jeszcze nocy. Marsz odbywał się w wolnem tempie, raz dla ostrożności, powtórę, że znajdujące się w tej okolicy jary i lasy przyczyniały się do tego, że główna kolumna, posuwająca się na szosie, traciła kilkakrotnie łączność z zabezpieczeniami, postępującemi na skrzydłach. Po kilku godzinach marszu zauważono w baonie całym, że nieprzyjaciel znajduje się niedaleko. Można to było poznać po wyrzucaniu w górę rakiet świetlnych, któremi nieprzyjaciel wśród ciemnej nocy rozwidniał sobie przedpole, ażeby nie dać się zaskoczyć.

Jeszcze kwadrans marszu, poczem baon na rozkaz dowódcy zatrzymał się na szosie. Rozpoczęło się ustawianie baonu w formację bojową. Ledwie że wśród nocy uporano się z tą pracą, gdy nieprzyjacielska rakietka świetlna, wylatując w górę i oświetlając cały teren w promieniu kilkuset metrów, spadła z szelestem między nasze szeregi. Zawarczały nieprzyjacielskie maszynki, lecz było już za późno. Jak piorun runął cały baon na linję nieprzyjacielskich placówek, opanował je w jednej chwili, następnie, nie zatrzymując się, pognął jak wichur dalej. Tu i ówdzie zagrzmiął strzał, okrzyki naszych: „poddać się!“ rozlegały się wśród domów. Porucznik Matuszek, w obawie, że wśród ciemności baon się rozproszy, a nieprzyjaciel gotów po ochłonięciu z pierwszego przera-

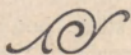
żenia przejść do kontrakcji, polecił podpalić stodołę, której ogień rozświecił całą wieś. Przy świetle tej pochodni żołnierze nasi wyciągali za łeb rozłokowanych w chatach Ukraińców i rozbrogionych sprowadzali na drogę. Tymczasem 9-ta i 10-ta kompanja przeszły do dalszego ataku na wzgórze, położone za wsią, ażeby odeprzeć atak znajdujących się tam sił nieprzyjacielskich. Jakoż zarządzenie to wydanem zostało w sam raz, bo znajdujące się na wzgórzu oddziały ukraińskie przechodziły już na wieś do kontrakcji, która w ten sposób została udaremniona.

Zwycięstwo było wielkie, zdobycz duża. Pokazało się, że baon rozbił całą brygadę ukraińską, z której wzięto do niewoli przeszło czterystu jeńców, więcej, aniżeli wynosił stan bojowy baonu. Przytem w ręce nasze wpadły tabory, konie pociągowe i pod wierzch, 8 wozów amunicji do karabinów, wozy z materiałem telefonicznym, kilkaset karabinów ręcznych i 17 maszynek.

I-szy baon zajmuje bez trudności Kotów, Sokołów, Darachów, aż wreszcie 6 czerwca 1919 wkracza do Tarnopola. II-gi baon odchodzi jako odwód przez Mieczyszców, Kotów, Potutory w dniu 6 czerwca 1919 do Brzeżan, a w dniu 8 czerwca do Złoczowa. III-ci baon wkracza również do Tarnopola.

Wspaniały przebieg ofensywy generała Iwaszkiewicza świadczył o wielkiej ofiarności żołnierza polskiego, o wielkiem poczuciu odpowiedzialności i o przywiązaniu do ziemi ojców. Cegielka, jaką włożył pułk Ziemi Cieszyńskiej do odzyskania Lwowa i Kresów wschodnich była wyrazem wdzięczności Śląska dla braci i dzieci lwowskich. W zwycięskim pościgu hajdamaków zajmuje pułk obszary na północ od Dniestru, witany wszędzie przez patryjotyczną ludność owacyjnie, ze łzami radości w oku, z ulgą w sercu i ze słowami wdzięczności za poniesiony trud i przelanie krwi ofiarnej.

Trudy jednak nie skończyły się. Za kilka dni było trzeba do nowych stawiać walk i potyczek i na nowo przekonywać wrogą, że wyzwolona Ojczyzna nie odda ani piędzi ziemi polskiej w obce ręce.



Odwrót.

Zasilone świeżymi rezerwami z Ukrainy siły nieprzyjacielskie spróbowały jeszcze raz zmierzyć się ze zwycięską armją polską. Tym razem odniosły poważny sukces, przełamując nasze linje pod Czortkowem i zmuszając je do odwrotu. Nie mogły dlatego oddziały pułku Ziemi Cieszyńskiej pozostawać bezczynnie w Tarnopolu i w Złoczowie. Rozkaz dowódcy dywizji pułkownika Sikorskiego zrywa już 10 czerwca 1919 r. I i III baon pułku na nogi. Baony odchodzą forsownym marszem pod zagrożoną Trembowłę.

Pierwszy baon, skierowany na Chorostków, natrafia na przeważające siły nieprzyjacielskie, które, z Kopyczyniec idąc, gwałtownie zaczynają atakować. Dnia 12 czerwca 1919 wdaje się baon w krwawą bitwę w Zaścinoczach. Impetu wielkich mas ukraińskich nie zdołały powstrzymać zupełnie szczupłe siły baonu. Wśród wielkich strat (3-cią kompanję zdziesiątkowano), zmuszony do odwrotu, cofa się I baon przez Trembowłę, Drapanówkę do Bereszowicy Wielkiej, gdzie zajmuje pozycje tymczasowe z zadaniem krycia odwrotu. W dniu 15 czerwca 1919 wytrzymuje pięciogodzinny atak huraganowego ognia nieprzyjacielskiej artylerji, lecz już 17 czerwca 1919 wskutek niepowodzeń na skrzydłach kontynuuje dalszy odwrót przez Jeziernię do Złoczowa, gdzie znów zwycięsko odpiera atakujące masy Ukraińców. Dnia 18 czerwca dochodzi baon w dalszym odwrocie do Pluchowa, gdzie się silno okopuje i zamierza bronić do ostateczności.

Zerwany w dniu 12 czerwca 1919 drugi baon 10 pułku piechoty, stojący dotychczas w odwodzie, przesuwa się przez Jeziernię do Kozłowej i obsadza stare pozycje. Z Kozłowa rzucono baon do Pomorzan, Chorobrowa, a wreszcie do Pluchowa, gdzie baon obsadza pagórki. Alarm nocny rzuca II baon w dniu 17 czerwca do Koniuch, gdzie silny atak nieprzyjacielski odparto. Z powodu niepowodzeń — zmuszony do dalszego odwrotu przez Pomorzany do Rykowa i Krasnosiołek. Tutaj luzuje 12 pułk piechoty. W dniu 21 czerwca następuje generalny atak nieprzyjacielski na ten odcinek. W gęstych linjach rzuca się on na nasze słabe okopy. Żołnierze bataljonu, nie patrząc na silny ogień, wyskakują z ro-

wów, wzywają nieprzyjaciela, by się jeszcze przybliżył. Bitwa długa i bardzo ostra. Nieprzyjaciel jednak zatrzymany.

W tym samym czasie dokonuje III baon cudów waleczności pod dowództwem porucznika Matuszka pod Podhajczykami i Trembowlą, a później pod Tarnopolem, Zborowem i Pluchowem.

W forsownym marszu pod Trembowlę spotyka III baon stracony oddział z pod Czortkowa, w niefortunnych walkach zdziśiatkowany przez wroga; spotyka grupki cywilnej ludności polskiej, uciekającej przed Ukraińcami. Żołnierze, których rodzice przed kilku miesiącami także musieli opuszczać swe domy przed czeskimi najeźdźcami, zrozumieli bardzo dobrze położenie uciekających i pociesza ich, że wkrótce będą mogli znowu do siebie wrócić.

W najlepszym nastroju przybył III baon późną nocą do Trembowli, skąd go dowódca grupy pułkownik Moschke z 12 pułku piechoty pchnął dalej na południe nad sam Seret do wsi Podgórzany.

Nazajutrz rano z ciekawością rozglądali się żołnierze po okolicy. Tuż nad samą wioską podnosi się wysoko wschodni brzeg Seretu, a na jego najwyższym miejscu pod lasem sterczą dumnie ruiny starego zamku Trembowli.

Nie miał baon wiele czasu zachwycać się pięknością okolicy, bo oto trzeba było śpieszyć z pomocą sąsiadom z Żywca i Wadowic, 12 pułkowi piechoty, którego placówki wyparli Ukraińcy z Podhajczyk. Kontratakiem wyrzucił więc baon nieprzyjaciela z zajętej wsi. Porucznik Matuszek organizuje natychmiast staranie obronę miejscowości, bo hajdamacy poczynają napierać coraz gwałtowniej, a mają najlepsze oddziały — strzelców siczowskich.

Widocznem już teraz było, że nieprzyjaciel jeszcze raz chce wypróbować swój oręż w walce z Polakami i zająć wschodnią Małopolskę. Grupował się do wielkiej rozprawy, wysuwając oddziały naprzód, które miały maskować jego zamierzenia. Szczególnie silny atak, który dopuścił pod wieczór, nie powiódł się. Walka toczyła się w obecności dowódcy dywizji pułkownika Sikorskiego i zakończyła się pomyślnie dla baonu. Wieczorem uspokoiło się wszystko.

Zamek w Podhajczykach przyjmuje gościnnie sztab baonu na noc, a mieszkańcy wioski, dzielni chłopcy polscy, podejmują bohaterów dnia, swych obrońców, mlekiem, chlebem i miodem. Następnego dnia biorą nawet z własnej inicjatywy udział w walce z Ukraińcami. Jest to po większej części zasługą właściciela zamku, który był nie tylko panem wsi, ale także ojcem i wychowawcą jej mieszkańców.

Noc przechodzi stosunkowo spokojnie. Obie strony, wyczerpane akcją dzienną, odpoczywają. Czuwa tylko służba, troskliwa o odpoczynek kolegów.

W dniu następnym, to jest 12 czerwca 1919, ruszyły tłumy hajdamaków do walki z baonem. Trudne było położenie baonu,

bo oto miała garść żołnierzy przeciw krociom miała z powodzeniem bronić pod względem taktycznym bardzo ważnej pozycji — drogi przez Seret na Trembowlę i Tarnopol. Baon posiadał tylko trzy kompanie, 12-ta została odkomenderowana poprzednio do Brzeżan.

Rozzuchwaleni małą ilością obrońców, jak i sukcesami, osiągniętymi we wstępnych walkach, robią Ukraińcy już o 4-tej rano pobudkę, atakując najpierw wzdłuż rzeki lewe skrzydło 11 kompanii podporucznika Korwina, następnie prawe skrzydło 9 kompanii podporucznika Burjana. Po krótkiej jednak walce i ciężkich stratach wycofują się. Nie wiedzieli oni, że III baon otrzymał dnia poprzedniego od ulubionego dowódcy dywizji, pułkownika Sikorskiego, rozkaz: „Wytrwać na stanowisku przynajmniej 24 godzin!“ Lecz nie był to jeszcze szturm prawdziwy, szturm ostateczny. Małą chwilę przerwy w boju wykorzystał dowódca baonu dla przegrupowania swych szczupłych sił. Przedłużył prawe skrzydło swego frontu, obsadzając 10-tą kompanią podporucznika Buchty Ferdynanda wzgórze obok drogi z Podgórzan do Mogielnicy, opierając luźne także i prawe skrzydło o Seret, zabrał ze sobą pierwszą kompanię 12 pułku piechoty, która mu została w toku akcji podporządkowaną i objął dowództwo na tym odcinku. Dowództwo nad półbaonem w Podhajczykach powierzył podporucznikowi Cieńciale.

Nieprzyjaciel również nie próżnował. Podciągnął liczniejszą artylerię i rzucił od strony Janowa do powtórnego ataku na Podhajczyki trzy kurynie (baony), którym też częściowo udało się obsadzić przeciwległy brzeg Seretu i panować ogniem nad wsią. W tej sytuacji dzielna artylerja baonu podsunęła swą armatę-minierkę pod sam brzeg i celnymi strzałami wypłoszyła hajdamaków z zajmowanych stanowisk. Zrażony tem nieprzyjaciel zaniechał dalszych frontowych ataków na Podhajczyki i pod przykryciem huraganowego ognia artylerji rzucił się z furją na nasze prawe skrzydło, aby wbić się klinem w słaby środek naszego frontu i odciąć drogę do mostu przez Seret. Zawrzała straszliwa walka, którą podsycaly męstwo i zaciekłość po naszej stronie. Bohaterski żołnierz postanowił bronić zajmowanych pozycji do ostateczności. Tak szedł z nieprzyjacielem o lepsze, zagrzany przykładem swoich dowódców, którzy zrozumieli całą odpowiedzialność i powagę chwili i nie tracili zimnej krwi.

Akcja rozwinęła się wreszcie na wielką skalę. Nieprzyjacielowi zależało bardzo na przełamaniu frontu w tem miejscu, bo mógł przez to osiągnąć zwinięcie jego dalej na północ. Dlatego rzucał do ataku coraz to większe siły, dlatego zdążyły nieprzejrzane zastępy od strony Mogielnicy i Chmielówki, wyposażone bogato w artylerię, ku naszym stanowiskom, jakby chcąc się przekonać, czy samym swym widokiem nie zgniotą ducha, nie wypłoszą nas z okopów.

Zręcznem manewrowaniem szczupłych rezerw udało się początkowo rozmach nieprzyjaciela osłabić, lecz co mogła zdziałać kompanja w sile 100 ludzi na froncie blisko 5-kilometrowym, mając przed sobą cały korpus nieprzyjacielski. Słabe rezerwy stopniały. Pod naporem przeważających sił zwija 10-ta kompanja swoją rozciąglą linję i grupuje się koło dowódcy, aby, skoncentrowana na jednym miejscu, raz jeszcze się oprzeć. Tak powstaje luka, która otwiera Ukraińcom drogę na Podhajczyki. Zauważył to pierwszy sierżant Śrubarz, dowódca plutonu karabinów maszynowych i zameldował o niebezpieczeństwie podporucznikowi Cieńciał.

Nie było czasu do namysłu, bo sytuacja była bardzo krytyczna. Zebrawszy obecnych pod ręką ordynansów bojowych, telefonistów, sanitariuszy, obsługę od minierki i obładowawszy ich granatami ręcznymi, rzucił się z sierżantem Śrubarzem na czele tego osobliwego oddziału szturmowego z hukiem pękających granatów ręcznych naprzeciw wroga, który, nie mogąc się w wysokiem zbożu zorjentować o sile nacierających, począł się cofać.

Na prawem skrzydle tymczasem sytuacja nie była już do uratowania. Samotny okop 10-tej kompanji był otoczony powodzią wojowników i w spotkaniu na bagnety miał się rozstrzygnąć los bohaterskiej garstki żołnierza, bo i kompanja 10 pułku piechoty, która właśnie nadeszła z pomocą, nie zdołała naprawić ani polepszyć sytuacji. Moment małego odciążenia wykorzystano w Podhajczykach, aby tabor i konie juczne schronić za rzekę. — Potem zarządził podporucznik Cieńciał odwrót załogi z Podhajczyk i nakazał w myśl wskazówek obsadzić okopy z wojny światowej na lewym brzegu Seretu, dominujące nad całą okolicą. Sam z plutonowym Ludwikiem opuścił ostatni pozycję i tylko dzięki ogniewi własnych maszynek, które już zdołały obsadzić wyznaczone stanowiska i stamtąd prażyły gradem kul nacierającego nieprzyjaciela, zdołał on się przedostać do swoich, uważany przez nich już za zaginionego. Z jeszcze gorszych opresyj wyratowały te maszyny podporucznika Buchtę z jego kompanją, umożliwiając mu wyrwanie się z żelaznych uścisków nieprzyjaciela. Ale też ogniem tych maszynek kierowały takie stare wygi wojenne, jak plutonowy Matuszyński, Liśnik, kapral Heczko i inni o oku sępa i nerwach z drutu. Przy pomocy takich zuchów natarł dzielny dowódca 10-tej kompanji ostrym klinem z bagnetem w rękę na pierścień, opasający jego pozycję, przebił go i, walcząc z rozpaczą i nadzieją, zbliżał się krok za krokiem do Seretu i dostał się częściowo przez most, częściowo wpław przez rzekę do swoich.

Nieustępliwość swoją musiał jednak baon drogo okupić. Most, znajdujący się pod ogniem nieprzyjacielskich maszynek i artylerji, ustawionej w odległości dwóch tysięcy kroków, był formalnie zasiany trupami.

Lecz i nowe okopy nasze stały się wkrótce piekłem dla mocno przetrzebionego baonu. Nieprzyjaciel, usadowiwszy się bowiem na pagórkach, przez nas opuszczonych, widział dokładnie naszą pozycję i odgadnął szybko nasze zamierzenia. Dlatego też huczały jego działa jak piekielny grzmot, zasypując nas huraganem kartaczy. Chodziło mu przedewszystkiem o to, ażeby nie dać nam zniszczyć mostu przez Seret. Udało się jednak podporucznikowi Cieńciałemu podpalić most, który też, poprzedniego dnia dostatecznie oblany naftą i obłożony słomą, spłonął doszczętnie. Rozwścieklony tem nieprzyjacieli rozciąga nad baonem straszliwą kanonadę, która się co minutę potęguje. Nasza artylerja dawno już odjechała.

O godzinie 21-szej otrzymał baon rozkaz do odwrotu na Tarnopol, lecz już za późno, bo musi się przebić przez Trembowlę, obsadzoną przez nieprzyjaciela. Dla zabezpieczenia odwrotu pozostawił dowódca baonu w okopach nad rzeką podporucznika Cieńciała z 1 karabinem maszynowym i kilkoma ludźmi. Oficer ten dawał już uprzednio przykład wytrwałości zmęczonym i cokolwiek przygnębionym żołnierzom. Teraz w najtrudniejszej sytuacji nie traci humoru i fantazji. Gdy bowiem po spełnieniu swego zadania i on począł podążać za swoimi, zauważył, że ma drogę przez Trembowlę odciętą. Nie namyślając się długo, umieszcza karabin maszynowy i ludzi z granatami w rękę na nadjeżdżającą przypadkowo kuchnię polową, zaprzężoną w dwa potężne konie. Sam usadowił się obok woźnicy. Część ludzi czepia się kuchni jak może. Tak wpada galopem z dziwnym pancernikiem do miasta. Był najwyższy czas, bo natychmiast po przejściu wysadzono most.

W rezultacie w walkach z dnia ubiegłego miał baon przeszło 40 rannych, kilkunastu zabitych i zaginionych. Znalezione później gazetę ukraińską z komunikatem, podkreślającym wyjątkowo zaciekle obronę odcinka Podhajczyki-Mogielnica (odcinek III baonu).

Po całonocnym marszu przychodzi III baon znów do Tarnopola. W drodze dołącza się do niego 12-ta kompanja. W Tarnopolu pozostaje jako rezerwa.

Zaledwo od doby trwał odpoczynek, gdy oto już 15 czerwca 1919 o godzinie 4-tej rano otrzymuje dowódca baonu rozkaz: „Dokonać kontrataku na Berezowicę Małą (4 kilometry na południe od Tarnopola, na gościńcu do Trembowli), względnie obsadzić Czarny Las, w ostateczności bronić Tarnopola“. — Zaraz po wyjściu z miasta baon dostaje się w ogień artylerji nieprzyjacielskiej i spotyka cofające się oddziały z Berezowicy. Do odzyskania zpowrotem tej miejscowości nie pora, bo tam już nieprzyjacielska artylerja, a piechota ukraińska w pochodzie na Tarnopol. Trzeba więc bronić miasta. Bataljon obsadza wzgórza po obu stronach szosy, opierając się prawem skrzydłem o Seret, lewe skrzydło jest bez należytej łączności.

Ogień artylerji nieprzyjacielskiej staje się coraz gwałtowniejszy, na co mu słabo odpowiada nasza armata, ustawiona za naszymi

plecami na drodze. Tymczasem nieprzyjaciół podsuwa swe działa na kroków dwa tysiące pod nasze pozycje i otwiera z nich coraz to silniejszy ogień. Pod osłoną jego nacierają zewsząd liczne linie nieprzyjacielskie. Trzeba jednak wytrzymać na miejscu do godziny 12-tej. Tak brzmi twardy rozkaz dowódcy dywizji, a wytrzymać trudno, bo cała siła zwróciła się na nas. Zawrzała walka. Nie było już słycać komendy, huk dział i bliska, obustronna strzelanina głużyła wszystko. Głuszące piekło walki głużył chaos



Por. Cieñciała Jan, dowódca
III. C. K. M.



Ppor. Buchta Ferd., dowódca
10 kompanji 10 p. p.

grzmotów za nami w mieście, gdzie paliły się składy z amunicją. Chwilami wyglądała wschodnia część miasta jak jeden płomień, chwilami było tylko widać podnoszące się olbrzymie słupy czarnego dymu. Jakaś bohaterska nieustępliwość ogarnęła duszę, żołnierz z zimnem postanowieniem walczył wśród okropności. Na niektórych miejscach walczone już na bagnety, na niektórych za chwilę się już nieprzyjaciół. Nie ustępował wprawdzie, ale szturm jego był na chwilę wstrzymany. Gęstym trupem zasłało się przedpole.

Dochodziła godzina 12-ta. Sąsiednie oddziały cofały się, odwrót III baonu stał się konieczny. Ciężka czekała ich chwila: odwrót w ogniu nieprzyjacielskim. Na widok cofających się grup

natychmiast Ukraińcy powtórzyli natarcie. Ale nie było już czasu do odwetu. Szybko przeprawia się prawoskrzydłowa 10 kompanja podporucznika Buchty przez Seret na drugą stronę i niszczy most za sobą. Inne trzy kompanje zasłania przed ogniem przydrożny cmentarz na pogórku, a dalej już domy miasta. Tak z nowemi stratami kończy się bohaterska i bezskuteczna obrona Tarnopola...

Mieliśmy dwóch zabitych i 26 rannych. Nową sławą okrył się podporucznik Buchta, który mimo ciężkiej rany bohatersko bronił dalej swego stanowiska i dopiero w ostatniej chwili wyniesiony został szczęśliwie z ognia przez jego wiernych żołnierzy.

W największym upale słońca zdąża pułk na Zborów.

Z brzaskiem dnia 17 czerwca 1919 Ukraińcy silnie zaatakowali pozycję 12-tej kompanji. Szał ogarnął naszych żołnierzy. Chwilowe niepowodzenie i bój ustawiczny nie zdołały zdemoralizować bataljonów. Wierzył w niechybne zwycięstwo, nie obawiał się ni niebezpieczeństwa ni ryzyka. Dzielność żołnierzy 12-tej kompanji przewyższała wszelkie rachuby wroga. Z największą pogardą śmierci strzelali w masowym boju i wytrącili mu z rąk zwycięstwo. Z poza murów rozbitych koszar Zborowa, tuż za plecami 12-tej kompanji, porywa się naprzód 9-ta kompanja podporucznika Burjana za odrzuconym wrogiem i w pościgu zdobywa jeden kulomiot i bierze jeńców... Potyczka, tak upragniona przez wroga, kończy się wielką klęską dla niego. Dumni i ufni żołnierze patrzą na stopy trupów wroga przed własną linią. Bohatersko walczyli podporucznik Gawłowski, podporucznik Friedel, podchorąży Raczkowski; dzielnie walczył każdy pojedynczy żołnierz.

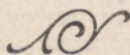
Mieliśmy rozzuchwalonego nieprzyjaciela przed sobą, godnego nas. Mieliśmy również genialnego dowódcę, który myślą, wolą i dzielnością tysiące żołnierskich mózgów napełniał. Żaden nie posiadał tej miłości żołnierza i tego uroku osobistego, co uwielbiany pułkownik Sikorski. Nie bał się losu odmiany, a z nim nie bali się jego żołnierze. Przed atakiem i podczas ataku był na pozycji i żołnierz zwyciężał, owiany płomieniem jego ducha.

18-go czerwca 1919 pogorszyła się sytuacja u sąsiadów na lewo i prawo, których nieprzyjaciel w licznych atakach chmurami piechoty zalewał. Po naszej stronie broniono się resztkami sił. Jeszcze musieliśmy w tył ustąpić. Wieczorem cofała się cała nasza linja, nasze baony (I i III) pod gradem dział ukraińskich przez Zborów na Pluchów. Żołnierze baonu nie tak łatwo pozwalali korzystać nieprzyjacielowi z odniesionego przez niego zwycięstwa, znacząc drogę swojego odwrotu szeregiem przeszkód, które nie pozwalały na szybki pościg. W wynajdywaniu tych przeszkód najbardziej czynnym i pomysłowym był podporucznik Cieńciała. Po przejściu przez Strypę podminował most, wysadzając go w powietrze. W samym Zborowie znajdował się ogromny skład amunicji, zwłaszcza pocisków artyleryjskich, które Ukraińcy pozostawili. Nie chcąc, by nieprzyjaciel przyszedł w posiadanie tak dro-

giej rzeczy, wydał rozkaz zgromadzenia wszystkich zapasów amunicji na jedno miejsce drogi przy moście, następnie, obłożwszy ją stosem drzewa, zapalił. Olbrzymi słup ognia i dymu i towarzyszące temu ustawiczne detonacje zamykały drogę przez rzekę następującemu na nas wrogowi.

Późną nocą zajęły bataljony stare pozycje austriackie między torem kolejowym a szosą na wschód od Pluchowa. Nowa pozycja i teren przedstawiały świetne warunki obrony.

Po dwóch spokojnych dniach uderzył nieprzyjaciół na Krasnosielce, bronione bohatersko przez własny II bataljon. Nieprzyjaciół wyczuł słabe miejsce pod względem niedogodności terenu i umocnienia linii, nie oczekiwał jednak takiego zaciętego oporu. Dlatego gięły się, łamały jego linje walczące i wszelkie wysiłki poszły na marne. Ponieważ jednak II bataljon w nowych, silniejszych atakach mógł zostać zepchnięty ze swych stanowisk, przeto nastąpiło szybkie przegrupowanie, wskutek czego III bataljon odszedł z pod Pluchowa jako rezerwa do Krasnosielce. II bataljon jednak zwyciężał nadal o własnych siłach we wszystkich okropnych spotkaniach z nieprzyjacielem, w miarę niebezpieczeństwa dwojąc i trojąc swoje siły. Za wspaniałą walkę pod Krasnosiołkami osobną też zyskał pochwałę wyższych dowództw.



Odwet z Łysej Góry.

Łysa Góra! Któż z żołnierzy naszych nie pamięta tych wzgórz, które po chwilach depresji stały się miejscem triumfu oręża polskiego. Stały się polem chwały dla pułku, dywizji i całej armji. Wzgórza te wznoszą się mniej więcej 12 km na zachód od Złoczowa. Najwyższym i końcowym szczytem tych wzgórz jest Łysa Góra, 418 m wysoka. U podnóża jej biegnie szosa Lwów-Złoczów-Tarnopol i tor kolejowy Złoczów-Krasne.

Z powodu załamania skrzydeł naszych linii, a mimo bohaterskiej obrony linii Ryków-Krasnosiołki-Pluchów, przeniesiono naszą linię obronną na Łysą Górę. Była to ostatnia linja obronna przed Lwowem. W dniu 22 czerwca 1919 znalazł się 1 baon przed Sciankami, II baon na Łysej Górze, a III baon początkowo w Olszanicy, skąd w dniu 23 czerwca podsunął się pod Scianki. Nowe stanowiska stały się wkrótce miejscem zaciętych i w skutkach doniosłych walk, w których powodzenie znalazło się po naszej stronie.

Już 23 czerwca 1919 podsuwają się nieprzyjacielskie patrole pod nasze okopy. Wieczorem i w dni następne rozgorzała na całym froncie wielka walka. Rankiem 24 czerwca cofają się kompanje I baonu 10 p. p. i kompanje 12 p. p. Nieprzyjaciel pcha je na tyły, by stworzyć sobie przejście na Lwów. W tej niebezpiecznej sytuacji dyryguje por. Matuszek 10-tą i 12-tą kompanję do przeciwnatarcia na posuwającego się wroga a 9 i 11 kompanję ppor. Langerę na wzgórze pod Gołogórami. Zawrzała walka na bagnety, prowadzona po naszej stronie z niezmierną zaciętkością, bo każdy żołnierz był świadomy tego, że pozycja zajmowana to ostatni bastjon obrony. Po dłuższej, denerwującej walce wyparto nieprzyjaciela z zajętych pozycji. Na innych odcinkach walka trwa dalej. Mocno dzierży swoje pozycje na Łysej Górze II baon i miejsca nie ustępuje. Nieprzyjaciel ponawia ataki i wprowadza do walki coraz liczniejsze szeregi piechoty. Skoncentrowany ogień nieprzyjacielskiej artylerji robi spustoszenia w naszych szeregach. Nieprzyjacielowi udaje się ponownie wyprzeć oddziały III i I baonu z zajmowanych pozycji. Czujny i doświadczony d-ca III baonu

por. Matuszek nie daje za wygraną. Wycofuje oddziały z zagrożonych linii i w oddaleniu 1 km zajmuje nowe pozycje, dogodniejsze i odporniejsze. Na tej linii wrzyna się piersią żołnierzyk polski w ziemię ojczystą i postanawia wytrwać. Wszelkie usiłowania wroga przerwania naszych linii rozbijają się o zdecydowaną wolę żołnierzy pułku. Pułk trwa z uporem na stanowiskach i ratuje w ten sposób sytuację, która mogła stać się groźną dla całej armji.

W dniach 26 i 27 czerwca 1919 osłabły nareszcie gwałtowne ataki nieprzyjaciela. Inicjatywa działania przechodzi do naszych rąk. Zasilony świeżymi rezerwami armji gen. Hallera front staje się więcej odpornym, więcej nieugiętym i więcej zdecydowanym nie tylko do dalszej obrony, lecz i do odwetu. Na odcinek II baonu zjeżdża Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski, by osobiście prowadzić armję do zwycięskiego ataku. W dniu 28. VI. zostaje o godz. 3 nad ranem pułk przegrupowany i zajmuje cały Łysą Górę.

Dzień 28 czerwca 1919. W oczach Naczelnego Wodza rozwijają się baony pułku na Łysej Górze o godzinie 4.30 do generalnej rozprawy z wrogiem. Nieprzyjaciel, zauważywszy większą grupkę oficerów na szczycie pagórka, ostrzeliwuje ją szrapnelami. Mimo to nie schodzi Naczelnik Państwa z posterunku. Rozpoczyna się atak. Żelazna wola zwycięstwa odnosi triumf. Straszliwego impetu naszych oddziałów nie wytrzymuje nieprzyjaciel i po dłuższym oporze opuszcza w popłochu stanowiska. Naczelnik Państwa idzie szosą równolegle z nacierającymi po obu stronach drogi oddziałami.

Zdemoralizowany pierwszym uderzeniem nieprzyjaciel stawia jeszcze tu i ówdzie zacięty opór, lecz stale odrzucany wgłębia się powoli w południowo-wschodni skrawek Małopolski Wschodniej, by wreszcie opuścić na stałe terytorjum sporne. Kierunek pościgu dla naszego pułku prowadził na Złoczów, Pluchów, Jezierną, Ostaszowce. W tym rejonie przechodzi pułk przez Hluboczek Wielki, Zbaraż do Łubianek, gdzie zatrzymuje się dłuższy czas jako odwód ścigających jeszcze nieprzyjaciela armij. W pościgu stacza II baon mniejsze potyczki pod Podhajczkami za Pluchowem i nad Seretem. W samym Pluchowie odwiedza II baon Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski. Rozmawia z żołnierzami, interesuje się wszystkim, wyraża podziękę serdeczną za dzielne sprawowanie się.

Baon por. Matuszka, dla którego punktem wyjścia do ofensywy była także Łysa Góra, atakuje w pierwszej fazie na Lacki Wielkie, zdobywa szereg pagórków. W walce o wzgórze św. Jana bierze porucznik Gawłowski, dowódca 12-tej kompanji 80 jeńców i dwa kulomioty. Podporucznik Langer, wspierając dzielnie akcję zdobywania wzgórz, zabiera również jeńców i sprzęt

wojenny. Po zdobyciu wzgórza posuwa się dzielny baon dalej przez Złoczów, Pluchów, Jeziernię, Ostaszowce do Worobiejówki, stąd z całym pułkiem jako odwód do Łubianek. Okolice okropnie zniszczone. Sterczące samotnie kominy, zwaliska cegieł i murów, stosy opalonego drzewa świadczą, że ludność tutejsza przeszła piekło wojny nowoczesnej. Nieliczni mieszkańcy wegetują w okropnej nędzy. Trwają jednak na swej ziemi ojczystej, choć głód, chłód i nędza im dokucza. Z dziwnym wyrazem na smętnych twarzach patrzą na posuwające się kolumny. Nie wiedzą, czy smucić się należy, czy też Bogu dzięki czynić za wyzwolenie. Odurzeni okropnościami wojny światowej i wojny ukraińsko-polskiej dziwnie jakoś wyglądają ci ludzie biedni w podartych resztkach ubrań.

Wojska ukraińskie poszły w rozsypkę. Resztki wycofały się, skąd przyszły. Pułk odpoczywa w Łubiankach. Odpoczynek jednak musi być zabezpieczony, bo w okolicy snują się uzbrojone bandy chłopskie, a tu i ówdzie pokazują się jeszcze wywiady nieprzyjacielskiej kawalerji i piechoty. Pułk zajmuje więc pozycje, a raczej wystawia strażę naokoło miejsca postoju. Linja placówek ciągnie się w tem miejscu przez gęsty, wiekowy bór. Nęci i on i wabi do siebie strudzone żołnierskie głowy. Ogromna różnica między tem, co się przeżyło w ostatnich dniach, a tym spokojnym, cicho szumiącym lasem. Nieliczni mieszkańcy okolicy nie szczędzą obrońcom swoim dóbr, jakimi ich natura i ziemia-matka obdarzyła. Mleko i miód, bo tó kraj mlekiem i miodem płynący. Syci się żołnierzyk polski i cieszy się, że na wschodnich rubieżach znalazł serca dobre, które jego trud krwawy ocenić potrafią. Błogi odpoczynek pułku trwa od 14 lipca do 1 sierpnia 1919. Zanotować jednak należy i zdarzenia ciekawsze z tego czasu. Utarczki z bandami i z wywiadem nieprzyjacielskim odbywają się ciągle. Raz stoczy 12 kompanja w oczach pułkownika Sikorskiego zwycięską potyczkę z wywiadem, drugi raz podporucznik Garbiak niszczy konny ich patrol wywiadowczy. Innym razem bez wiedzy pułku wyprawia się porucznik Barteczek i podporucznik Biłko na czele 8-mej kompanji i plutonu technicznego do Kamionki po szpital polowy, który Ukraińcy zapomnieli ewakuować. Jeszcze jeden epizod małeńki z tych czasów utrwałam, bo świadczy on o wielkiej wartości żołnierza polskiego. W czasie, gdy pułk organizował się w Cieszynie, zgłaszało się wiele b. żołnierzy armji austr. do służby. Wśród nich znalazł się niejaki Kochanowski ze Zbaraża. Przebył z pułkiem całą kampanję od Cieszyna do Łubianek. W czasie, gdy pułk przebywał pod Zbarażem, zapragnął Kochanowski powitać się po kilkuletniej rozłące z sędziwymi rodzicami. Wstąpił do domu rodziców na kilka tylko chwil. Powitał się z nimi serdecznie, pogwarzył na chwilę małą, tzy radości spłynęły mu po twarzy, a rodzice starzy płaczem

tylko dawali wyraz serdecznego szczęścia z powrotu ich syna z dalekiej tułaczki. Kochanowski był jednak żołnierzem odradzającej się Polski i dlatego powitanie stało się zarazem pożegnaniem. Odszedł na dalsze boje z pułkiem, bo świadomość potrzeby i obowiązku wobec Ojczyzny przewyższała w nim wszystkie inne uczucia.

Najgłówniejszym jednak zdarzeniem z tych wywczasów pułku stało się pożegnanie odchodzącego na inny posterunek służbowy dowódcy dywizji, pułk. Sikorskiego. Uwielbianego dowódcę żegnały delegacje pułków w zamku Zbaraskim.



Korpus oficerski I baonu 10 p. p. w Łubienkach z por. Barteczkiem na czele.

Żegnano go nadzwyczaj serdecznie. Pułkownik Sikorski zżył się z pułkiem i pułk był dla niego nie tylko wykonawcą jego żelaznej woli, ale stał się niezawodnym we wszystkich skomplikowanych sytuacjach bojowych oddziałem, na który mógł zawsze liczyć. Tak było w Lubieniu Małym, pod Podhajczkami i Trembowłą, pod Krasnosiołkami, a wreszcie na Łysej Górze. Dowodem szacunku, jakim się cieszył pułk Ziemi Cieszyńskiej u wyższych władz wojskowych, stał się rozkaz dowódcy dywizji po rozgromieniu armii ukraińskiej, który tu przytaczam w całości.

ROZKAZ POŻEGNALNY PUŁK. SIKORSKIEGO.

Żegnając się z oficerami i żołnierzami, z którymi zżyłem się w ciężkich bojach o całość i dobro Ojczyzny, pragnę podkreślić

zasługi dla Sprawy tych pułków, które do obecnej jeszcze chwili wchodzą w skład mej grupy. 10 pułk piechoty Ziemi Cieszyńskiej, którego baony broniły jeszcze w pierwszych miesiącach b. r. Lubienia i Gródka, które przelamały pierwsze front podczas wiosennej ofensywy — Porzecze Lubieńskie, trzymając w ręku swoim przez dłuższy czas Lubień Mały, podczas pochodu naprzód 10 pułk piechoty zdobył sobie opinię jednego z najlepszych pułków ofensywy, odznaczając się pod Boryniczami-Chodorowem i Litiatynem. W odwrocie również oficer i żołnierz wytrzymał niejednokrotnie w najtrudniejszej sytuacji napór wroga, ratując przez to całość dywizji. Tak było pod Zborowem, Pluchowem, a później na Łysej Górze, którą 10 pułk piechoty utrzymał w swym ręku pomimo przerwania frontu na sąsiednim odcinku, umożliwiając przez to wojskom Hallera skuteczną ofensywę na linii Gologór.

Dziękuję oficerom i żołnierzom tego pułku w imieniu służby narodowej za ich wszystkie naśladowania godne czyny, życzę pułkowi jak najpomyślniejszego i najlepszego rozwoju.

28. VII. 1919.

(—) Sikorski, pułk.



Pierwszy bój z bolszewikami.

Wśród orężnego zmagania się o granice wschodnie, przystąpiła w pierwszej połowie sierpnia 1919 r. armja generała Listowskiego do oswobodzenia Wołynia, którego ludność, gnębiona i łupiona, zerwała się równocześnie do powstania. Powstańcy spełnili swoje zadanie po bohatersku, oswobadzając w znacznej części wyniszczone okolice Dubna i Krzemieńca od srogich gnębicielei. W związku z tą sytuacją przypadła pułkowi rola wejścia na Wołyń i oswobodzenia tego kraju przed nawałą bolszewicką. Pułk przydzielono do 8 brygady generała Kraliczka (zmienił nazwisko później na Krajewski). Dywizja, w skład której wszedł nasz pułk, nosiła numer porządkowy 4. Dowodził nią znany żołnierzom ze Śląska sędziwy gen. Aleksandrowicz. W pierwszych dniach sierpnia opuszcza pułk rejon Łubianek i zatrzymuje się jakiś czas przed Nowo-Aleksieńcem. Po drodze spotyka samodzielne watahy uzbrojonych chłopów, którzy jednak pokojowo są usposobieni i na gwałt chcą zawierać z pułkiem odrębny pokój. Każda wioska tworzy dla siebie samodzielną republikę.

Pułk nasz przybył 10 sierpnia do Krzemieńca. Gdy dwa dni później korpus powstańczy pułkownika Wysockiego zlikwidował swoją akcję, pułk nasz został powołany na nowy teren działań wojennych. Podczas krótkiego pobytu w Krzemieńcu była kompanja 10 i 11 z podporucznikiem Szokalskim i dowódcą baonu kapitanem Matuszkiem świadkiem rozstrzeliwania bolszewików na cmentarzu w Krzemieńcu. Złapani przez powstańców, odpokutowali gorzko za swoje napady bandyckie, gwałty i mordy, dokonane na spokojnej ludności, na niewinnych starcach, dzieciach i duchowieństwie. Powstańcy bowiem nie dawali żadnemu z nich pardonu. Stawieni przed sąd powstańców za swoje zbrodnicze czyny, zostali bez wyjątku zasądzeni na śmierć przez rozstrzelanie. Kiedy ogłoszono im wyrok sądu, nie poszli na śmierć z tą dzielnością i pogardą życia, którą okazywali przy mordowaniu bezbronnej ludności. „Krwawych gnębicielei i sfanatyzowanych zdrajców narodu“, jak nazywał ich brodaty szef sztabu

korpusu powstańczego w swym wyroku sądowym — spotkała zasłużona kara.

I i II baon 10 p. p. stanął 12 sierpnia w Szumsku, zaś III baon obsadził na wschód wysunięte Onyszkowice, skąd, wysyłając wywiady oficerskie i podoficerskie, szukał kontaktu z bolszewikami. Dowódca pułku i pułkownik Jastrzębski wydał w nocy dyspozycję na dzień następny, poczem rano ruszono w dwóch kolumnach w dalszy pochód. Pierwszym celem akcji było zdobycie silnie obsadzonej miejscowości Bowowicy Małej. Porządek pochodu był następujący: Grupa główna, która składała się z II baonu 10 p. p., dwóch kompanij III baonu 10 p. p. i jednej baterji 4 pap., posuwała się na szosie Szumsk-Bowowica Mała, zaś grupa boczna, składająca się z 11 i 12-tej kompanji pod dowództwem kapitana Matuszka, dążąc ruchem oskrzydlającym przez Bolożówkę-Bowowice Wielkie, miała się przyłączyć do akcji od strony południowej. Kapitan Matuszek, przedzierając się przez jary i lasy, przeprowadził swój półbaon zupełnie niespostrzeżenie i po godz. 8 rano dotarł do cmentarza w Bowowicy Małej, położonego w odległości 300 kroków na południe od wylotu wsi, skąd śledził pilnie teren zapowiadającej się walki i każdy ruch nieprzyjaciela. Położenie Bowowicy Małej było nadzwyczaj korzystne dla bolszewików i dawało im możność długiej i uporczywej obrony. Od strony północnej zamykało dostęp do wsi rozległe jezioro, a bagniste łąki zabezpieczały tyły nieprzyjaciela. Grupa pagórków, rozłożonych za bagniskami i dominujących na całą okolicę, kryła doskonale artylerję bolszewicką. Kiedy około godz. 9-tej wyłoniła się z lasu pod Zinkami przednia straż głównej grupy, bolszewicy przeszli od razu z całą siłą do akcji, chcąc zaraz na wstępie zgnieść powstańców, za których nas uważali. Pierwsza groźna fala nieprzyjacielskiej piechoty posuwała się naprzód, za nią w pewnym odstępie pojawiła się druga, jeszcze silniejsza i weszła w bój z naszymi siłami, które szły w przedniej straży. Kapitan Matuszek, który obsadził ze swoim półbaonem cmentarz, widząc, że nieprzyjaciel skierował całą swoją akcję na nasze siły, podchodzące od Zinków, wydaje w tej chwili krótki rozkaz: „12-ta kompanja szturm na baterję. 11-ta kompanja szturm do flanki piechoty. Kulomioty na trakt obok cmentarza, gdzie czekają na odwrót nieprzyjaciela.“ Atak półbaonu rozpoczął się z brawurą. Wszczęła się krótka, lecz zażarta rozprawa z nieprzyjacielem, który, zaskoczony niespodzianie z flanki zdecydowanym atakiem półbaonu, został zupełnie rozbity.

W bitwie tej odznaczyli się podporucznik Gawłowski, podporucznik Korwin i kapral Walica. Gdy podporucznik Gawłowski wiódł swoich wiarusów do szturm na armaty, ustawione na folwarku Płoski, podporucznik Korwin na czele 11 kompanji przeprowadził energiczny atak na flankę nieprzyja-

ciela, spychając go gwałtownem uderzeniem z pola walki na trakt, wprost na ogień czyhających nań kulomiotów. W trakcie rozgrywającej się bitwy odznaczył się również adjutant baonu, podporucznik Langer Franciszek. Wysłany przez kapitana Matuszka z dwoma łącznikami do sąsiedniego baonu celem nawiązania łączności, natknął się w życie na całą grupę bolszewików. Nie tracąc przytomności umysłu, dobył rewolwer, kładąc od razu trupem nacierających nań 2 bolszewików. W obronie swego oficera, zagrzanego jego przykładem, stanął pierwszy łącznik, dzielny szeregowiec Franciszek Korbas. Korbas zaatakowany również



Ppor. Konieczny, oficer prow. II baonu 10 p. p.

przez 2 bolszewików naraz, uchwycił bagnety swych napastników i dopiero, gdy jego towarzysza, drugi łącznik, szeregowiec Józef Gryń jednego z napastników przebił bagnetem, Korbas, mając już wolniejsze ręce, rozprawił się z drugim, poczem wystrzałem z karabinu położył trupem jeszcze dwóch, już zmykających bolszewików. W ten sposób trzech bohaterów stoczyło zwycięską walkę z silniejszym o wiele nieprzyjacielem, a do zwycięstwa prowadziło ich obok odwagi przeświadczenie o ważności powierzonego im rozkazu.

Zdobycz półbaonu była znaczna. Zdobyto 4 działa, 14 kulomiotów i dwa wozy z materiałem wojennym. Na trakcie, prowadzącym przez wieś, leżało około 40 trupów bolszewickich. Własne straty: 1 zabity i 1 ranny.

Poniesiona klęska podziałła druzgocąco na umysły bolszewików; pozostałe resztki z dwóch pułków bolszewickich, które miały bronić Bowowicy Małej, rozpoczęły gwałtowny i bezładny odwrót, a raczej ucieczkę, za którymi cały 10 p. p. rozpoczął szybki pościg. Przed wieczorem zajęto po krótkich potyczkach miasto Ostrog, a I baon, który jako lewa kolumna połączył się z pułkiem, stanął w tym samym dniu jeszcze w Krywinie i załadował stacją kolejową.

Sukces powyższy zadecydował o oswobodzeniu Wołynia. Ludność miejscowa poznała swoich prawdziwych oswobodzicieli i przyjmowała ich wszędzie z otwartymi ramionami. Wszędzie odprawiano dziękczynne nabożeństwa z powodu oswobodzenia kraju. Baon zatrzymał się pod Ostrogiem, gdzie otrzymał rozkaz przejściowego postoju nad Horyniem, w czasie którego gotowano się do dalszej rozprawy z wrogiem.

O impecie naszej dywizji, z jakim zajmowała Wołyń, świadczy rozkaz gen. Listowskiego, w którym piękne wyrazy uznania skierowane są także pod adresem dzielnego pułku Ziemi Cieszyńskiej. Rozkaz ten brzmiał:

„Żołnierze! Ofensywa, rozpoczęta w myśl rozkazu Naczelnego Dowództwa, l. 2009-III, w kilka dni nie tylko osiągnęła wskazaną linię i stanęła na niej twardą nogą, ale skrzydła całego frontu przekroczyły wytyczną linię, a 10 pułk piechoty 4 dywizji w dzielnym i udatnym pościgu zdobył 4 armaty, 16 karabinów maszynowych, jeńców i znaczną ilość materiału wojennego. Tak świetną, szybką i z takimi sukcesami przeprowadzoną akcję przypisuję Waszej odwadze, męstwu, gorącemu zapalowi ku chwale Ojczyzny i bojowemu doświadczeniu, jakie zdobyliście na tym terenie pod wodzą tak dzielnych i bojowych waszych dowódców, jako to: gen. por. Bernarda, gen. ppor. Aleksandrowicza i Zygadłowicza, którzy znowu wwieńczyli siebie i Was nowymi wawrzynami rycerskiej chwały na Ziemi Wołyńskiej.

Szybkość przeprowadzenia całej akcji i zagarnięcia ważnych punktów strategicznych z liczną ilością materiału kolejowego zawdzięczacie świetnemu i wytrawnemu kierownictwu Waszych dowódców.

Ku wiecznieniu składam najwyższe słowa uznania i podziękę w imieniu wdzięcznej Ojczyzny:

1. Dzielnym strzelcom i dywizjonu, na czele z generałem Bernardem, za zdobycie Równa w 4-dniowych ciężkich walkach.

Przytem nie mogę, aby nie wymienić 8 i 9 baterji i pułku artylerji polnej, które w walkach pod Obarowem pod ogniem nie-

przyjaciela bezprzykładnem męstwem zmieniały pozycję, wzbudzając ogólne uznanie.

2. Dzielnej 4 dywizji piechoty pod dowództwem generała Aleksandrowicza za wzorowe przeprowadzenie akcji wśród najcięższych warunków, uwieńczonej zdobyciem Dubna, Krzemieńca i Ostroga, tak ważnych i sławnych placówek.

Niech powyższe czyny będą dla nas wszystkich nowym bodźcem dla przyszłej bojowej pracy ku chwale Ojczyzny!"



Nad Uborcią.

Po zdobyciu Ostroga zajął pułk pozycje na wschód od Ostroga a oddziały, stojące w odwodzie, stały się organami bezpieczeństwa, ładu i porządku w zajętych miastach i wsiach Wołynia. Dnia 7 września 1919 zluźował 14 p. p. nasze oddziały w rejonie Ostroga. Pułk zawagonował się baonami w Krywinie i odjechał na nowe stanowiska. Pierwszy baon odjechał przez Sarny nad Uborć do rejonu Olewsk-Suszczany, drugi baon nad rzekę Słucz, trzeci baon pozostał jakiś czas w Równem jako odwód i dywizji strzelców armji Hallera. Dnia 15 września 1919 przerzucono nagle III baon z Równego do Sarn do dyspozycji grupy gen. Kopczyńskiego. Przyczyną tego przerzucenia baonu była niespodziewana akcja bolszewików na nasze linje Horynia i Uborci. Utracony z nimi w pierwszych dniach września wszelki kontakt przerodził się nagle w demonstracyjną ofensywę. Był to czas, kiedy Denikin święcił po zajęciu Kijowa największe swoje triumfy. Bolszewicy, wyparci wskutek szybkiej i nader skutecznej naszej ofensywy z większej części Wołynia, słusznie obawiali się, że Polacy będą kontynuowali swój zwycięski pochód aż do nawiązania kontaktu z Denikinem. Aby temu przeszkodzić, zaczęli w dniu 14 września demonstracyjną kontraofensywę na linję Horyń-Uborć, uwieńczoną w pierwszej fazie zdobyciem Suszczan, Olewska i Łopatycz nad Uborcią. Ciężkie straty poniósł w tej demonstracji bolszewickiej I baon, znajdujący się w rejonie Suszczany-Olewsk. Między innymi zginął tamże podchorąży Zdzisław Liberda. Dostawszy się do niewoli, wpadł w ręce nieludzkich, bo szatańskich oprawców bolszewickich. W zwierzęcy sposób zamordowano go w lesie, obdarto z szat, a ciało jego w okropny sposób zbeszczeszczono. Po odzyskaniu przez nas linji Uborci znaleźli nasi żołnierze ciało jego w lesie. Pułk pochował je z honorami, należącemi się męczennikowi.

W chwili przybycia III baonu do Sarn napór bolszewików był już powstrzymany. Olewsk znajdował się w naszych rękach. 17. IX. wyjechaliśmy z Sarn do Rokitna — miejsca postoju podgrupy podpułkownika Trojanowskiego. 18. IX. odeszły stamtąd: 9 komp. ppor. Bomby i 10 komp. ppor. Garbiaka do odzyska-

nych już Łopatycz i Słobodki Łopatckiej, których obsadę stanowiły do 2. X., odpierając bohatercko kilka ataków bolszewickich. Nieprzyjaciół atakował przeważnie Słobódkę Łopatyczną od południa, przeprawiając się w nocy przez Uborcz w łuce naszego frontu między Rudnią Żołnią a Słobódką.

Dowództwo baonu wraz z kompanją 11 i 12 pozostawało w Rokitnie do dnia 23. IX., kiedy wskutek przejściowego oparowania przez bolszewików wioski Zabary — ostatni to był już „sukces” bolszewickiej kontrofensywy — otrzymało rozkaz odmarszu do Gołysz, a następnie złuzowania oddziału 15 p. p. w Rudni Żołni, którą obsadzały aż do 1. X., trzymając łączność z własnym półbaonem w Łopatyczach. Boje ucichły, akcję bolszewików uważać należało za skończoną. Dnia 2 października 1919 skierowano cały pułk do złuzowania nad Uborczą 2 p. Hallerczyków. I i II baon na południe od Olewska, III baon w Olewsku. Odcinek Olewski ciągnął się od wsi Rudnia-Bystraja włącznie poprzez miasteczko Olewski do wsi Radorobiel włącznie, wynosząc 5—6 kilometrów. Umocnienia, pozostawione nam przez naszych poprzedników, nie przedstawiały wielkiej wartości. Linja ich była zanadto wysunięta naprzód, przez co dotkliwie zmniejszało się nasze pole ostrzału i bez tego szczupłe wskutek silnego zalesienia przedpola. Niewyzyskiwane były przeszkody terenu, jak na przykład bagniste odnogi rzeki. Same okopy, wyciągnięte w długie proste linie, przeprowadzone były bez planu przy znacznej długości odcinka w stosunku do naszych niepełnych kompanij, które w okopach tych rozpraszały się. Zastosowując system obrony zapomocą redut, koncentrujących siłę obronną obsady, samodzielnie broniących się i jednocześnie wspierających się wzajemnie ogniem flankowym, dowódca baonu zarządził następującą obsadę i umocnienie odcinka: 12 kompanja w Rudni-Bystrej — samodzielna na wszystkie strony zadrutowana reduta na zachodnim brzegu rzeki z wysuniętą okopaną placówką na wschodnim brzegu naprzeciwko wioski Barbarówka. Zadanie placówki: Obserwacja przedpola i umożliwienie kompanji działania na flankę nieprzyjaciela w razie ataku na Olewski, to jest na centrum odcinka. Kompanja 10-ta i 11-ta — obsada właściwego przyczółka Olewski z silnymi redutami na obwodzie wschodniej części miasteczka. 10-ta kompanja broni przyczółka od strony wsi Kiszyna, 11-ta kompanja od strony wsi Bolarki. Pozycja 9 kompanji biegnie już na zachodnim brzegu Uborci i stanowi zabezpieczenie klucza Olewski od północy. Dowództwo baonu w Olewsku na zachodnim brzegu rzeki. Tamże tabor bojowy i prowiantowy. W rezerwie baonu komp. techniczna własnego pułku, która brała również udział w ucieczce z pozycji. Większą jednak część robót wykonała sama obsada. Roboty natychmiast po wytyczeniu linii, które w najmniejszych

szczegółach przeprowadził kapitan Matuszek osobiście, zaczęły postępować szybko naprzód. Po wykopaniu redut zostały zadrutowane całkowicie odcinki 12-tej, 10-tej i 11-tej kompanji, linja drutów odpowiednio pozaginana tak, iż w każdym miejscu mogła być flankowana przez kulomioty. 9-ta kompanja ze względu na rozmiary swego odcinka ciągłej linji drutów nie posiadała. Zadrutowane zostały tylko poszczególne reduty.

O wartości umocnień odcinka dobitnie świadczą fakty następujące: Wódz Naczelny Marszałek Piłsudski w czasie bytności swej w Olewsku w styczniu 1920 wyraził się o nich z uznaniem, wreszcie intensywne ataki bolszewickie w ofensywie marcowej załamały się krwawo na ich przedpolu.

Bolszewicy trzymali jako przednie punkty obrony naprzeciw naszej linji Kiszyn — punkt węzłowy, łączący drogi do Łopatycz, Olewska, Bolarki i Stołpinki — jedną kompanją piechoty, Bolarkę jednym baonem, przystanek kolejowy Pojaski z wysuniętą 2 kilometry placówką, wspieraną przez pociąg pancerny. Silniejsza obsada znajdowała się w Zamysłowicach. Kiszyn i Bolarka nie były zupełnie umocnione. Ubezpieczenia i łączność na całym odcinku nieprzyjacielskim były pobieżne. Wyżej wspomniane punkty nie mogły być przez bolszewików z wyjątkiem Zamysłowic brane w rachubę, jako miejsca poważniejszego oporu. Większe siły piechoty znajdowały się w rejonie Rudnia-Radowelska-Radowel. Artylerja rozmieszczona następująco: dwie armaty w Zamysłowicach, dwie na drodze Radowel-Bolarka dla obrony Bolarki, dwie w Stołpince dla obrony Kiszyna.

Zachowanie się nieprzyjaciela było pasywne. Działalność patrolowa słaba. Nasze patrole, wysyłane dwa razy dziennie na Kiszyn, na Bolarkę i wzdłuż toru kolejowego, spotykały w pierwszych dniach października często patrole bolszewickie, później zdarzało się to tylko wyjątkowo. Do naszej linji dotarł patrol nieprzyjacielski raz tylko. Oddawszy kilka seryj z kulomiotu na nasze placówki, wycofał się szybko. Nasz patrol pościgowy zabrał jej dwóch jeńców. Nasz baon nie przeprowadzał również żadnej akcji zaczepnej. Utrzymywał zato ożywioną działalność patrolową, aby się dobrze zapoznać z sytuacją nieprzyjaciela. Na szczególną uwagę zasługują tu śmiałe wywiady podporucznika Szokalskiego aż pod same działa nieprzyjacielskie i zniesienie wysuniętej placówki bolszewickiej przed Pojaskami mimo obrony jej przez pociąg pancerny. Dnia 12 października 1919 wykonał podporucznik Biłko na czele 8 i 6 kompanji wypad na Kiszyn od strony Łopatycz, miejsca postoju dowództwa II baonu. Podporucznik Biłko obchodzi Kiszyn od południa i zamyka w ten sposób drogę odwrotną do Zubkowic, podporucznik Duda zaś na czele 6 kompanji atakuje frontalnie. Po krótkim oporze wycofuje się nieprzyjaciel przez lasy na wschód, zosta-



Major J. Kopecki,
b. dowódca 7 kompanji 10 p. p.



Ppor. Biłko Karol, dowódca
8 kompanji 10 p. p.



Oficerowie 8 kompanji z ppor. Biłką na czele.

wiając w rękach naszych oddziałów jeńców, karabin maszynowy, miotacz min, sprzęt telefoniczny i inne materiały wojenne. III baon współdziałał w tej akcji przez wysłanie patroli niepokojących, które przeprowadzały pozorny atak na Bolarkę i przez wysłanie jednego plutonu pod dow. podporucznika Szokalskiego, który, zajmując stanowisko na drodze z Bolarki do Kiszyna, przecinał nieprzyjacielskie połączenia telefoniczne i ubezpieczył całą akcję od strony Bolarki.

Dnia 21 października 35 p. p. wypadł na Rudnię Zamysłowską, a 15 p. p. na Zamysłówce. Nasz baon popierał i w tym wypadku akcję sąsiadów, zaczepiając i wiążąc załogę trzema patrolami w Radowlu.

Przechodząc od sytuacji bojowej do wewnętrznego życia naszego pułku, podkreślić przedewszystkiem trzeba bardzo dobry nastrój, który panował wówczas wśród żołnierzy. Większość ich, ciągle jeszcze Ślązacy, starzy żołnierze z austriackiej armji, lub co najmniej uczestnicy walk pułku w Małopolsce Wschodniej, doświadczeni, inteligentni, ideowi, wywierali bardzo dodatni wpływ na rekrutkę mniejszość. Nie byli przemęczeni służbą, nie cierpieli wskutek zimna, gdyż budowa ziemianek postępowała szybko naprzód, byli również dobrze odżywiani. Jedyne stan umundurowania pogarszał się z dniem każdym.

Olewsk jest miasteczkiem dość sympatycznym i wesołym tak, iż żołnierz w godzinach wolnych od służby mógł sobie znaleźć rozrywkę. Ludność cywilna, być może, sprzyjała częściowo bolszewikom, oddawała ona jednak sprawiedliwość wojskom naszym, iż zachowanie się ich jest najlepsze i że niema żadnych powodów do skarg. Abstrahując od głębszych sympatyj politycznych ludności, dawało się zauważyć jej instynktowne zadowolenie, że po długim okresie walk bolszewickich i petlurowskich, którym stale towarzyszyły grabieże i egzekucje oraz przymusowa mobilizacja, nastąpił wreszcie okres bezpieczeństwa życia i mienia. Wkrótce otworzył się też dowóz produktów pierwszej potrzeby. I tak III baon żył się z Olewskiem w ciągu miesięcznego postoju, podobnie jak i Olewsk przyzwyczaił się do baonu. Dał on temu wyraz przy pożegnaniu się z żołnierzem polskim, jak to niżej zobaczymy.

Okolicę, którą zajmowały inne baony pułku, zapełniały olbrzymie kompleksy bezkresnych lasów, w przeważnej części liściastych. Rozrzucone wzdłuż rzeki Uborci oddziały pułku pilnowały przejść przez rzekę, skrzydła zaś ubezpieczały tylko przez wysyłanie silniejszych patroli łącznikowych. Jeden oddział od drugiego oddalony daleko, czasem 3—5 km. Przed pułkiem za rzeką olbrzymi bór, za którym wróg spoczywa w chutorach i w miasteczkach, za pułkiem również olbrzymie lasy, przez które prowadzą tylko nędzne drożyny leśne do odległych stacyj kolejowych i miasteczek. Tu i ówdzie na polanach, przeważnie w po-

bliżu rzek, rozłożyły się ubożuchne chutory i wioszczyzny nędzne. Ludzie biedni, nieświadomieni, stuprocentowi analfabeci pod każdym względem, dobrzy i przystępni, uczynni, szczególnie, gdy się przekonują, że żołnierz polski w obronę ich bierze a nie grabi, okrada, rujnuje, zabija. Na twarzach maluje się jednak pewne zafrasowanie, że wojna dosięgła ich cichych, leśnych siedzib i porobiła przewrót i wyrwy w ograniczonych ich pojęciach o świecie i życiu ludzi na ziemi. Pop, który jest ich ojcem i kierowni-



Ppor. Gustaw Krzystek, jeden z dow.
II C. K. M.



Sierżant Szewczyk i kapral Rakowski
z 7 kompanji 10 p. p.

kiem, niewiele różni się od zwykłego człowieka leśnego. Nie znają kultury i zdobycze wiedzy, sztuki są im obce. Żyją jednak szczęśliwie i dobrzeby im się powodziło, gdyby nie wojna....

Dnia 23 października 1919 ściągnięto III baon z Olewska. Dwie kompanje z dowództwem baonu odeszły do Sarn, dwie do Rokitna. Ludność Olewska z żalem żegnała odjeżdżające oddziały. Delegacje jej wyraziły komendantowi miasta, kapitanowi Matuszkowi, serdeczne słowa podzięk i wdzięczności za opiekę i sprawiedliwe traktowanie ludności i miasta. I i II baon pozostał jeszcze jakiś czas na pozycjach.

W Sarnach przejął III baon agendy podgrupy „Słucz“ od dowództwa II/15 pułku piechoty. Podgrupa „Słucz“ miała za zadanie trzymać ważniejsze punkty przejściowe na Słucz w rejonie

dywizji i umacniać tę linię jako rezerwową linię obronną. — Podczas postoju w okolicy Sarn (Znosicze, Tynno) zyskały sobie oddziały polskie ponownie wdzięczność miejscowej ludności. Był już przed kilku tygodniami w tych miejscowościach porucznik Biłko z 8 kompanją i odgrywał w tych wsiach role różnorodne. Był dowódcą wojskowym, wójtem, sędzią, szefem policji gminnej i t. p. Ludność ufała dowódcom i wojsku i garnęła się do nich.

W pierwszych dniach listopada 1919 następuje ściągnięcie całego pułku do Sarn. III baon oddaje posterunki nad Słuczą innym pułkom, a w kilka dni przyprowadza także do Sarn porucznik Szczurek II baon i porucznik Zientek I baon. Cel: rozkaz odesłania wszystkich oficerów, podoficerów i żołnierzy, urodzonych na Śląsku, na plebiscyt.

Dzień 13 listopada 1919 zapisał się smutnemi głoskami w dziejach pułku Ziemi Cieszyńskiej. W dniu tym odjechali Ślązacy — oficerowie, podoficerowie i szeregowi — na plebiscyt. Ci najbardziej zasłużeni dla sławy pułku bohaterowie, stanowiący w pierwszej fazie rozwoju pułku wyłącznie skład jego, a w tym czasie przeważającą część materiału oficerskiego, a olbrzymią część podoficerskiego i obsługi karabinów maszynowych, opuścili pułk, przeredzając szeregi, pozostawiając zdekompletowane oddziały, osmutniałe maszynki, których pociski celne niejednemu zwycięstwu drogę torowały. Stan szeregowych zmalał również do połowy. O ówczesnym stanie pułku zaświadczą najlepiej wyjątki ze sprawozdania dowódcy pułku, skierowanego do wyższych władz wojskowych (16 grudnia 1919):

„Zgłasza się, że z powodu odejścia oficerów i żołnierzy Ślązaków z 10 pułku piechoty, pozbawiony został pułk w większej części dobrych i doświadczonych oficerów i zupełnie огоłocony z podoficerów oraz z sił kancelaryjnych. Oficerów pozostało tak mało, że zaledwie można było obsadzić stanowiska dowódców baonów i kompanij. Młodszych oficerów przy pułku niema wcale. Niema zastępujących na zaufanie dowódców plutonów, ani podoficerów rachunkowych. Dowódcy kompanij, często bez potrzebnego doświadczenia i rutyny, stają wobec zadań, którym poddać nie mogą“ i t. d.

W dniu 12 listopada 1919 odbył się w kasynie II baonu wieczór pożegnalny, na który przybyli dowódcy brygady, dywizji i dowódcy bratnich pułków dywizji. W serdecznych słowach wyrażono żołnierzom polskim Śląska Cieszyńskiego podziękowanie za chlubnie spełniony trud i obowiązek. Nazajutrz zawagonowano transport Ślązaków. Odchodziło 24 oficerów i 508 podoficerów i żołnierzy. Przed odjazdem zjawił się jeszcze raz na dworcu generał Aleksandrowicz, dowódca 4 dywizji i w gorących słowach życzył Ślązakom zwycięstwa w plebiscycie i rychłego powrotu do pułku. Transport, prowadzony przez porucznika Szczurka, zdążył przez Chełm, Lublin, Rozwadow na Śląsk. Orkiestra 10 pułku

piechoty (kapelmistrz Czaja) oznajmiała na dworcach kolejowych, że Ślązacy, po chlubnie spełnionym obowiązku nawiązania wiecznej łączności i nierozzerwanej przyjaźni z kresami wschodnimi, wracają do kraju rodzinnego, by tu czynem i głosem przyczynić się do zwycięstwa w gorszym boju, bo w plebiscycie, prowadzonym przez chytrych dyplomatów.

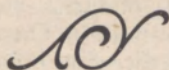
Zdawałoby się, że historia 10 pułku piechoty Ziemi Cieszyńskiej skończyła się z chwilą odejścia Ślązaków na plebiscyt. Pułk stawał się jakoby nie-cieszyńskim. Uzupełnienia kadry oficerskiej, podoficerskiej i szeregowców otrzymywał z innych ośrodków uzupełnień, bo w Cieszyńskim odbywał się plebiscyt. Myli się jednak ten, któryby tak myślał. Pułk narodził się w Cieszynie i urzędową nazwę „cieszyńskiego“ nosił. Jest i był własnością ludu śląskiego, jest, był i będzie chlubą jego i świadectwem wiecznym, że Śląsk Cieszyński zdobył się w ciężkich czasach przełomowych na wielki Czyn, który go na zawsze zespolił z Macierzą.

W pamiętnym dniu odejścia Ślązaków na plebiscyt nie przerwano nici, wiążących pułk z Cieszynem. Przy pułku pozostało szereg oficerów, podoficerów i żołnierzy ze Śląska, którzy walkę w otwartym polu cenili więcej, niż dyplomatyczne zabiegi podczas plebiscytu i dlatego woleli pozostać nadal przy pułku i wykucwać znojnym trudem dla niego dalszy wianek zwycięskich wawrzynów.

Pozostał przedewszystkiem przy pułku świetny dowódca III baonu kapitan Matuszek Rudolf, szczęśliwy w bojach, niezrównany w kombinacjach, przemyślny w partyzantce, o olbrzymim doświadczeniu wojennem (od 1914 do 1920 bez przerwy w pierwszych linjach), szanowany i ceniony przez wyższe dowództwa wojskowe żołnierz, kochany i uwielbiany przez żołnierzy dowódca, opiekun, ojciec. Zaawansowany za zasługi w bojach pod Lwodem i w ofensywie generała Iwaszkiewicza w nadzwyczajnym trybie postępowania na kapitana, udekorowany krzyżem „Virtuti Militari“ i trzykrotnie „Krzyżem waleczności“, prowadzi swoich chłopców od czasu śmierci ś. p. majora Strońskiego do końca wojny, a często i gęsto cały pułk w latach pobytu jego na froncie bolszewickim. Nie ciągnie go plebiscyt, jakby w przeczuciu, że klęskę poniesiemy w nim. Nie ciągną go kryte i kręte sztychy dyplomatów, zawód żołnierza uważa za najświętszy i wierzy, że udziałem swym dalszym w bojach 10 pułku piechoty uratuje łączność pułku z Ziemią Cieszyńską. Obok niego cały szereg oficerów i podoficerów dotrzymuje placu i idzie w dalszy bój z ukochanym pułkiem. A więc podporucznik Cieńciała, wielki znawca i władca C. K. M., a również jemu podobny porucznik Merka. Zostaje podporucznik Gawłowski, podporucznik Urban i inni. Z korpusu podoficerskiego zaś Walica, Harok, Styła, Węglorz, Koenig... nie znam dziś wszystkich nazwisk, więc ich nie wyliczę.

Drobna to dopiero garstka. Garstka ta jednak urosła do pokaźnej liczby, gdy po kilku tygodniach pobytu na Śląsku zgłosiło się do pułku wielu oficerów-Ślązaków, którzy, z obrzydzeniem patrząc na targi dyplomatyczne o rdzennie polski Śląsk, woleli porzucić kraj rodzinny, by dalszą służbą orężną w pułku na innem miejscu wytykać granice Rzeczypospolitej.

Z powyższych powodów dalsze dzieje pułku Ziemi Cieszyńskiej zainteresować nas muszą i wzbudzić w nas przekonanie, że w tych dziejach główną rolę odegrały dzieci Ziemi Cieszyńskiej i że pułk, choć obecnie przebywający w Łowiczu, nie przestaje być własnością ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim.



Wypady i wywiady.

Pułk pozostał w Sarnach do 15 listopada 1919. Dowództwo pułku obejmuje już definitywnie major Topoliński i sprawuje je do końca kampanji r. 1920. Wielkie osłabienie stanu liczbowego pułku (stan bojowy kompanij wahał się między 30 a 40, liczba obsłużonych C. K. M. spadła do 6, ilość baonów do 2, ilość kompanij piechoty do 5, ilość kompanij C. K. M. do 2), a wskutek tego zmniejszona sprawność bojowa i wreszcie fatalny stan umundowania wobec dającej się już we znaki zimy, odbijały się ujemnie na stronie fizycznej i moralnej pułku, a właściwie tylko III baonu, gdyż I rozwiązano, a II był niezupełny. W takim stanie dyrygowano pułk na stare pozycje nad Uborcią. Zasilenie pułku przez nowe rezerwy nastąpiło dopiero później. Główną siłę oporu stanowi III baon w Olewsku, gdy tymczasem dwa inne baony tworzą obsadę drugiej linii obronnej.

Sytuacja nieprzyjacielska przedstawiała się inaczej, niż w chwili opuszczenia przez nas odcinka w październiku. Głód i chłód, niepomyślne wieści z frontu Denikina coraz bardziej demoralizowały oddziały sowieckie, przed naszym frontem stojące. Bolszewicy czuli się coraz mniej pewni siebie i odsunęli swą linię dalej na wschód; opuścili Pojaski, Bolarkę, Stołpinkę. Pierwsza linja oporu bolszewików w drugiej połowie listopada miała już tylko jeden wspólny punkt z ich linją październikową: Zamysłówice, które trzymali prawdopodobnie tylko dlatego, iż wśród bardzo czerwono usposobionej ludności tamtejszej — cała gmina zapisała się do komuny — czuli się wyjątkowo pewni. Na południe od Zamysłowic biegnie linja ich przez Rudnię Radowską, Radowel, Żubrowice. W każdej z tych miejscowości mieli około baonu piechoty, — w Rudni Radowskiej pancerkę z dwoma działami. Między Rudnią Radowską a Białokorowicami mieli zgrupowane jakieś rezerwy, gdyż przystanek Drewniany Post, między wspomnianymi stacjami położony, miał dla nich pierwszorzędne znaczenie. Stamtąd bowiem rozchodzą się dwie odnogi kolei: pierwsza w północnym kierunku przez Ozierany i Rudnię Ozierską do Usowa, druga, znacznie dłuższa, dochodząca do Połub w pobliżu Jemilczyna.

Listopad minął prawie bez kontaktu bojowego z nieprzyjacielem. Bolszewicy — jak się zdaje — nie patrolowali wcale, zaś bataljon zmuszony był do ograniczenia swej działalności patrolowej wskutek niskiego stanu liczebnego i nędznego umundurowania żołnierza.

W pierwszych dniach grudnia przynieśli konfidenti wiadomość kapitanowi Matuszkowi, iż 200 komunistów przybyło do Zamyśłowic w celu przekradania się pojedynczemi grupkami przez nasz front i szerzenia antypolskiej agitacji na naszych tyłach oraz organizowania zbrojnych rozruchów.

W związku z tem przejściowem wzmocnieniem załogi Zamyśłowic stał zapewne fakt dwukrotnego pojawienia się patrolu bolszewickiego w okolicy Radorobla. Pierwszym razem pojawił się on nocą na tyłach naszych placówek i starał się bezskutecznie zmusić chłopów do zaprowadzenia jej do kulomiotów teje placówki od tyłu, poczem znikł w lesie, okalającym Radorobiel. Po raz drugi ostrzeliwał z karabinu maszynowego północny skraj Radorobla ze wschodniego brzegu rzeki, poczem wycofał się.

Dnia 7 grudnia w południe zgłosiło się w dowództwie baonu dwóch wieśniaków z Bolarki; prosili oni usilnie o pomoc przeciwko bolszewikom, którzy jakoby wpadli do wsi, grabiąc ją i mobilizując zdolnych do noszenia broni mężczyzn. Pod nieobecność kapitana Matuszka, który wyjechał służbowo do dowództwa pułku, objął podporucznik Merka dowództwo nad skombinowanym z ludzi, wolnych od służby z kilku kompanij, oddziałkiem i pomaszerował do Bolarki. Nie zastał tam już jednak bolszewików. Okazało się, że był tam patrol, który zagrabił kilka sztuk bydła, jednak nie kusił się o mobilizowanie chłopów-Polaków, którzyby na pewno zdezerutowali.

W Bolarce nawiązano stosunki z byłą felczerką armji bolszewickiej, która od tego czasu zaczęła się z dowództwem baonu komunikować, ofiarując się wyzyskać stosunki z komendantami sowieckich oddziałów w celu oddania nam możliwie jak największych usług.

Po rozpatrzeniu się w sytuacji kapitan Matuszek powziął w tym czasie znakomity projekt wypadu na Radowel, który obdawały 3 kompanje 395 nowogrodzko-siewierskiego pułku. Według zeznań konfidentów, łączność między Radowem a sąsiadującymi z nim od północy (Rudnia Radowelska) i od południa (Zubrowice) punktami oporu była bardzo słaba utrzymywana, tak, iż kapitan Matuszek powziął odrazu plan okalającego ataku, z głównem uderzeniem od południa, któryby nie pozwolił bolszewikom wycofać się.

Plan ten łączył się z trudnościami przeprawy przez bagniste tereny, niezamierzale prawdopodobnie, gdyż mróz w ostatnich dniach nie był zbyt silny. W celu zasiągnięcia języka co do możliwości przeprawy i zdobycia bliższych danych co do sytuacji bol-

szewików nakazał kapitan Matuszek wysłanie patroli: jednego w kierunku Pojaski-Rudnia Radowska, drugiego w kierunku na Bolarkę.

Tu znowu podporucznik Szokalski, harcownik zaprawny w licznych walkach i imponujących wywiadach, przekradł się lasami aż pod same stanowiska nieprzyjaciela, obserwując i badając każdą wedetę i każdą placówkę osobno, jak mu to jego osobliwy obowiązek ochoty, sumienia i służby nakazywał. Rudnia Radowska i Radowiel były obsadzone, przeprawa przez lasy i bagna na wskazanej linii możliwa, — wiadomości przeto pomyślne.

Dworzec w Pojaskach zastał podporucznik Szokalski „wytapetowany“ najrozmaitszymi odezwaniami bolszewickimi w polskim i rosyjskim języku. Najciekawszy był rozkaz Nr. 1139, noszący podpis wodza naczelnego armji sowieckiej Kamienjewa (Sierpuchow, 15 lipca 1919), który opiewał, iż najsurowiej zabrania się czerwonoarmistom mordować lub też odnosić się w nieładzki sposób do wziętych do niewoli Polaków, bez względu na to, czy są to oficerowie, czy szeregowcy, oraz, czy sami się poddali, czy też zostali wzięci z bronią w rękę. Na zapytanie, czy rozkaz ten wisiał już w czasie pobytu bolszewików w Pojaskach, odpowiedziano, że został on nalepiony dopiero w chwili ewakuowania przez nich tej stacji.

Drugi patrol stwierdził, iż Zubrowice są obsadzone słabo, łączność między Radowiem a Zubrowicami trzymana niedbale, teren na południe od Radowla przedstawia pewne trudności w atakowaniu wsi z tej strony, jednak nie uniemożliwia go.

Tymczasem przybyła do Olewska wspomniana wyżej była felczerka armji sowieckiej i zakomunikowała kapitanowi Matuszkowi, iż bolszewicki dowódca odcinka, były oficer armji carskiej, jest usposobiony dla Polaków przychylnie i ze względu na małą ilość komunistów w swych oddziałach oraz zdemoralizowanie pozostałych żołnierzy, powziął plan poddania się z całym oddziałem. Chce on w nocy z 10 na 11 podejść pod nasze pozycje, pozorując ruch ten wobec komunistów zamiarem atakowania Olewska i prosi dowództwo baonu o wydanie odpowiednich zarządzeń, aby cały jego oddział mógł być „przyjęty“ do naszej niewoli, on zaś mógł do ostatniej chwili zachować wszelkie pozory.

W odpowiedzi kapitan Matuszek opracował dla bolszewickiego komandira dokładny plan „ataku“. Oddział komunistów zadyrgował na lewe skrzydło 11 kompanji, to znaczy tam, gdzie krzyżowy ogień naszych kulomiotów był najniebezpieczniejszy, zwłaszcza przy prawdopodobnem podejściu tegoż oddziału na bliższy dystans do naszych pozycji. Dowódca bolszewicki miał traktem z Bolarki wjechać wprost do Olewska w zamiarze jak najszybszego opanowania baterji.

Felczerka udała się z tym jedynym w swoim rodzaju „rozkazem operacyjnym“ do bolszewików. W nocy z dnia 10 na 11

oczekiwaliśmy w ostrem pogotowiu „ataku towarzyszy“. Jednak ten nie nastąpił. Nasza pośredniczka przybyła w kilka dni potem i wyjawiała nam, iż wskutek wypadku wykradzenia zamków z dział na stacji Rudni Radowskiej i ucieczki jednego jeńca polskiego z tejże stacji komisarze komuniści zdwoili czujność i „wypad“ sprzyjającego nam „komandira“ udaremniają. Kapitan Matuszek widział w tem tylko oszustwo i natychmiast zarządził przeprowadzenie wypadu na noc z 14 na 15 grudnia.

Siły nasze zostały podzielone na dwie grupy: południowa, pod osobistym dowództwem kapitana Matuszka, złożona z części 10 i 12 kompanji, oraz z oddziału saperów i kompanji lotnej 18 pułku piechoty, miała maszerować do Bolarki, a stamtąd na południowy wschód w kierunku drogi Zubrowice-Radowel, rozwijając się po obu stronach tej drogi z silną rezerwą na prawem skrzydle i zaatakować Radowel od południa.

Druga grupa, złożona z oddziału szturmowego pancernki „Groźny“ i 9 kompanji, miała maszerować torem kolejowym do stacji Pojaski, stamtąd lasem i zatrzymać się tak, aby mogła w chwili rozpoczęcia akcji na tyły Radowla uderzyć i zamknąć drogę odwrotu bolszewikom na Rudnię Radowską. W tym bowiem tylko kierunku mogli oni uciekać w razie zaatakowania ich od strony Żubrowic. Silny patrol II baonu 10 pułku piechoty miał na czas naszej akcji obsadzić Stołpinkę, aby trzymać w szachu załogę Żubrowic w razie, gdyby ta chciała przyjść na odsiecz załodze Radowla.

Grupa północna przybyła już o godz. 7.30 na wyznaczone stanowisko, grupa południowa, maszerując i rozwijając się w terenie błotnistym, który dopiero co zamarzał, była gotowa do ataku dopiero na godzinę 10-tą. Grupa północna przecięła drut telefoniczny z Radowli do Rudni Radowskiej, wzięła do niewoli telefonistę, który przyszedł go naprawiać i dowiedziała się od niego, iż załoga Radowla jakoby oczekuje tegoż dnia zluzowania przez świeżo przybyły do Rudni Radowskiej oddział. Kazano telefoniście bolszewickiemu połączyć się i zapytać się w Rudni Radowskiej, czy oczekiwania załogi Radowla polegają na prawdzie. Rudnia Radowska zaprzeczyła.

Tymczasem upłynęła godzina 9-ta, a grupa południowa nie zaczynała atakować. Obecność grupy północnej na skraju lasu, 400 metrów od pierwszych domów wsi Radowla, mogła każdej chwili zostać zauważoną przez bolszewików. Wobec tego porucznik Weraksa, dowódca oddziału szturmowego pancernki i podporucznik Szokański, dowódca 9 kompanji, postanowili sami zaatakować Radowel, licząc, że podstęp przyjdzie im z pomocą. Zatelefonowano do Radowla, że załoga jego zostanie w przeciągu godziny zluzowana, oddział luzujący jest już w drodze; placówki i posterunki należy ściągnąć natychmiast. Dowódca Radowla sprze-

ciwał się początkowo, usprawiedliwiając swoje nieposłuszeństwo podejrzaną sytuacją przed frontem. Później jednak zgodził się.

Podporucznik Szokalski postanowił ze swoją kompanją jak najdłużej udawać bolszewików. Żołnierze obrócili czapki orzełkami do tyłu, z ubranych w rosyjskie szynele sformowano czoło kolumny i z rosyjską pieśnią na ustach wmaszerowano do wsi.

Oddział nasz znajdował się już w odległości 300 kroków od kwater bolszewików, gdy ci spostrzegli się, z kim mają do czynienia i bez jednego strzału rzucili się do panicznej ucieczki w kierunku Żubrowic. Ścigać ich ogniem nie było można, gdyż przewidywano, że grupa południowa musi się już zbliżyć do wsi. Oslupieli wystraszeni „towarzysze“ z przerażenia i grozy, gdy natknęli się nieopodal na podchodzącą już w tyralierach południową grupę i co do jednego dostali się do niewoli. Komisarze, którzy konno uciekali, zostali zestrzeleni z koni.

W ręce nasze wpadło 80 jeńców, 6 kulomiotów, kilkadziesiąt karabinów ręcznych i kilkanaście koni.

Kapitan Matuszek kazał sformować z jeńców oddział i predefilować. Zanosiły się nasze żołnierzyki od śmiechu na widok tej defilady: obdarci, w jak najróżnolitszych łachmanach „towarzysze“ z wystraszonemi minami przeżyli się, jak mogli, przed swym pogromcą kapitanem Matuszkiem, w nadziei, że wpłynie to na złagodzenie losu, który im się przedstawiał jako straszna zagadka.

Załadowawszy zdobycz na podwody, odmaszerował baon i saperzy przez Bolarkę do Olewska. Po zajęciu Radowla 9 kompanja szybko obsadziła dworzec kolejowy w Pojaskach, aby zabezpieczyć grupę przed ewentualnym atakiem załogi Zamyśłowic. Ale obsadzie Zamyśłowic ani się nie śniło o jakimkolwiek działaniu. Na odgłos strzałów i wiadomość z Rudni Radowelskiej, że nasi atakują Radowel — umknęła, pozostawiając we wsi kulomioty i zatrzymała się dopiero w Kulikach pod Sławiecznem, czyli przeszło 20 kilometrów od swego miejsca postoju. Dopiero na trzeci dzień „Pułk“ kawalerji gruzińskiej, liczący niewiele więcej nad 80 szabel, przy zachowaniu największych środków ostrożności, wrócił po karabiny maszynowe, większość jego pozostała tam jako obsada.

Ale i tych „krasných bohaterów“ dosięgła wypróbowana ręka kapitań Matuszka. Wypad na Zamyśłowice odbył się w nocy z 20 na 21 grudnia. Poprzedził go wywiad zucha podporucznika Szokalskiego, który stwierdził obsadę tej wsi. Podporucznik Szokalski planował przeciąć drut telefoniczny na drodze Zamyśłowice-Radowel i wziąć, jak pod Radowlem, telefonistę do niewoli, ale gdy do tej drogi dotarł, przekonał się o braku połączenia telefonicznego między temi miejscowościami.

Podejrzliwi „krasnoarmiejcy“ zużytkowali widocznie do świadczenia, uzyskane pod Radowlem, że Polacy robią czasem

nieprzyjemne figle z telefonistami i postanowili w tak eksponowanych punktach, jak Zamyśłowice, bez nich się obchodzić.

Kapitan Matuszek, dowiedziawszy się o słabej obsadzie Zamyśłowic, postanowił, mimo widoków na małą zdobycz, wypad jednak przeprowadzić. Chodziło mu — jak mówił — o pokazanie baonowi, jak się atakuje konnicę. Dnia 21 grudnia o godz. 1 wysmaszerował baon nasz, wzmocniony kompanją 5, przez Tienpicię, Artynsk, przecinając drogę Zamyśłowice-Pojaski. Pozycję w Olewsku obsadził będący w przemarszu baon 14. p. p.

Pluton z dwoma karabinami maszynowymi pod dowództwem podporucznika Merki wyruszył wcześniej przez Suszczany w kierunku Zamyśłowic i zajął stanowisko na północ od wsi, zamykając bolszewikom odwrót na Rudnię Zamyśłowską.

Między godziną 9-tą a 10-tą stanął na skraju lasu w odległości 2 kilometrów od wsi Zamyśłowice. Na drodze Zamyśłowice-Rudnia Radowska wpadł w ręce żołnierzy konny łącznik, który wioząc meldunek sytuacyjny dowódcy załogi Zamyśłowic, iż czuje się on bardzo niepewnie i prosi o wzmocnienie. Prócz tego zaznaczał, że choruje na anginę.

Kapitan Matuszek, po zamknięciu tyłów, wysławszy 9-tą kompanję do Ozieran, gdzie miał się, według zeznań konfidentów, znajdować bolszewicki urząd gospodarczy, zgrupował baon do ataku, wyznaczając dokładnie miejsce i formację każdej kompanji w terenie. Gdy nasze kolumny wynurzyły się z lasu i zbliżyły się na odległość kilkuset metrów do wsi, natknęła się 10-ta kompanja na kilkunastu uzbrojonych komunistów z ludności miejscowej, którzy zaatakowali, próbowali przez chwilę stawiać opór.

Zaalarmowana strzałami kawalerja dosiadła koni i rzuciła się do ucieczki, nie orientując się co do rozmieszczenia polskich oddziałów i wpadła na gros naszych sił.

Dowódca jechał na przedzie i bohaterko przewodził. Lecz wybór miał ograniczony: niewola albo śmierć. Niebezpieczeństwo dumą rozdęło mu piers. Wybrał śmierć bez żadnego widocznego wzruszenia i pierwszy raz nauczył nas podziwiać mężną postawę wroga. Gruzini jechali ze spokojem i taką pogardą życia za swym dowódcą, że aż żal było do nich strzelać. Lecz ta chwila krótko trwała. Ogień nasz zalał garść jeźdźców, skazanych przez ich dowódcę na śmierć. Doszczętnie zostali wystrzelani. Ucichło.

Zdobycz nasza wynosiła kilku jeńców, jeden karabin maszynowy, kilkanaście koni. — W Ozieranach urzędu gospodarczego nie było. Został on parę dni przedtem ewakuowany.

Baon, wypocząwszy, odmaszerował zpowrotem przed wieczorem na stałe miejsce swoje.

Baon powrócił do Olewska 22 grudnia nad ranem. Tegoż dnia otrzymał rozkaz odjazdu do Sarn. Wagonowanie rozpoczęło 24-go; odjeżdżał w wieczór wigilijny, żegnany serdecznie przez ludność, pozostawiając postrach i grozę w sercach bolszewików,

którzy, zdemoralizowani, zaczęli się czuć tak niepewni o 15 kilometrów od naszej linii, że wkrótce cofnęli swój front prawie pod Korosten, trzymając tylko stację Ługiny pancerką, która czasem zapuszczała się do Kremna, rzadziej do Białokorowicz.

Kapitan Matuszek, dwoma, pozornie na niewielką skalę, przeprowadzonymi wypadami osiągnął ten doniosły skutek, że cały styczeń i większą część lutego — dopóki na nasz front nie zaczęły przybywać pierwsze oddziały sowieckie, ściągnięte z frontu pobitego Denikina — ten najcięższy okres czasu dla nieświeżnie ubranego i wyekwipowanego żołnierza, mieliśmy na całym północnym odcinku wołyńskiego frontu zupełny spokój.

Przez miesiąc styczeń stał pułk w odwodzie. Dowództwo pułku znajdowało się w Równem, tamże również II baon jako odwód armji, I baon w Sarnach pełnił służbę wartowniczą, III baon zajmował pozycje drugiej linii obronnej na południe od Sarn.



Wypad na Owruć.

Z końcem stycznia 1920 zajmuje pułk pozycje nad rzeką Uborcią, I baon rejon Suszczany-Rudnia Suszczańska, II baon rejon Perga-Jurgowo, III baon Choczen-Głuszkiewicz-Miłaszewicze. Pułk znajduje się na lewym skrzydle dywizji. Odcinki poszczególnych kompanij wynoszą do 15 km, a odcinek pułku przeszło 100 km. Stanice nasze, rozłożone wzdłuż bagien krętej i zawilej rzeki, tworzą wśród bezkresnych lasów poleskich samodzielne punkty obrony. Po drugiej stronie rzeki zaległy olbrzymie moczarzyska, ciągnące się wśród lasów od północy na południe. Stanowią więc naturalną tamę dla nieprzyjaciela w kierunku na naszą pozycję. Gąszcz i wysepki piaszczyste, na których osadziły się pojedynczo, a gdzie niegdzie kupami potężne złomy skał (narzutowych), sterczące na kształt nagrobków na cmentarzyskach, nadawają bagnistemu przedpolu charakter głuchej puszczy, w której gnieździ się tylko dziki zwierz. Nic więc dziwnego, że warunki otoczenia przekreślały wszelkie zamiary przeprowadzenia na tym odcinku większej akcji bojowej i dlatego też rozciągłość każdego baonu mogła dosięgać 50 km.

Poszczególne stanice zdane były na własne siły. To też każdy dowódca starał się przygotować obronę w formie stworzenia odrębnych twierdz, a więc ze wszystkich stron.

Postój na tym odcinku, to okres szkolenia żołnierzy, polowania na przemytników, którzy, korzystając z ogromu lasów i słabej obsady, uprawiają swoje, dla nas zgubne rzemiosło, to również okres pilnych i głębokich wywiadów. Kontakt bowiem z nieprzyjacielem tylko w ten sposób było można nawiązać, gdyż przestrzeń, dzieląca nasze lewe skrzydło od pozycji bolszewickiej, wynosiła około 40 km, przestrzeń zaś od prawego skrzydła była jeszcze większa. Ze spotkań z nieprzyjacielem zaznaczyć należy jeden czyn podporucznika Wienczysława Brzozowskiego. Dnia 8 lutego, podczas powrotu z wywiadu, spotkał się 30 km od pozycji na przedpolu z kawalerją bolszewicką. Kozacy otaczali go. Poznał się szybko dowódca patrolu w swych ojczystych lasach na chytróści wroga i po krótkiej „perestrilce“ z kozakami zosta-

wił na placu spotkania kilka konających bachmatów i kozaków, nie dając bolszewikom prawie możliwości obrony.

Na koniec lutego doniosły wywiady, że przed odcinkiem pułku nieprzyjacieli gromadzi większe siły. Dnia 4 marca wydała dywizja rozkaz do licznych wypraw. Przeprowadzenie jednej — najwspanialszej może — poruczono kapitanowi Matuszkowi.

Na trakcie Perga-Sławeczno-Owruć maszerowała grupa kapitana Matuszka z zadaniem rozbicia nieprzyjacielskich sił i zajęcia Owruca. Składała się ona z II i III baonu 10 p. p., z $\frac{1}{2}$ III 14 p. p. pod dowództwem porucznika Lewci, komp. saperów por. Dymytruca, dzielnej 4 baterji por. Rawskiego i jednego plutonu jeźdźców konnych pod dowództwem podporucznika Łubieńskiego. Kapitan Matuszek skierował na lewo 9 i 11 komp. III/10 p. p. pod dowództwem porucznika Merki, który w swym pochodzie na Skorodnoje miał nawiązać i utrzymywać łączność z dyw. gen. Sikorskiego, przeprowadzającą podówczas akcję na Mozyrz, wielki i silny klucz nad Prypecią, otwierający drogę na Ukrainę.

Budziła się wiosna. Śniegi topniały, lody pękały i przemieniały zamrożone bagna poleskie przed Głuszkiewiczami w kilku dniach na olbrzymie jeziora. Porucznik Merka roztropnie dysponował. Roztopy wielkie — więc i drogi niepewne. Przeto wysyła każdą kompanję inną drogą i tem osiągnął to, że co najmniej jedna, ppor. Garbiaka, swój cel osiąga. Główna grupa kapitana Matuszka miała jedną tylko przeszkodę do przybycia, a było nią błoto „Didero“. Promienie wiosennego słońca zamąciły wody leniwego bagniska. Jak huragan zdążyły wichrowatym pędem ku północy, niszcząc most na drodze marszu. Ale tem się nie zraża nasz dowódca. Oddaje naprawę jego saperom, którzy pod sprytnem i energicznem kierownictwem ś. p. porucznika Dymytruca chyżo się do pracy zabierają. Przeszkodą zatrzymane oddziały rozpalają ogniska. Noc chłodna i pogodna. Roje gwiazd świeciły na niebie. Księżyc oświecał wody i lasy poleskie, zalewając jaśniej światłem miejscami jeszcze leżący śnieg.

Po dwóch godzinach wybudowali saperzy przeszło 20 metrów długi most. Przeszkoda była usunięta. Marsz dalej...

Dnia 5 marca wieczorem zajmuje grupa kapitana Matuszka linję Biegun-Horodec. Za nami lasy, a przed nami okolica otwarta, jakby wylaniająca się oaza żyznej ukraińskiej ziemi z ugniecionych uścisków ogromu pustego Polesia. 4 km na wschód, między pagórkami ukryte, leży Sławeczno. 40 km za Sławiecznem — Owruć, sławne ongiś środowisko polskiej kultury — końcowy cel naszej akcji.

Dnia 6 marca marsz na Owruć w jednej kolumnie. Po drodze dowiaduje się nasz kapitan z meldunków patroli, że na prawo od traktu w miasteczku Wielechniki znajdują się bolszewicy w sile 200 bagnetów. Dalszy pochód musi być zabezpieczony.

W tym celu decyduje się kapitan Matuszek po osiągnięciu Lewkowicz na atak. Wysyła więc: 10 i 12 kompanję 10 p. p. pod dowództwem podporucznika Gawłowskiego z zadaniem obejścia miejscowości od strony pół-wschodniej i zamknięcia drogi odwrotu nieprzyjacielowi; dwie kompanje 14 p. p. wraz z jednym plutonem artylerji do frontalnego natarcia od strony północnej. Nieprzyjaciel jednak, nie mając odwagi stawić czoła i opierać się zdecydowanym i pewnym swego zwycięstwa zastępom, nie dopuszcza do rozprawy orężnej, tylko salwuje się ucieczką. W ogniu pościgowym ponosi straty w rannych, a słaba jego straż tylna dostaje się do niewoli. Aby nieprzyjaciela zirytować, aby skupić całą jego uwagę w stronę południową, zarządza kapitan Matuszek słabym oddziałem dla pozoru pościg w tę stronę, tymczasem całą grupą rusza ku wschodowi — wprost na Owrucz.

Późną nocą odpoczynek w Pokalewie. Uzupełniające dyspozycje do wzięcia Owrucza przed wschodem słońca.

W głównych zarysach dzieli się i atakuje grupa w następujący sposób: II/10 p. p. kpt. Dorocińskiego z jednym plutonem saperów przeprowadza atak od strony południowo-zachodniej z zadaniem zniszczenia mostu kolejowego przez Noryń i zamknięcia drogi odwrotowej na Ignatopol. $\frac{1}{2}$ III/ p. p. pod dowództwem podporucznika Gawłowskiego z jednym plutonem saperów ma na tyłach nieprzyjaciela zawładnąć dworcem kolejowym i równocześnie zniszczyć mosty kolejowe na północ od stacji; jedna kompanja 14 p. p. ma demonstrować atak frontalny, wywabić bolszewików z miasta na zachodni jego skraj, aby umożliwić własnym oddziałom flankowe ruchy i później zniszczenie wroga we flankowych uściskach; druga kompanja 14 p. p. oraz jeden pluton saperów mają stanowić rezerwę i równocześnie osłonę dla dział.

Krwawy jakiś odblask wschodzącego słońca oświecał miasto i cmentarz, gdy rozpoczęła się strzelanina. Nieprzyjaciel na widok pierwszych żołnierzy kompanji 14 p. p. ruszył natychmiast naprzód i z poza murów cmentarnych rozpoczął ogień, nie zdając sobie dokładnie sprawy, o co tu chodzi. Ale oto, gdy podporucznik Gawłowski zawładnął już dworcem kolejowym, II baon zbliżał się do celu, a artylerja nasza przemówiła donośnym głosem, uprzytomnił sobie powagę chwili, rzucił się w ucieczkę straszliwą i hańbiącą każdy oddział, który reflektuje na nazwę wojska i czmychnął furtką, którą II baon nie zdążył na czas zamknąć. Wprawdzie zdobył podporucznik Gawłowski 5 kulomiotów i dwa działa, ale ilość jeńców mogła być większa.

Po zajęciu miasta, broniącego niedołęźnie przez jedną brygadę bolszewicką, przystąpiono do pościgu za nieprzyjacielem i do przygotowania obrony. Śmiało ściga na czele ułanów podporucznik Łubieński bolszewików 45 km aż do Narodycz, gdzie

na widok naszych kawalerzystów wszyscy urzędnicy i komisarze wojenni „sowieckiej władzy“ z powodu braku mostów rzucają się do Uży, aby wpław przedostać się na drugą stronę. Wywiad, wysłany w kierunku na Noryńsk, zawładnął stacją telegraficzną, biorąc wszystkich telefonistów do niewoli. Zapomocą tej linii telefonicznej dowiaduje się dowódca grupy kapitan Matuszek, że w Noryńsku, na zachód od Owrucza — a więc na naszych tyłach, znajdują się dwa bataliony bolszewickie. Te trzeba było przepędzić i ubezwładnić, lecz żołnierz był przemęczony. Przeto udaje dowódca naszej grupy „Naczelnu Komandu“ w Owruczu i dyktuje rozkaz załodze noryńskiej, aby jeden baon natychmiast udał się do Owrucza, celem poparcia załogi przed grożącemu atakami Polaków. Prócz tego zarządza, by wysłano konny patrol łącznikowy wzdłuż Norynia traktem do Owrucza.

Rozkazy „naczelnika“ wojennego zostały wykonane. Pierwszy przybył patrol konny w sile około 20 jeźdźców, który z krwawymi łbami wrócił jako zwiastun polskiego podstępu i spowodował ucieczkę już rozdzielonego wroga na Korosten. Tego właśnie chciał dowódca grupy i osiągnął w zupełności. Trzeba było spokojniejszej chwili, niezamąconej nagłym odwetem wroga za poniesioną klęskę, bo żołnierz, forsownymi marszami przemęczony, musiał odpocząć, a w mieście znajdowały się olbrzymie zapasy i składy wojskowe, które jak najprędzej należało odtransportować. Na dworcu kolejowym zdobyto wielki transport żywnościowy, w mieście kilka magazynów prowiantowych i wielki magazyn z amunicją; w kasach worek pieniędzy waluty sowieckiej.

Równocześnie na północ komp. por. Garbiaka wspólnie z oddziałem 22 p. p. osiągnęła Skorodnoje, wypierając nieprzyjaciela w srogim boju. I tam była zdobycz znaczna.

Dnia 8 marca rano przystąpiono do odwrotu, prowadząc za sobą w długiej kolumnie kilkaset wozów ze zdobyczą. Przy opuszczeniu miasta zapalono składy z amunicją i zniszczono działa, których z powodu braku uprząży nie można było zabrać. Na widok naszego odmarszu ludność miejscowa płakała. Był to jasny dowód hardych i niesprawiedliwych rządów bolszewickich i dowód zaufania do żołnierzy polskich.

Dnia 9 marca w powrotnej drodze ze złotem runem zastaje nas w Sławecznie rozkaz, który nakazywał przejściowo obsadę tej miejscowości, aż do przegrupowania się 9 dywizji na nowe zdobytych stanowiskach w rejonie Mozyrza.

Po czterech dniach opuszczono Sławeczno, aby po krótkim czasie znowu do niego powrócić i pokryć się nieśmiertelną sławą.

Walki o Sławeczno.

Nieprzyjaciel załatwił się z Denikinem i mógł zuchwalej stawiać czoło Polakom, a nawet ich zaczepiać. Ustępowała cicha sielanka nad Uborcią wyłamującej się z położenia nowej fazy wydarzeń wojennych.

Horodec-Bieguń zostały przez bolszewików zajęte, a dalej w tył, chwilowa nasza ostoja, — Sławeczno. Posuwali się więc na zachód. Ilu ich było — nie wiadomo. W każdym bądź razie była to taktyka nieprzyjaciela grupować się w głąb, trzymając za czołwemi oddziałami rezerwę do decydującej walki.

Z trwożnem przeczuciem szczęścia dla siebie maszeruje kapitan Matuszek dnia 23 marca ku przestrzennemu wschodowi tą samą drogą, którą jako zwycięzca parę dni temu powracał z Owrucza. Jego oddział składał się z 1, 6, 9 i 12 komp. 10 p. p. Dowództwo brygady nie wydało jeszcze rozkazu do ataku. Ale jakieś niepojęte i niezbadane siły i jakiś żal za utraconym ideałem w Sławecznie pędziły kapitana naszego naprzód i narzucały mu błyskawicznie śmiałe decyzje. Nie liczył się z nieprzyjacielem. W dywersyjnym ataku dnia 24. III. o godz. 16-tej zdobywa pozycję na spadzistych i stromych pagórkach Horodca, ściga uciekającego nieprzyjaciela na Bieguń i, depcąc mu cały czas po piętach, bierze jeńców, kulomioty i drugie stanowisko na drodze do Sławeczna. Tam 6 dział na pozycji, tam 418 gwardyjski pułk sowiecki, który się zacięcie bronił będzie... Kapitan Matuszek powiadamia bolszewików, aby miasto opuścili bez boju. W odpowiedzi: huk dział i wysuwające się patrole, które każdy nasz ruch pilnie obserwują. Znow trzeba użyć sztuki partyzanckiej, aby dumnego wroga upokorzyć.

Słońce zachodzi właśnie. Zmierzchn...

1 i 6 kompanja pod dowództwem podporucznika Wali obchodzą okrężnym ruchem Sławeczno od południa, 12 i 9 komp. podsuwają się prostą drogą na cmentarz miejscowy. O godz. 19-tej doszli już wszyscy na strzał pewny. Wstrząsa opór celnym ogniem podporucznik Wala a podporucznik Gawłowski z cmentarza panuje już nad całem miastem. Bolszewicy szybko ustępują. Pierwszy wchodzi do miasta podporucznik Gawłowski ze swą 12 kompanją

i kapral Harok na czele patrolu 9 komp., kładąc trupem ostatnich w ucieczce bolszewików.

Miasto było zdobyte. Noc spędzona prawie bezsennie na pozycjach. Kontratak dnia następnego rano zwycięsko odparty.

Sławeczno, miasteczko po większej części żydowskie, było miejscem pogromów i innych nieszczęść z niedawnej przeszłości. Polacy byli zrzędu najprzyjemniejszym z gości, choćby dlatego, że nie naśladowali czynów poprzednika, poniżających haniebnie godność regularnego żołnierza.

W najbliższej okolicy, licznie rozsiane kurhany, przemawiają tradycyjnie o dawnych przodków sławie. Bezwątpienia był to teren wielkich wojen, bezwątpienia rozprawiali się tu nasi dzielni przodkowie z hordami Tatarów i Kozaków, a wiekopomne groby są dowodem, że umieli umierać w nieustępnych bojach.

Sama miejscowość jest otoczona od strony wschodniej, południowej i zachodniej pagórkami, które tworzą kotlinę, otwartą w stronę północną. Tam rozległe bagna, łąki, a dalej lasy. Uwzględniając ukształtowanie terenu, umożliwia Sławeczno fortunną obronę. Tylko jedna kotlina w pld.-zach. stronie ułatwia skryte podejście i żąda skupienia większej uwagi.

Lecz d-ca Sławeczna nie myślał o pasywnej obronie. Był też na to za słaby. Rozszerzył więc krąg obrony, a raczej swoich ofensywnych zamierzeń aż pod same stanowiska bolszewickie. W licznych wywiadach, przeprowadzonych częściowo przez niego samego, częściowo przez jego dzielnych oficerów i podoficerów, jak podporucznika Worobieja, podporucznika Brzozowskiego, kaprała Czerwczaka i kaprała Walicę, zapoznał się szybko z rozłożeniem nieprzyjacielskich sił.

Za pierwsze miejsce wypadowe upatrzył Wielelniki. Teren był znany. Konfidenti określali siłę załogi na 100 bagnetów i 2 działa, które miały stać na rynku. Dzień przed wyprawą nadeszły 3 i 5 kompanja własnego pułku jako wzmocnienie, reszta pułku pozostała jeszcze na pozycjach, 50 km oddalonych od Sławeczna na zachód.

Dnia 26 marca o godz. 3-ciej nad ranem uderzyła grupa, w składzie 5-ciu kompanij, ze wszystkich stron na Wielelniki. 9 kompanja podporucznika Różańskiego została w Sławecznie. — Wszczęła się walka z nieprzyjacielem krótką i zaciętą. Zaskoczony w siłę nie stu, ale sześciuset ludzi, miał liczebnie znaczną przewagę, lecz między domy w silniejsze i słabsze grupy rozbity, był pozbawiony miejsca oparcia i poła do odwetu. Na całym obwodzie próby przebijania się poza obręb pierścienia oblężniczego. Liczne, wile jary, prowadzące z miasta i ciemność ułatwiają robotę wrogowi. Miejscami są jednak polem masowego boju i grobem bolszewików. Przeważnie kawalerja uważa śmierć na polu walki za chlubniejszą, niżli ocalenie życia przez pokorne oddanie

się w niewolę. Strzelano też do kozaków na 5 kroków. Najtrudniejszą przeprawę miała komp. 12 ppor. Gawłowskiego, która stała na tyłach Wielednik u bramy wejściowej. Z poświęceniem całkowitem, z tygrysią rozkoszą biła się tam.

Oto plut. Heczko ze zdobytą szablą na kozaku, jak Longinus Podpipięta, ścina trzem gwardzistom bolszewickie głowy (nie równocześnie!), a trzech dalszych kładzie trupem z pistoletu. Oto plut. Styła i szer. Marynowski w lewo i prawo sieją śmierć wśród watach bolszewickich. Poznali się zuchy z komp. 12 na własnej sile. Zwyciężono zupełnie. 2 kulomioty, kilku jeńców i koni dostało się w nasze ręce. Ale to nieznaczna strata dla nieprzyjaciela w porównaniu z tem, co tam poległo, co jeszcze konało we swojej krwi. Jeszcze padały na ulicach pojedyncze strzały, gdy o zemstę krzyczący huk dział wyrwał nas z miasteczka w szczere pole, aby tam stawić czoło nieprzyjacielowi, który chciał swoją klęskę powetować. W pogodnej ocenie sytuacji szybko stanął każdy na swoim miejscu, szybko poczyniono zabiegi, aby w kombinacji ruchów i ognia nie pozwolić mścicielowi dokończyć swej roli. I rzeczywiście uległ po raz drugi, bo niezdolny był wykrzesać ze siebie iskier szlachetnego zapалу. Cel był osiągnięty. Nasza grupa cofała się na Sławeczno.

Dzień wiosenny. Ciepło. Przygrzywało słońce i rozpromieniało całą okolicę. Żołnierz kroczył ochoczo z rozweseloną twarzą i cieszył się, że może coraz to nowemi czynami swą ukochaną Ojczyznę wzbogacić i jej triumfom służyć.

Dni kilka upłynęło spokojnie. Kompanje pracują nad wzmocnieniem pozycji. 29-noc ciepła, marcowa. Kapitan Matuszek spodziewa się ataku. Wysłał przeto daleko na przedpole zabezpieczenia i napomina do największej czujności.

Spodziewany atak nastąpił. Pierwszym zwiastunem jego są strzały armatnie, a raczej piorunowym hasłem do niego, bo oto z trzech stron grzechotają maszynki i puka piechota. Szybko biegnie kapitan Matuszek na pozycję i dysponuje stojącą w rezerwie kompanję do kontrataku na nieprzyjaciela, który zdołał już przejść przez nieodpowiednio bronioną pozycję 5 komp. na nasze tyły. Bolszewicy już do chat dotarli, a kontratak 12 komp. nie był w stanie znacznie silniejszego wroga wyrzucić. W trakcie walki siada d-ca grupy na konia, jedzie naprzód do kompanij I bataljonu, stojących u wschodniego wylotu miasteczka. Wracając, widzi się otoczonym, bój toczy się już między domami. Szybko mknie na koniu przez linję nieprzyjacielską i zostaje przepuszczonego jako mniemany „bolszewik“. Błyskawicznie przechodzi 12 i 9 kompanja już poza obrębem pierścienia powtórnie do ataku, aby osaczone kompanje z kleszcz nieprzyjacielskich uwolnić. Tymczasem na czele swoich waleczny i szlachetny d-ca I baonu, porucznik Chortulański, przebiją się w innem miejscu przez za-

mykające go koło tłumów bolszewickich. Ocaleni żołnierze okupują swoją swobodę śmiercią bohaterską swego d-cy. Dwa razy ranny dostaje się do niewoli dzielny podporucznik Wala, który mimo zagrożonych tyłów przez oskrzydlenie trzymał się dalej na pozycji. Ozdobiony w rycerskie zalety i cnoty staje w rzędzie pierwszych bohaterów tego dnia.

Wprawdzie wyparto nieprzyjaciela po długim szamotaniu, lecz opóźnione zwycięstwo, wywalczone nieustraszoną w boju odwagą, mężną wytrwałością w nieszczęściu, nie mogło zmniejszyć krwawych strat. Ośmiu żołnierzy poległo, 15 odeszło rannych.

Grupa cofała się nad Bieguń. Przybladła na chwilę, skąpana w promieniach zwycięstwa, gwiazda nasza. — Obrazki krwawej roboty naszej w Wieleńnikach wysuwały się na widownię, pilnie śledzone myślami. Za dużo tam bolszewików poległo... nic dziwnego więc, że klęska nie mogła uspić wroga w świadomem pragnieniu odwetu. — Powracały żywe obrazki z przebytej walki w Sławecznie. Masy bolszewików... atak ze wszystkich stron... pozycja osamotniona... pomoc daleka... jakżeż żołnierz w tych warunkach mógł raz nie ulec... Patrzy trzeźwo, poczępiał się, jest pełen zemsty w oczekiwaniu wypadków następnych dni, ale smutek z powodu chwilowego pogorszenia się sytuacji nie ustępuje z twarzy; smutek z powodu śmierci zacnego dowódcy, który dumnie w poczuciu obowiązku poległ na stanowisku; smutek z powodu śmierci kolegów, którzy w bujnej młodości poszli do boju. Lecz taką już jest wojna. Nie pomoże zdobienie zawodu w tęcze barwy, jego wpływ na żołnierza zawsze pozostanie większy, aniżeli dumny zapal zwycięstwa.

Dnia 1 kwietnia objął d-two grupy major Topoliński. Grupę wzmocniono 10, 2, 7 komp. własnego pułku, dwoma działami czwartej baterji 4 pułku artylerji polnej pod dowództwem porucznika Rawskiego i jednym plutonem 2/7 p. strz. konnych pod dowództwem podporucznika hr. Łubieńskiego.

Staliśmy się silniejsi. W żołnierzu duch, nieco podupadły, podnosi się, a chęć na widok posiłków pcha i pędzi każdego naprzód. Nowe plany były wykute. 2 kwietnia przed wschodem słońca zajęto zpowrotem Sławeczno. Wnet polepszono i rozszerzono stare stanowiska, aby je wraz z dzielnym obrońcą zrobić twierdzą nie do zdobycia.

W następny już dzień po godzinie drugiej w nocy przypuścił 418 p. s. nowy atak. A ponieważ był prowadzony według starego planu, nie zaskoczył nas w niczem. Oto dzielny żołnierz 10. p. p., dumny starych przodków sławy, którzy krwią swoją obficie rosili tę samą ziemię, dał stanowcze przyrzeczenie, że gniazda tego już nie opuści. I dotrzymał.

Daremnie więc grzmiąły działa bolszewickie, daremne były liczne wroga szturmy, chciwego zwycięstwa. Granitowa stanow-

czość i pewność siebie każdego z żołnierzy zdecydowała już przed atakiem o jego losie. Ulegli bolszewicy. Ustępując, stracili cztery kulomioty i jeńców. Ilość zabitych była znaczna. A jęki przeszło 100 rannych rozlegały się na pobojuwisku. Ogień naszych dział, umiejętnie kierowany przez porucznika Rawskiego, rozbił nieprzyjacielowi jedną armatę i ranił dowódcę baonu i dowódcę pułku bolszewickiego Osowca, byłego rosyjskiego kapitana, a śmiertelnego naszego wroga. Nieprzyjaciel był rozbity. Wycofał się na Wieledniki i nie myślał już o zaczepkach. Przechyliła się znów szala zwycięstwa na naszą stronę. Major Topoliński postanowił zniszczyć najpierw jednego wroga, a potem poszukać sobie drugiego. Ponieważ rozbity 418 p. s. nie ustępował z pozycji, stał się powtórnie celem naszych wypraw i omal że katastrofa nie spotkała go całego. Oto dnia 7 kwietnia kapitan Matuszek wyprowadził się w drogę, by swoich starych napastników w formie wywiadu na ich własnych pozycjach odwiedzić.

W następny dzień marsz całej grupy na Wieledniki. Atak przeprowadzono w ten sposób, że główna grupa pod dowództwem kapitana Matuszka o składzie 9, 10, 12, 1, 2 komp., przedarłszy się lasami, uderza przez Prybytki od południa, wydzielając 12 komp., jako lewe zabezpieczenie na Wieledniki Stare. Dwie inne komp. z baterią pod okiem dowódcy grupy majora Topolińskiego, ruszają od strony płn. Dostał się nieprzyjaciel w pułapkę. Osaczony z trzech stron, wije się pod ogniem, zamykającym mu ostatni wolny przesmyk i wezbrany Noryń, utrudniający szybką przeprawę, ocala go jednak od zupełnej zagłady.

W tem tak wesołym polowaniu ubiliśmy tak dużo krasnoarmiejców Wszech-Rosji, że 418 p. s. był zmuszony na długi czas pożegnać wojenkę na zielonej Ukrainie. 12 kompanja, która zetknęła się z nieprzyjacielem na ulicach Wielednik Starych, zdobyła 2 kulomioty i pogromiła cały patrol konny. Inicjatywa była całkiem w naszych rękach. Strzałem ostatnim odpowiadało tylko echo w dali... bój był skończony.

Wczesna wiosna zapowiadała się bujną zielenią na rozległej Ukrainie. Na ładny i cudowny jej widok myśl niejednego rwała się do rodzinnej wioski, niejednemu omdlewało serce z tęsknoty za ojczystą chatą, łzą zapełniło się oko, gdy wspomnił sobie o najbliższych i ukochanych. I nic dziwnego. Były to bowiem Święta Wielkanocne... Ale nie pora była na pogrążanie się w tęsknej zadumie — dzielny żołnierz musiał myśleć o dalszych bojach.

Tymczasem na arenę wydarzeń występowały w zastępstwie 418 p. s. 55, 56, 57 pułki bolszewickie i rychło po przybyciu wysłały patrole pod same Sławeczno, aby się tam zuchwale zapowiedzieć.

Na widok tak natrętnych gości zdecydował się major Topoliński złożyć im swoją wizytę. Po nocnym wywiadzie kapitana

Matuszka z dnia 13 na 14 pod Lewkowicze, przeprowadzono 15 kwietnia przed wschodem słońca wypad na tę miejscowość, gdzie nieprzyjaciół rozłożył swoje oddziały czołowe. Uderzono znowu z trzech stron. III baon, który zachodził od strony połud.-wschod., podszedł niepostrzeżony na jakie 20 kroków pod same pozycje. Nic dziwnego, że wypad się świetnie powiódł. Zabrano 2 kulomioty, około 20 jeńców, wozy i konie. Ci, którzy uciekali, polegli, albo dostali się do niewoli, wpadając wprost w ręce z przeciwnego kierunku nadchodzących naszych oddziałów. Akcja ta była konieczną. Nie można było tolerować, by nieprzyjaciół, 8 kilometrów przed naszymi pozycjami, osadził się spokojnie w wiosce. Nie można było ścierpieć, aby nieprzyjaciół, nie zaprawiony do walki partyzanckiej, wyzywająco zaczepiał doświadczonego żołnierza i zahartowanego w ciężkich bojach. — Czuł swą wyższość nad wrogiem żołnierz 10 p., dlatego ochoczo stanął do nowej obrony.

Gdy w natychmiastowej odpowiedzi na ten wypad trzy pułki bolszewików wyprawiły się dnia 16. IV. na zdobycie Sławeczna, w przekonaniu, że pułk musi być rozbity, a każdy żołnierz 10 p. p. musi wisieć na bagnietach, spotkał ich wielki zawód. Sławeczno oblężone. We wszystkie strony godzą bez przerwy piekielne salwy granatów z 6 dział, ustawionych na wzgórzach przed Możarami. Ze wszystkich stron tłumy piechoty bolszewickiej podsuwają się pod pozycję. Niezliczone kolumny i linie nie zmieniają naszego postanowienia, przeciwnie, postanowienie nasze, że zwyciężyć mamy i musimy, rośnie i potęguje się na widok taki. — Oto jesteśmy osamotnioną wyspą wśród morza zastępów bolszewickich, a potężny ogień nieprzyjacielskich dział, skierowany na nasze rowy, zamiast popłochu, wzbudza w szeregach naszych zuchów zdecydowaną i żelazną wolę obrony do upadłego. Nic zatem dziwnego, że liczne szturmowe nieprzyjacielskiej piechoty odbijają się o nasze pozycje, jak o jaką niedostępną opokę, odpierane bądź to ogniem karabinów maszynowych, bądź ręcznymi granatami. Czekala silna rezerwa w obrębie pierścienia na jaki niefortunny obrót boju, aby natychmiast godzić bagnietem w wdzierającego się nieprzyjaciela. Ale jakiś życzliwy Bóg kierował całą obroną. Zwycięstwo było po naszej stronie. Opuszczali z niezadowolaniem liczne roje sowieckie zroszony krwią plac walki, a w nie kierował podporucznik Guzik najpierw z dwóch, a później, gdy jedno działo uległo defektom, z jednego tylko ostatnie swoje pociski.

Zwycięstwo zupełne. — Uciekających bolszewików ścigały kompanje rezerwowe, gniotąc i bijąc resztki niedobitków.

Upokorzyli się bolszewicy i kornie zeznali chłopom, że z tymi Polakami w dzień nie można „niczewo zdziałać“.

Walki o Sławeczno, to okres szczerego i fanatycznego poświęcenia się. Spokrewnieni sobie męstwem i hartem żołnierze, stali się bezwiednie bohaterami, bo dokonali wielkich czynów, nieraz przyciśnięci przez groźne niebezpieczeństwo. Bronili stanowiska, eksponowanego około 50 km przed własnymi pozycjami, które stało się celem licznych ataków wroga. Lecz brawura i szczerzy zapał żołnierzy 10 p. p. tworzyły w Sławecznie żywy wał, o który się wszystkie ataki nieprzyjacielskie rozbijały, jak fale morskie o skały podwodne. Jak stanowiła nasza pozycja tamę dla słabego i daleko po lasach rozciągniętego frontu nad Uborcią, tak stała się później miejscem bohaterskich wypadków, w których szarpano i niszczono najlepsze oddziały bolszewickie.

Żołnierz walczył za przykładem przodków. Wyrzekał się zaszczytów, jakie spadać na niego mogły z racji zasłużonej sławy. Walczył i przelewał krew. Tego wymagała Ojczyzna. Dla tradycji tylko usypali żołnierze 10 p. p. swoim poległym towarzyszom grób wielki i wspólny, który pozostaje na przyszłość cichym symbolem naszych sławnych walk o Sławeczno.



Na tyłach nieprzyjacielskich.

W wielkiej wyprawie na Kijów udział pułku zaznacza się wspianiem zdobyciem silnego punktu węzłowego Korostenia (Iskorość), leżącego na wschód od Sławeczna. Dnia 25-go kwietnia 1920 rozpoczęła się akcja oswobodzenia Ukrainy z rąk bolszewickiej Rosji. Pułk podzielił się na dwie części. I i II baon posuwały się wzdłuż linii kolejowej Sarny-Olewsz-Korosten z zadaniem atakowania nieprzyjaciela frontalnie, gdy tymczasem III baonowi przypadła zaszczytna, lecz wielce odpowiedzialna misja przedarcia się na tyły bolszewickie i zaatakowania Korostenia od południowego wschodu. Dowództwo I baonu sprawuje major Janusz Mościcki.

III baon, łącznie z kompanją szturmową 4 dywizji piech. pod dowództwem podporucznika Witka i z większą częścią VII szwadronu 2 pułku strzelców konnych pod dowództwem podporucznika hrabiego Łubińskiego, tworzy jedną grupę bojową. Nad tą grupą obejmuje dowództwo szczęśliwy i dzielny w boju kapitan Matuszek, który się już nieraz dał poznać bolszewikom ze swojej szalonej odwagi, lisiej chytrłości, nieźrównanej bystrości i przytomności umysłu w wynajdywaniu coraz to nowych podstępów, aby wciągnąć nieprzyjaciela na manowce. I tak zorganizowana grupa ma przedostać się na tyły nieprzyjacielskie i pomagać, a raczej współdziałać z własną 4 dywizją piechoty od strony wschodniej w jej na wielką skalę nakreślonej akcji na Korosten (Iskorość).

25 kwietnia — to pierwszy dzień samodzielnej, odosobnionej akcji kapitana Matuszka. Przez Małachówkę marsz na wschód na Lipniki, które stanowią pierwszą redutę nieprzyjacielską, niby czujkę, na jedynej możliwej drodze na wschód od głównej linii bojowej. Załoga stosunkowo słaba. Kapitan Matuszek nie ma na celu szukać orężnej rozprawy, aby łamać bolszewicki opór, — zadaniem bowiem jego jest, by nieprzyjaciela ztyłu cichaczem drażnić, z równowagi wyprowadzić, zniszczyć połączenia, — jednym słowem wprowadzać na tyłach popłoch i zamieszanie. To też dowódca grupy i załogę Lipnik zamierza sprytem i podstępem — lisiemi wprost skokami — złapać. Na to jednak potrzeba było się niewidzialnie podsunąć i niespodziewanym, a błyskawicznym rzu-

tem uniemożliwić obronę i ucieczkę. Lecz Lipniki położone są na odkrytej wielkiej polanie błotnistej, skryte przeto ruchy były niemożliwe.

Grzmiące już z południa i północy armaty uczyniły też nieprzyjaciela ostrożnym i istotnie załoga Lipnik czuwała jak żóraw, posługując się wieżą cerkiewną. Pierwsze zauważone znaki o zbliżaniu się naszej grupy odbierają nieprzyjacielowi odwagę i chęć obrony, tak, że ucieka w panice bez wystrzału. Nic, że uciekła załoga Lipnik, ale gorsze to, że będzie ona zwiastunem przedarcia się na tyły oddziału Wojsk Polskich. Odtąd kapitan Matuszek musi postępować w posuwaniu się naprzód jeszcze przezorniej i szybko się orjentować w sytuacji. Do pozostawionej linii telefonicznej każe dowódca grupy przystawić swoją kasetkę i w ten sposób łączy się z nieprzyjacielską brygadą w Ługinach, która po długich, dosyć „pieregovorach“, prośbach i tłumaczeniach naszego telefonisty „Grigorenki“ udziela skąpych wiadomości o położeniu ogólnem na pozycji. Chcąc zdobyć realniejsze od nieprzyjaciela wiadomości, zleca kapitan Matuszek „Grigorence“ żądać od brygady lepszego aparatu telefonicznego, gdyż ten „niby“ się psuje i niedługo przestanie funkcjonować. Żołnierze tymczasem odpoczywali, leżąc po obydwóch stronach drogi. Naraz tętent... i między nasze dwa szeregi wpada na spienionym koniu kozak, wioząc żądany aparat telefoniczny. Zanim nasi żołnierze zorientowali się, kto i skąd przyjechał, kozak, spostrzegłszy, że wpadł w pułapkę, błyskawicznym ruchem zawrócił i jak wichur popędził zpowrotem. Wystrzelono za nim z karabinu, ale odległość już znaczna czyniła go bezpiecznym od naszych kul.

Kapitan Matuszek szybko się orjentuje, nie traci czasu nad ubolewaniem z powodu umknienia kozaka, ale telefonicznie za-wiadamia i dziękuje za przysłany jakoby aparat telefoniczny. — W ten sposób wzbudza większe zaufanie w brygadzie i otrzymuje obszerniejsze informacje, potrzebne mu do dalszego orjentowania się. Kapitan Matuszek nie pierwszy raz, jak się o tym epizodzie wyraził, miał sposobność przekonać się, że sami bolszewicy mogą mu być usłużnymi w jego akcji wypadowej przez bezwiedne udzielanie aktualnych wskazówek.

Pościg za nieprzyjacielem kontynuuje się dalej: na Polcz przez III baon, a Nową Rudnię przez kompanję szturmową, która osiągnęła tę miejscowość, zamykając w ten sposób nieprzyjacielskiej załodze drogę na Ługiny, łącznie z III baonem wzięła nieprzyjaciela w uściski flankowe, rozbijając go zupełnie. Podczas gdy kompanja szturmowa pozostała w Nowej Rudni i zabezpieczała dalszą drogę na wschód od niebezpiecznego koncentracyjnego punktu bolszewickiego w Ługinach, baon III, wraz z szwadronem, posuwał się dalej ku wschodowi na Waśkowicze, położone na linii kolejowej Owrucz-Korosteń. Noc księżycowa. Gęsta mgła. Olbrzymie lasy ze wszystkich stron. Żołnierze nasi, zmęczeni, odpoczy-

wają na piaszczystej polanie. We wsi pobliskiej znamionuje się ruch niezwykły, gdyż dochodzą nas echa nawoływań, krzyków, klątw, zgiełk taborów. Nasze czujki i patrole przyprowadzają chłopów ze wsi, którzy proszą o pomoc i ochronę ich mienia, gdyż bolszewicy rabują i wywożą, co się tylko da. Chłopi określają siłę nieprzyjaciela jako bardzo poważną: „Taka ich moc jest, że się ziemia trzęsie.“ Po krótkim więc wypoczynku kapitan Matuszek zarządza napad na ową wieś — Wańkowicze, wysyłając na zabezpieczenie od strony południowej — do Michałówki — kawalerję. Dyspozycja do ataku: 11 (porucznik Garbiak) i 12 (podporucznik Gawłowski) kompanja, dowództwo nad którymi obejmuje sam kapitan Matuszek, obchodzą półkolem od strony południowej wioskę, grupując się na szosie do natarcia. One mają zaczynać. Kompanja 10 (podporucznik Olma), która ma wykorzystać zwycięstwo i zajmuje miejsce na północnej krawędzi wsi. Kompanja 9 (porucznik Merka), jako rezerwa, pozostaje narazie po zachodniej stronie wioski. Krótki napad ogniowy 11 kompanji godzi wprost w nieprzyjaciela, a następnie brawurowy szturm złączonego półbaonu odbiera wygodnie rozlokowanemu nieprzyjacielowi wszelką pewność siebie. Nie broni się — rzuca się do panicznej ucieczki, a ze wszystkich stron nasze zuchy pukają serdecznie w rozbite masy uciekających. Zdobyć ogromna: w taborach, broni, wiktuałach i materiałach wojennych. Zdobyto cały tabor, wzięto do niewoli jego osłonę w sile 100 ludzi, którzy jako resztki wyszli z katastrofy na cało. Najważniejsza zdobycz: sztandar czerwonej brygady, który był znakomitem uwieńczeniem naszego zwycięstwa.

Po opanowaniu w ten sposób Wańkowicz, wsi w całości polskiej, a więc nam bardzo przychylnej, wypadało — zdawać się mogło — zanocować, aby zmęczeni setnie żołnierze mogli odpocząć. Przezorny jednak i ostry zmysł orientacyjny kapitana Matuszka kazał mu udać się nieco nawet wstecz na południowy zachód, do Michałówki i tam się zatrzymać na odpoczynek nocny, wiedział bowiem z doświadczenia, że po zorientowaniu się nieprzyjaciel może go szukać na miejscu katastrofy. I istotnie zamieszanie na tyłach bolszewickich wzrosło, gdyż nie umiano sobie zdać sprawy, gdzie grupa znikła, jaki jej kierunek i liczebna siła. Michałówka, wieś również cała polska, starszylachecka osada, — podobno potomkowie z rodziny Naczelnika Kościuszki, o czem z dumą i chętnością mieszkańcy mówili.

O świcie, po połączeniu się z kompanją szturmową i ze szwadronem, przechodzi grupa tor kolejowy, patrolowany licznymi pociągami pancernymi. Trzeba przejść tor przez teren odkryty. W chwili, gdy nasza grupa stanęła prawie przy torze, zbliżają się pancerki z dwóch stron: z północy i południa. Na terenie odkrytym sytuacja dla grupy staje się nader niebezpieczna i groźna. Dowódca nie traci zimnej krwi i nakazuje eksplozjami gra-

natów maskować niszczenie toru kolejowego. Manewr ten osiąga swoje, gdyż czyni przeciwnika ostrożnym, załoga pancerek wyśiadła i idzie powoli obok, co przede wszystkim opóźnia przeciwdziałanie i ratuje nas z kleszczy. Grupa korzysta teraz z powolnego i niezdeterminowanego posuwania się pancerek i przechodzi pośpiesznie tor. Następnie przeprawia się grupa przez stosunkowo głęboką rzeczkę Użę, przekraczając ją w bród (po szyję we wodzie) i marszem forsownym (przez Bardy, Kuniecz, Zinchaje i Grozin) osiąga szosę, prowadzącą z Kijowa do Korostenia i zwraca ku głównej linii bojowej, przepadając miejscami w zagłębieniach bardzo falistego terenu. Kierunek szosą na Korosten! Trzeba było widzieć uciechę naszych żołnierzy, gdy widzieli zdumienie i osłupienie miejscowej ludności, częściowo nawet polskiej, która sobie nie mogła wytłumaczyć, co to ma znaczyć i skąd się mogły wziąć wojska polskie, maszerujące szosą od Kijowa do Korostenia, głównego siedliska bolszewików, prowadzące nawet ze sobą liczne tabory. Często pytano, „czy to istotnie wojska polskie“. Na pytanie, skąd maszerujemy, chłopcy nasi jednogłośnie wesoło odpowiadali: z Kijowa, z czego naturalnie ludność wysuwała najrozmaitsze wnioski i przypuszczenia. Nie mniejsze też było zdumienie poszczególnych oddziałów bolszewickich, którzy najczęściej wtenczas dopiero spostrzegali, gdzie się dostali i z kim mają do czynienia, gdy już byli w naszych rękach. Bo i skądże mogli przypuszczać, że to nieprzyjacielski oddział z taborami tak sobie śmiało od Kijowa wprost szosą kroczy?

Podczas operowania grupy na tyłach powtarzały się ustawicznie starcia z kozakami, często na kilka kroków, napady na tabory, łapanie łączników, telefonistów i pojedynczo cofających się grup, co wszystko razem przysporzyło nieprzyjacielowi irytacji, wściekłej niepewności i wydarło z rąk jego wszelką inicjatywę i możliwą chęć oporu.

Zbliżając się do Korostenia zajął kapitan Matuszek świetną pozycję; ukrył swoje oddziały za pagórką obok szosy, zdobyte zaś wozy ustawił po jednej stronie drogi, które znakomicie maskowały naszą kryjówkę przed obserwatorem bolszewickim w balonie na uwięzi w Korosteniu; obserwator bowiem, widząc wozy spokojnie na tyłach przy szosie stojące, przypuszczał słusznie, że to jakieś ich własne tabory (jakoż należały kiedyś do nich!) i wcale nie zwracał uwagi w naszą stronę. To umożliwiło nam swobodę ruchów. Jak dalece nieprzyjaciel tu się nas nie spodziewał, dowodzi chociażby tak wcale nie jedyny wypadek: gdy nasza grupa ukrywała się za wspomnianym wyżej pagórką, zbliżył się znacznie oddział bolszewicki i spostrzegł dopiero wtenczas, jak już był na pagórku o jakie 20 kroków od naszej kryjówki. Wszystkich wyłapano. Kapitan Matuszek łączy się znowu telefonicznie z nieprzyjacielem i dowiaduje się, że z Korostenia

wychodzą liczne transporty kolejowe w stronę Malina, przeciwko którym dyryguje napady.

Wogóle o sytuacji własnej i nieprzyjacielskiej na odcinku korosteńskim miał dowódca grupy lepsze i więcej szczegółowe wiadomości, niż sam nieprzyjaciel.

Przed wieczorem 26 kwietnia jedna z brygad bolszewickich opuściła Korosteń i wmaszerowała sobie z całą pompą i spokoj-



Ppulk. R. Matuszek, b. dow. III baonu,
kawaler Virtuti Militari
i trzykrotnego Krzyża Waleczności.



Chorąży J. Walica
z 12 kompanji 10 p. p.

ną bez troską wprost na naszą zasadzkę. Przywitaliśmy ją naturalnie gościnnie rżęstym ogniem flankowym, zdobywając — po rozbiciu i rozprószeniu sympatycznego, lecz niepożądanego gościa — rozkazy operacyjne dowództwa brygady sowieckiej. Zastosowując się ściśle do nich, kapitan Matuszek po 16-godzinnem nękaniu i kęsaniu nieprzyjaciela na tyłach rzuca swoją grupę do bezpośredniej akcji na Korosteń. Nadszedł bowiem już czas, gdyż — jak wskazywały rozkazy sowieckie — ofensywa polska z przeciwnej strony rozgorzała na dobre i bolszewicy zdecydowali się cofać na całej linii frontu wołyńskiego. Korosteń zdobywały już I i II baon 10 pułku piechoty i 37 p. p. Korzystając również z informacji rozkazów zdobytych, zmasakrowano dwa transporty wojskowe, zaszczycając jak należy szczególnie celnym i intensywn-

nym ogniem dowództwo dywizji, której poszczególni członkowie odjechali pewnie z dziurawymi głowami. Praktykowano to w ten sposób, że przepuszczano lokomotywę, a dopiero na wagony maszynki nasze kierowały swoje niewinne pyszczki, przemawiając do nich pokornie zaszczepnym gradem kul. Puszczanie swobodnie lokomotywy miało na celu, aby się nieprzyjacieli nie mógł z ognia wycofać. Most kolejowy nad Użą opanowano błyskawicznie szybkim napadem, bez znacniejszego oporu. Część osłony ostatniego pociągu pancernego wpadła w nasze ręce — część zdołała krzyknąć „skoro“ i uciec. O tem, co zostawało, nikt nie myślał. Nieprzyjaciela naprawdę wzięła w swoje łapy szalona panika. Korosten był zdobyty. Osaczony nieprzyjacieli szukał ciemną nocą, jak przepłoszony dziki zwierzę, w bardzo trudnym terenie wyjścia, którędy mógłby czmychnąć. Częściowo to mu się udało — częściowo wpadł w nasze ręce. Z opisanego wyżej wypadu — według twierdzenia kapitana Matuszka — wyniesiono to przekonanie, że o wiele sportowniejszą i w owoce zwycięstwa donioślejszą jest dobrze przeprowadzona, śmiała i energiczna akcja na tyłach takiego przeciwnika, jakim jest bolszewik, niż takie zwyczajne pchanie się z przodu lub skrzydeł, gdyż sprawia większą trwogę i zamieszanie u przeciwnika, silniejszego liczebnie i zdolnego do mniej więcej energicznego oporu.

W tej wyprawie odznaczyli się:

Porucznik Garbiak, który na czele swej kompanji wyrwał nieprzyjacielowi sztandar z rąk. W następnym dniu, gdy zupełnie wyczerpany ze sił pozostał dla chwilowego odpoczynku trochę za kompanją, wyszedł zwycięsko z niebezpiecznej próby w krwawych zapasach z dwoma kozakami; jednemu strzelił w łeb, a drugiego rannego wziął do niewoli.

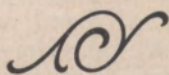
Podporucznik Witek pchał się wszędzie z nadzwyczajną odwagą i wszystko chciał zdobywać; wielka inicjatywa osobista wroży mu świetną przyszłość w walce o całość, wielkość i honor Ojczyzny.

Podchorąży Zawadzki z kompanji szturmowej odznaczył się w napadach na transporty kolejowe i przez wywiad, który przeprowadził w jasny dzień do miasta Korostenia.

Wogóle cała postawa grupy, z dowódcami pododdziałów na czele, była podziwu godna, w dowód czego wspomnę tylko tę okoliczność, że żołnierze ponad 20 kilometrów, przy stosunkowo dużym upale, nieśli na własnych barkach karabiny maszynowe i materiały wybuchowe... i pomimo to nie szemrali i nie upadali na duchu.

Co zaś do samego dowódcy grupy, to umiejętne i świetne przeprowadzenie wypadu świadczy o jego genialności, swadzie rycerskiego ducha i bystrości umysłu.

Po zajęciu Korostenia przeszła dywizja do odwodu i roz-
mieściła się w mieście i w okolicy. Pułk spoczywał w Korosteniu
do połowy maja. Zasiłał nadszarpane oddziały napływem nowych
rezerw, uzupełniał braki w ekwipunku, szkolił się, a w wolnych
chwilach używał owoców świetnego zwycięstwa. Kijów zdoby-
wały już inne oddziały.



Od Mińska do Berezyny.

Los wojny zrządził, że druga połowa maja przerwała pułkowi wywczasy w Korosteniu. Nieprzyjaciół przekroczył Berezynę i posuwa się ze znacznymi siłami na zachód. Pierwsza armja polska w odwrocie. Mińsk zagrożony. Dywizja wagonuje się w Korosteniu i pośpiesznymi transportami kolejowymi zdąża do Mińska. Wypoczętych żołnierzy ogarnia nowy zapal. Z pieśnią na ustach gotują się w nowy bój. W szarych ich twarzach nie widać trwogi ni lęku. Zwykli już, ożyli się z wojennym losem, choć on zmienny i nie dla wszystkich łaskawy. Szerokie pola Ukrainy, moczarska i bezkresna lasy Polesia niejedną już ofiarę utuliły do snu wiecznego.

Dnia 23 maja 1920 przybył pułk do Mińska. Miasto duże i smutne. Długoletnia wojna wiele śladów tu pozostawiła. Szare kolumny żołnierskie maszerują ochoczo ulicami miasta i kierują się na wschód. Powstrzymać napór bolszewickiej nawały, odrzucić za Berezynę — oto cel przerzucenia dywizji. I-szy baon majora Janusza Mościckiego odchodzi w sukurs 2-giej dywizji legjonowej pod Borysów, reszta pułku maszeruje przez Łohojsk do Pleszczenic, gdzie zagrożony 24 pułk piechoty cofa się wśród krwawych zmagających z nacierającym wrogiem. Odwodowa dywizja tworzy grupy samodzielne. Nie będziemy się zajmowali szczegółowo dziejami całego pułku, bo głównie w III baonie 10 pułku piechoty znajdujemy synów Ziemi Cieszyńskiej, a poznanie ich działalności przedewszystkiem nas interesuje.

W skład grupy majora Topolińskiego, dowódcy 10 p. p., weszły: III baon 10 p. p., dwie kompanie 18 p. p. i bateria porucznika Rawskiego. Grupa ta, z III baonem w straży przedniej, osiąga dnia 25 maja 1920 miasto Kozyry. Grupa stanowi rezerwę armji. Postanowiono w Kozyrach stworzyć podstawę do obrony i zatrzymania impetu posuwających się pułków sowieckich. Dowódca III baonu kapitan Matuszek skierował 11 kompanię do m. Huby, zaś trzy inne kompanie z baterją zajęły stanowisko obronne w Kozyrach. Jedna i druga wioska tworzyły pierścienie obronne. Pierwszy pierścień wysunięty około 1 km przed

Kozyry. Oba klucze zamykały dzielący się trakt Pleszczenica-Łohojsk, który stał się osią pozycji.

Zagrożony w Pleszczenicy 24 p. p. wycofał się 24 maja z tej miejscowości i około godziny 19-tej przekroczył stanowiska obronne III baonu w Kozyrach. Rozesłano patrole wywiadowcze na wszystkie strony. Żołnierze, pewni siebie, czekają z bronią w ręku. Oczekiwanie poważne i skupienie głębokie odbija się na ich twarzach. Późnym wieczorem udziela się baonowi rozpęd nieprzyjaciela — na przedpolu pierwsze patrole nieprzyjacielskie. O godz. 22-giej nieprzyjaciel z dwukrotnie większymi siłami podsunął się pod nasze stanowiska i przeszedł do silnego, dywersyjnego ataku, główną kolumną na Huby, demonstrując zarazem atak na Kozyry. Jednak żołnierz nasz stoi silno na stanowisku obronnym i pod umiejętnym kierownictwem niezawodnego kapitana Matuszka odpiera ataki na nieprzyjaciela. Walka o Huby przybiera gwałtowne rozmiary. Nieprzyjacielska artylerja grzmi bez ustanku, szeregi bolszewickie postępują naprzód. Piekielnym ogniem zasypuje podporucznik Rygiel gęste szeregi nacierającego wroga i zmusza go do panicznej ucieczki z pola walki.

Żołnierz nasz z godną pochwałą dzielnością i sprawnością odpierał przeważające siły wroga i zwyciężał... Trudno nie podkreślić nieocenionych zasług młodego dowódcy baonu, jaki świetnemi pomysłami i orientacją wychodził z każdej próby chlubnie i znalazł zaufanie i uznanie wśród żołnierzy.

Ataki bolszewików na Kozyry nie powiodły się, jak i wszystkie inne. Podczas obronnych walk odznaczyła się świetnie przydzielona baterja, ustawiając się z zuchwałą fantazją na pagórku w Kozyrach, gdzie wśród gradu kul piechoty bolszewickiej poczęła sypać celnie ogniem w szeregi nieprzyjaciela, jakie zbitą ławą posuwały się ku stanowiskom i zmusiła je do śpiesznego opuszczenia pola. Podkreślić należy, że tylko bohaterski wysiłek i zuchwałą dzielność żołnierza stanowiły niezdobytą zaporę dla bolszewików, bo liczebnie nieprzyjaciel przewyższał nas.

O godz. 1-szej zakończył nieprzyjaciel swoje bezskuteczne wysiłki i okopał się przed naszą pozycją. O świcie zasypuje nasza baterja ogniem okopy nieprzyjaciela. Szary łańcuch piechoty rwie się, rozsypuje, wreszcie w popłochu uchodzi z pola walki. A za szarzejącą wdali ławą ściganego wroga pędzi z szaleńczą śmiałością część 11 kompanji, by bohatersko dokonać dzielnego wypada na bolszewickie okopy.

Zakończył się bój o Huby i Kozyry i stał się szczęśliwym omen w naszej dotychczasowej sytuacji. Żołnierz nasz bowiem dobył wreszcie ze siebie siły i stanął silną stopą na stanowisku, a chwyciwszy dziarsko karabin do ręki, powiedział sobie: oprę się albo legnę. I oto pierwszy raz od szeregu dni powstrzymał nawałę bolszewicką, posuwającą się bezustannie naprzód. Oto pierwszy raz spróbował stawić nieprzyjacielowi opór i wyszedł z tej

próby zwycięsko, z wiarą w siły swoje i moc ducha. Zahartował się w tej krwawej próbie i wytrwał. Nieprzyjaciel, poniósłszy wielkie straty, zdemoralizowany klęską, wycofał się. A drogę do Mińska zamknęli mu nasi żołnierze. Zabrani jeńcy bolszewicy określali siłę nieprzyjaciela na dwa pułki i 5 dział. Nasze straty były nieznaczne: 2 rannych.

Sukces ten był początkiem szeregu bohaterskich walk i był znamiennym zwrotem ku lepszej sytuacji. Żołnierz nareszcie nabrał otuchy, pokrzepił się moralnie, bo wierzył, że może zwyciężyć nawet o wiele liczniejszego wroga i że zwyciężyć musi.

Dnia 26 maja o godz. 12-tej odmaszerowała grupa na Pleszczenice, przechodząc z akcji obronnej do zaczepnej. Na czele grupy znowu dzielny i wypróbowany w boju III baon. Wysłana straż przednia schwytała po drodze patrol bolszewicki, który zeznał, że trzy pułki bolszewickie odeszły inną drogą na Kozyry, Nic to nie wpływa na nasze zamiary. Idziemy cały czas drogą przez las. Ogromne obszary leśne stanowią jedyne bogactwo tego kraju. Suchy, piaszczysty teren, urozmaicony pagórkami, pokryty lasami, tworzy miły krajobraz dla oka. Osady ludzkie rzadkie. Pogoda cudna. Ciepły majowy wietrzyk roznosi żywiczną woń lasu. Po dosyć uciążliwym marszu przebywamy las i moczarzyska. W błękitnej dali, gdzieś za drzewami, znaczy się czerwoną plamą miasteczko Pleszczenice.

III baon otrzymuje rozkaz z północnej strony oskrzydłającym ruchem dostać się na flanki i tyły nieprzyjaciela i rozpocząć atak. Cały baon podchodzi lasem w kolumnie dwójkowej, przeprawia się przez bagna i szybkim ruchem osiąga wytknięty cel. W miasteczku ruch. Pułkownik Kaliszek, dowódca brygady, rozkazał skierować ogień działowy na jadące tabory bolszewickie, które w strasznym zamieszaniu ratują się ucieczką. Dowódca baonu w celach wywiadowczych podejżdża konno aż do samej pozycji ogniowej baterji nieprzyjacielskiej i, zachwycony okazją, daje rozkaz do szturm na działa, ustawione obok cmentarza. 12 kompanja błyskawicznym ruchem zdobywa dwa działa wraz z uprzężą. Zaskoczona piechota bolszewicka traci przytomność umysłu i nie stawia żadnego oporu. 9 kompanja w pościgu zdobywa jeden kulomiot, 12 kompanja bierze 12 jeńców. Nasz baon nie ponosi żadnych strat. Część 12 i 9 kompanji ściga dalej nieprzyjaciela, — reszta zaś organizuje silny opór. Baon zajmuje stanowiska w północnej, zachodniej i wschodniej części miasta, 11 i 12 kompanja podporządkuje się jako rezerwa dowódcy grupy. Dwie kompanje 18 pułku piechoty obsadzają południową część miasteczka. Baterje ustawiają się w środku. Nieprzyjaciel wycofał się na Okołowo.

Daleko na horyzoncie znaczą się ludzkie osady. Małe, niskie chaty, porozrzucane w nieładzie grupami, tworzą jakby wysepki szare wśród zieleni łąk i pól. Wsie częściowo opuszczone, znać, że wojna nie pierwszy raz tu gości. W niskich, drewnianych

chatach kryje się nędza nieszczęsnej wojennej doli, jaką znosić musi ludność kresowa. Niektóre wsie spotyka się jakby wymarłe. Oto dorobek kilkuletnich walk, na jakie patrzy białoruski chłop, jak na coś, co być musi, co konieczne, bo inaczej snadź nie może być, mówi sobie i godzi się z losem.

Następny dzień upływa spokojnie, tylko patrole nasze i nieprzyjacielskie staczają potyczki w przedpolu. Lecz oto nastąpiła jeszcze mała zmiana w sytuacji, która pogorszyła chwilowo nasze położenie.

Dnia 28 maja powstrzymuje baon zaczepną działalność energicznych wywiadów nieprzyjaciela. Zapowiadają one atak wielkich sił. Ze wszystkich stron ostrzeliwuje artylerja. O godz. 18-tej pojawiają się bolszewicy od strony południowej i wschodniej. Działa nieprzyjacielskie grzmiały huraganowym ogniem. Zaczyna się wielki bój. Bolszewicy, opici „harszoju wódką“ dla nabrania odwagi i sprawności, posuwają się zwartą ławą — żołnierz obok żołnierza — niby mechaniczny ludzki taran, mający decydować w walce siłą i masą. Nasza artylerja nie zostaje dłużną w wymianie strzałów i okrywa się nieśmiertelną sławą, siejąc celnością ognia grozę i zamieszanie w szeregach nieprzyjaciela. Zwartą ławą bolszewików zaczyna się rwać, przerzedzać. Mnóstwo trupów nieprzyjaciela zasłało pole. Zdawało się, że walka już zakończy się przegraną wroga, gdy z lasu wychodzą niewyczerpane rezerwy i zapełniają luki w szeregach nieprzyjacielskiej piechoty. Bolszewicy zwiijają nasz front południowy w całej jego rozległości. W tak ważnej chwili sławna 12 kompanja, z podporucznikiem Gawłowskim na czele, obsadza bohatersko cmentarz. W zdumiewający sposób walczy z bezprzykładną odwagą i sprawnością z liczniejszym wrogiem. A dzielna 10 kompanja podporucznika Olmy, zaprawiona jak stary wiarus w licznych walkach, dotrzymuje miejsca, bijąc się z pochwałą godną dzielnością i męstwem.

Tymczasem punkt ciężkości ognia oblężniczego przeniósł się na stanowisko 4 baterji, która nie zważając na piekło granatów, siejących dookoła śmierć i zniszczenie, szarpie z zaciętym uporem bez ustanku nieprzyjacielskie szeregi, sypiąc gradem pocisków w zbite masy wroga. Całe stanowisko baterji zasłania wielka chmura pyłu. Słychać tylko komendę bohaterskiego podporucznika Guzika. Lecz słaba załoga, mimo bohaterskich wysiłków, mimo chwalebnej dzielności, nie zdołała powstrzymać licznej nawały nieprzyjaciela. Żaden już wysiłek, żadne bezprzykładne męstwo, ni ofiara krwi nie mogły sytuacji zmienić. Nie pomógł przykład ofiarności dzielnego majora Topolińskiego, ni obrona całego gniazda na cmentarzu przez 12 kompanję. Plutonowy Walica dokazywał tam cudów waleczności. Bój krwawy był rozstrzygnięty. Dzielne kompanje 12 i 10 wycofały się, torując sobie bagnetem drogę odwrotu. Aby zagrożonym baterjom umożliwić odwrót, dowódca baonu, wobec niemożliwości kontrakcji, obsadził 11 kom-

panią folwark na wzgórzu w zachodniej stronie miasta, próbując powstrzymać silne natarcie nieprzyjaciela. Mimo tego druga bateria ugrzęzła w bagnach i tylko dzięki heroicznym wysiłkom kapitana Matuszka została uratowana.

W walce poległo 4 żołnierzy, 8 odeszło rannych, a 3 dostało się do niewoli. Został ranny kapral Styła, stary i zacny żołnierz (z Bobrku), którego zasługom w obronie cmentarza należy się cześć i pochwała.

Krytyczna chwila minęła. Bolszewicy okupili krwawymi stratami drogę swój lokalny sukces, który nie miał żadnego wpływu na ogólną sytuację. Dla nas był to drugi chlubny egzamin i próba, o jakiej nawet nieprzyjaciół z uznaniem i podziwem się wyraził.

Grupa majora Topolińskiego wycofała się na okrężnej drodze do Kozyr, gdzie — zmęczona krwawą potyczką dnia poprzedniego i marszem nocnym — gotowała się do nowego pochodu. Przybył II baon 10 pułku piechoty, pół I baonu 61 pułku piechoty, III i IV komp. K. M. 24 pułku piechoty i pół szwadronu szwoleżerów jako zasilenie grupy. Na miejsce 2 i 4 baterji przybyła 3 i 7 baterja.

Kierownictwo kontrofensywy na całym froncie obejmuje osobiście Wódz Naczelny, Marszałek Piłsudski.

W powyższym składzie wyruszyła grupa 29. V. o godz. 17.30 na Komarówkę. III baon tym razem jako straż tylna grupy. 30 maja o godz. 3 rano rozpoczął się bój, wsparty ogniem naszych dział. Baon został jako rezerwa grupy za lewem skrzydłem i posunął się do lasu na północ od Komarówki, o którą to właśnie miejscowość rozpoczęła się zacięta walka ze zmiennem szczęściem. Nieprzyjaciół przechodził z drogi Pleszczenice-Koziniec po drugi raz do kontrataku. Rzucony do walki II baon 10 pułku piechoty, opierając się ruchowi odwetowemu, nie wyszedł zwycięsko z tej akcji. Dowódca baonu, kapitan Dorociński, ranny. Bolszewicy posuwali się z barbarzyńskim krzykiem i wrzawą poprzez bujne łąny zboża naprzód, jak dziki tabun stepowy. Kilku zuchwalszych bolszewików wdarło się już do wsi. Teraz przyszła pora na III baon, który, stojąc o jakie 300 kroków w flance szalejącego nieprzyjaciela, zepchnął go mężnym natarciem ze wsi i pagórków na odkryte, bagniste łąki, gdzie rwącą się, bezładną masę uciekającego wroga dziesiątkował i ścigał przez Sokoły-Sokółki aż na Petrułin. Bolszewicy zostawili wszystką zdobycz, materiał wojenny, a na pobojuwisku dużo zabitych i rannych.

Baon wraz z grupą zajął Sady, gdzie pozostał przez dwa dni dla uporządkowania i uzupełnienia braków. Bolszewicy tymczasem na gwałt sypią rowy, wzmacniają technicznie swoje stanowiska w Sokółkach i gotują się śpiesznie do nowej walki. Z grupy odeszły oddziały 24 pułku piechoty i szwoleżerów.

Dnia I. VI. o godz. 3-ciej wyruszamy w drogę na Sokółki. Baon, jako straż przednia grupy, ma za zadanie zaatakować nie-

przyjaciela od wschodu i północy. Artylerja przygotowuje atak piechoty. Zaczyna się piekielna gra dział. Dzielne baterje majora Laudaua okryte kurzawą dymu, pyłu, grzmią bezustannie, szarpiąc celnym ogniem stanowiska wroga. Baon posuwa się, ukryty w zagłębieniach, między wzgórzami, wreszcie dochodzi do lasu na wschód od Sokółek, gdzie zupełnie niepostrzeżenie grupuje się do ataku. Z równoczesnem rozpoczęciem ognia z kulomiotów, przechodzi baon do gwałtownego natarcia. Bolszewicy, nagle zaskoczeni, nie stawiają żadnego oporu. Straciwszy głowę, rzucają się w popłochu do ucieczki. Zaczyna się pościg bolszewików. Baon zabrał 20 jeńców, zdobył kilka koni i zadał nieprzyjacielowi ciężkie straty w rannych i zabitych. Nasze straty nieznaczne, 4 rannych. W walce tej został ranny podporucznik Rygiel, bohater z pod Huby. Odszedł ze łzami w oczach, że w dalszej kampanji nie weźmie udziału. Z nim odeszło równocześnie trzech jego żołnierzy, st. szer. Magda, szer. Domański i Zwierzchowski, którzy przy szturmie pierwsi się rzucili na osaczonego wroga.

W dalszym pochodzie rozbija baon straż tylną nieprzyjaciela w Malinówce, a silnem uderzeniem z flanki, zapobiega nowemu zorganizowaniu oporu nieprzyjaciela pod Stanisławszczykami. W szybkim pościgu na Równiatyn rozpędza rozbitki bolszewików i zajmuje tamże przejściowo stanowisko aż do następnego dnia.

Chwalebnie zaznaczył się w dziejach III baonu dzień 2 czerwca. Grupa rozpoczęła marsz o godz. 11-tej przez linję Szylę-Wasiłówkę-Domaszkiewicz-Otruby-Kliniki aż do Wołczy. Baon stanowi ciągle przednią straż grupy. O godz. 18-tej czoło grupy zatrzymuje się przed pozycją nieprzyjacielską. Bolszewicy zajmują wielką polanę na zachód od Klinik, gdzie mieli czas przygotować się i okopać należycie. Dowódca grupy i dowódca awangardy badają dokładnie stanowiska, wreszcie dowódca grupy po dokładnem zapoznaniu się z położeniem wydaje rozkazy. III baon miał za zadanie od strony północno-zachodniej zaatakować pozycję nieprzyjaciela i odciąć mu zupełnie drogę odwrotu, reszta grupy atakuje frontalnie. W chwili, gdy baon pod osłoną bujnych krzaków grupował się pośpiesznie do walki, wydzielając silną rezerwę za lewe skrzydło, pojawił się nagle na tyłach baonu jakiś pułk bolszewicki, pobity przez sąsiednią grupę w Ossowem. Pojawienie się nowego nieprzyjaciela na tyłach oskrzydłującego wroga baonu stworzyło fatalną sytuację, tem bardziej, że mieliśmy przed sobą 37, 38 i 110 pułk. sow., a więc trzy pułki. Szukając wyjścia z tak krytycznego położenia dowódca baonu wydał 10-tej kompanji rozkaz zaatakować cofającego się nieprzyjaciela na tyłach baonu, a 12 i 11 komp. do szturm na pozycje bolszewickie przed Klinikami. 9-ta kompanja została zatrzymana w rezerwie. Pozycja trudna była do sforsowania, więc dowódca 12-tej kompanji podporucznik Gawłowski, zorjentowawszy się w ważności

położenia, zdecydował szybkie natarcie na wroga, w nadziei, że wróg umknie, gdy tymczasem niespodziewanie zderzył się z uporczywym nieprzyjacielem, który dopuścił do walki na bagnety. W takich warunkach, gdy położenie 12-tej kompanii stało się mocno zagrożone, przysłała z energiczną pomocą 11 kompania pod dowództwem podporucznika Brzozowskiego i natychmiast zmuszono bolszewików do opuszczenia pola walki. Kompania 12 (kpr. Walica) zdobyła kulomiot i wzięła jeńców. Kompania 10 i 9 w pościgu za nieprzyjacielem weszły prawie do Klinik, gdy bolszewicy z przeciwnej strony wsi przeszli do kontrataku. Walka z powodu niedogodności terenu przeciągała się, lecz na niekorzyść bolszewików. Zaatakowani na tyłach swoich stracili zupełnie równowagę działania i rozbici rozpoczęli paniczny odwrót, ustępując pola mężnej garstce polskiego żołnierza, który zwycięsko wyszedł z ciężkiej walki z silniejszym liczebnie wrogiem.

Bolszewicy zostawili bogaty łup. Wzięto konie, tabor, wiele materiału wojennego i nowych jeńców. Brawurowy pościg za uchodzącym wrogiem odebrał mu ostatnią nadzieję jakiegokolwiek oporu. Ściganym odcięto drogę na Wołczę i rzucono na bagna nad Berezyną, gdzie z powodu ciężkiej przeprawy pozostawili dwa działa, 21 kulomiotów i dużo taborów. Nasze straty wynosiły 4 rannych. Na chwalebną też uwagę zasługuje dzielna postawa podchorążego Ambroziaka i sierżanta Węglorza, którzy podczas kontrataku 9 kompanii z podziwienią godną brawurą stawiali opór nieprzyjacielowi i zadali mu wielkie straty. Dnia 3 czerwca nastąpił odpoczynek grupy w rejonie Uskrejemy nad Berezyną. Dla zbadania sytuacji wysłano wywiady.

Po nowej koncentracji w Wołczy kontynuuje grupa 4 czerwca o godz. 17 dalszy pochód na Karolinę. O godz. 20.30 stoi przed folwarkiem Karolina i rozwija się do ataku. III baon jako grupa oskrzydłająca od strony wschodniej. Bolszewicy obsadzili ten silny punkt oparcia bardzo słabo, tak, że zdobyto folwark bez wielkiego oporu ze strony wroga, który wycofał się pośpiesznie. Szybkie rozwinięcie na wieś Karolinę zaskoczyło nagle nieprzyjaciela i zmusiło do utarczki jego straży tylną. Odznaczył się w tej potyczce patrol wywiadowczy, złożony z trzech ludzi 12 kompanii w składzie szereg. Szmydka jako dow. i szereg. Garski i Sycha. Patrol, widząc chaotycznie uciekającego wroga, zaatakował go i sprytnym manewrem ukradł mu kulomiot.

Baon został na noc we wsi Karolinie. Następnego dnia, to ostatni dzień kontrofensywy. Niezrównaną była praca bojowa baonu tego dnia. Bolszewicy okopali się na polanie za folwarkiem Uljesie, zamykając drogę z folwarku do Lipska. Siły nieprzyjaciela były znaczne.

O godz. 5.30 rozpoczęła 7 bateria ogień na stanowisko wroga. Dowódca grupy dał rozkaz dla dwóch kompanij 61 p. p. do

ataku frontального, dwóch komp. III baonu 10 p. p. do ataku oskrzydłającego od strony północno-zachodniej. Kapitan Matuszek przeznaczył komp. 11 i 12 i objął dowództwo nad półbaonem. Zacięty a szczęśliwy w każdej wyprawie przehorsował gąszcz, oddzielający go jakie 150 kroków od nieprzyjaciela. Przebywszy gąszcz i bagna, stanął tuż przed pierścieniem obronnym bolszewików. Żołnierze, znalazłszy się w bezpośredniej bliskości okopów wroga, w pierwszej chwili myśleli, że natrafili na swoich i pytają się: „Czy to nasi?“. Kapitan Matuszek wskazuje na bliskość bolszewickich okopów, przywołuje do spokoju i powagi. Zorjentowany się szybko w położeniu, wydaje rozkaz: 12 kompanja z lewa do flanki, kulomioty do rowu bolszewickiego..., 11 kompanja popiera frontalnie.“ Kapral Iberla, Ślżak i wielki zuch, ustawivszy swój kulomiot w rowie bolszewickim, morduje obsadę rowów. Podporucznik Gawłowski i podporucznik Brzozowski szturmem biorą nierówny teren do rżutkiej defensywy i zwyciężają w nierównej walce. Rozbite i rozprężone masy nieprzyjacielskiej piechoty rwą w panicznej ucieczce za Berezynę.

Ostatnia prawie niedostępna twierdza została zdobyta bohaterką ofiarnością żołnierza i dzielnością dowódców. Zabraliśmy kilkanaście jeńców, wszystkie kulomioty. Na pobojowisku zostawił nieprzyjaciół 15 zabitych. Starszy szeregowiec Grabara w pościgu za uciekającymi bolszewikami zdobywa ostatni kulomiot, jaki w ukryciu chciał nieprzyjaciół ratować, za co dowódca pułku mianuje go natychmiast kapralem. Plut. Walica, pierwszy na czele patrolu, dobiega do palącego się mostu i razi ogniem uciekające szeregi.

Polegli w szturmie szeregowcy Jędrusiak i Rogowski z 11-tej kompanji, przeszyci kulami; prócz tego mamy trzech rannych.

Grupa prowadziła dalszy pościg bez wytchnienia. Pod Lipskiem oparła się jeszcze raz straż tylna nieprzyjaciela, lecz ustąpiła natarciu $\frac{1}{2}$ baonu I 61 p. p. i 12 kompanji. Palący się most na Berezynie był wymownym dowodem klęski nieprzyjaciela i łuną znaczył drogę odwrotu bolszewików. Idąc w ślad za bolszewikami, obsadziła 12 kompanja Berezynę pod Mościszczami, zaś 11 kompanja Lipsk. Reszta grupy przyłączyła się do wielkiej akcji na miasto Berezynę, 9-ta i 10-ta kompanja pod dowództwem kapitana Matuszka jako awangarda grupy majora Topolińskiego. O godzinie 21 wkracza pierwsza do miasta 10 kompanja. Bolszewicy ustępują bez oporu. W walce o przeprawę przez most stacza bohaterską walkę z licznymi siłami wroga plutonowy Trala ze swoim plutonem. Zdobywa most i sam ginie. Czynem swoim, okupionym młodem życiem, zakończył Trala szereg zwycięskich i chwalebnych walk baonu III nad Berezyną... Leży na stanowisku jak żołnierz prawy, wieńcząc szereg swoich chwalebnych czynów

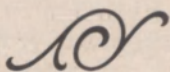
bohaterską śmiercią. Śmierć Trali, to końcowy finał dziejów III baonu od Mińska aż do Berezyny.

Przybył generał Skierski do miasta i dziękował w serdecznych słowach za odniesione sukcesy i za ofiarność żołnierza. Jeszcze trwała walka na niektórych miejscach. Jeszcze bój nie był skończony. Po pożegnaniu żołnierzy poznańskich przybył generał do naszych chłopców i witając zuchów, odzywa się w te słowa: „Wy jak zwykle zwyciężacie!“

Trala z Jędrusiakiem i Rogowskim pochowani na cmentarzu obok drogi ze wsi Uljesie do Karoliny.

Samotne mogiły poległych naszych bohaterów opowiadać będą przyszłym pokoleniom dzieje żołnierza polskiego, który krwią serdeczną zakreślił granice wschodnich kresów — i sam legł na rubieży, by trzymać wieczną straż i mówić dziejom o sobie kurhanami licznych mogił, rozsianych na białoruskiej ziemi.

Mogiły Trali, Jędrusiaka, Rogowskiego i innych bohaterów pokryła dawno zieleń darni, strojonej latem w kwiaty polne — dzwonki sine i wrzozy. Przydrożne cmentarne brzozy, poszumem długich, wiotkich gałązek śpiewać będą codzien o świetle i o zachodzie nieśmiertelną opowieść o poległych obrońcach wschodnich granic Rzeczypospolitej Polskiej. Requiescant in pace!



Nad Berezyną.

Spoczął wreszcie strudzony żołnierz polski po wielkich i forsownych bojach kontrofensywy. Boje zakończyły się dnia 5 czerwca 1920 r. Zajęto pozycje pierwszej linii nad rzeką Berezyną. III baonowi przypadł rejon Lipsk-Mostiszcze. Ta ostatnia miejscowość położona już po tamtej stronie Berezyny. Po zachodniej stronie naprzeciw Mostiszczy znajduje się zburzona fabryka zapalek. Las ustępuje tu wielkiej, suchej polanie. Berezyna, płynąc wśród zwartych i suchych brzegów, tworzy dwie odnogi. Most spalony. Za pozycją olbrzymie moczarzyste białoruskie lasy. Droga Lipsk-Mostiszcze — to dzieło Niemców z doby wojny światowej. Jest ona jedyną, możliwą drogą nad Górną Berezyną.

Działalność bojowa ustała. Od czasu do czasu daje o sobie znać artylerja sowiecka i ostrzeliwuje wioski. Żołnierz odpoczywa, a w wolnych chwilach poza służbą na pozycji ogląda ciekawy i tajemniczy krajobraz. Oto w gąszczu leśnym za pozycjami natrafia na tysiące mogił większych i mniejszych. Chłopi okoliczni snują na temat ogromnych mogił przedziwne legendy, oficer jednak objaśnia, skąd nad Berezyną wzięły się te olbrzymie cmentarzyska. Pomaga mu w tem miejscowy właściciel dóbr. Większe mogiły kryją prawdopodobnie starszyzną wojsk Napoleona, lub też są masowemi, wspólnemi grobami żołnierzy nie szczęśliwej armji. Olbrzymie to cmentarzysko wprowadza widza w dziwne zadumanie. Któż zdoła opisać to mnóstwo myśli ponurych i wstrząsających, jakie się przesuwają zawrotnym korowodem w wyobraźni człowieka na widok tylu tysięcy kurhanów, na widok tylu śladów epokowych wydarzeń z początków zeszłego stulecia, których żąb czasu nie zdołał zatrzeć i usunąć z widowni bieżącego stulecia — stulecia nowych, daleko większych i donioślejszych wstrząśnień, już nie europejskich, lecz ogólnoswiatowych. Stoi polski żołnierz nad temi mogiłami i дума... Sto kilka lat temu... Przodkowie nasi w walce o odzyskanie niepodległego bytu. Napoleon... Legjony... Moskwa i wreszcie Berezyna... Mróz, choroby, głód, nieszczęsna przeprawa, klęska... Pryśły nadzieje wywalczenia niepodległości. Tysiące walecznych legjoni-

stów legło w mogiłach, a pozostali poszli na długą tułaczkę, by następnym pokoleniom przekazywać potrzebę orężnej walki z zaborcami o wolność, niepodległość i zjednoczenie.

I oto po stu latach wielka myśl przodków realizuje się. Szary, ubożuchny, źle odziany żołnierz polski, lecz duchem bogaty i wolą przepotężny wykreśla czynem ofiarnym i krwią przelaną granice zmartwychwstającej Ojczyźnie. Wbija się piersią w ziemię Ojców i broni jej przed zachłannym wrogiem. Życie w ofierze składa, gdy los tak zrządzi, przekonany, że śmiercią swoją żołnierską na posterunku obudzi w całym Narodzie wolę do stałej pracy dla dobra i wielkości i mocarstwowego stanowiska wyzwolonej Ojczyzny. Nie zna dzielnic, różnic stanowych, poglądów politycznych. On pierwszy zjednoczył nas w wolnej Ojczyźnie. Cieszyński walczył i ginął na Wołyniu, Polesiu, nad Berezyną... Żołnierz zaś z Małopolski, Wielkopolski, Pomorza i t. p. bronił Śląska. Krew i idea wszystkich ich łączyła, a przez nich i przez ich drogą krew połączyliśmy się wszyscy.

Ze zmianą pozycji w dniu 8 czerwca 1920 (linja: Gorodienka-Folwark Karolina, wieś Karolina-wieś Uljesie) nowe wrażenia utrwalają się w umyśle żołnierza-cieszyńskiego, na którego zadziwiająca tajemniczość i dzikość terenu dziwnie działała. Berezyna jest rzeką bagienną i pod tym względem zajmuje może pierwsze po Prypeci miejsce. Bieg kręty, zakłócony, o licznych odnogach i ramionach, rozlewających się w rozmaitych kierunkach. Szerokość głównego koryta dochodzi od 80—100 m. Głębokość nurtu znaczna. Przejść naturalnych znikoma ilość (brody). Brzegi porośnięte trzciną i potężnymi i szerokimi szuwarami. Po stronie zachodniej szeroka od 3 do 5 km strefa bagnisk, gąszczy i lasów o pierwotnej dzikości. Brak zupełny naturalnych dróg. W olbrzymich moczarzyskach i gąszczach leśnych liczne legowiska niedźwiedzi, łosi, dzików. Przystęp do rzeki i przeprawa przez rzekę oraz orientacja w bagnistym nadbrzeżu jest problemem niełatwym. Niemcy przeprowadzili dwie kładki do rzeki. Są jednak ścieżki, częściowo nawet suche, trafiają się również w bagnach nad rzeką wysepki suche, ale drogi do nich nikt nie zna. Najlepiej udowodnić to na przykładach. W czasie bytności III baonu nad Berezyną podchodziły patrole nieprzyjacielskie niekiedy do samego brzegu, lecz przyjęte ogniem naszych placówek, znikają bez śladu. Pilnowano ściśle łączności między pojedynczemi placówkami i patrole łącznikowe brodziły ponad kolana w bagnach, by łączność tę stale utrzymywać. Pilnują, ale trudno upilnować. Oto patrol 10 kompanji natrafia na tyłach, a więc za naszymi linjami silny patrol bolszewicki. Kapral Trojnicki stacza z nim zaciętą walkę. Bolszewicy, ustępując powoli, znikają bez śladu w gąszczach nadbrzeżnych. Nikt nie zbadał, gdzie przeszli i jaką drożyną się wycofali. Posuwano się w kierunku odwrotu patrolu, przedzierano

się przez gąszcze, brodzono po pas we wodzie... ani śladu. W tem właśnie polega tajemniczość terenu. Niezbędna jest skrupulatna znajomość skrytych przejść nadbrzeża Berezyny. Chłopi potrafili przechodzić z jednej strony rzeki na drugą, ale zapytani, który chodniczek prowadzi aż do brzegu, a za rzeką na suche miejsce z tamtej strony, odpowiadali stale: „użę zabył“. Nieprzyjaźnie do nas nie byli usposobieni.

Z powodu podanych wyżej cech terenu nie była do pomyślenia większa akcja ze strony wroga na odcinek pułku. Zorganizowano jednak starannie obronę, uwzględniając mało prawdopodobne uderzenie frontalne, a prawdopodobniejsze flankowe uderzenie od północy, które też istotnie nastąpiło później od Berezyny Górnej. Przewidywano, że przyjdzie do poważnych starć; wskazywały na to wzmożone zwiady nieprzyjaciela i aktywno-zaczące zachowywanie się wroga przed pułkiem. Zużytkowano każdą wolną chwilę, by przez intensywne i programowe ćwiczenia zahartować i przygotować się do nowych bojów, przygotować się na wszelką ewentualność. Ćwiczone nawet w nocy. Z objęciem nacz. dowództwa wojsk sowieckich przez gen. Brusilowa zapowiadało się racjonalniejsze przystosowanie działań wojennych do sił, jakimi nieprzyjaciół rozporządzał i wzniesienie ich ponad dyletantyzm sowieckich prowodyrów partyjnych.

Dnia 23 czerwca 1920 odszedł III baon z pozycji na stanowisko odwodu dow. frontu jen. Szeptyckiego do Żodzina, miejscowości, położonej 18 km na zachód od Borysowa. W Żodzinie przygotowywano się dalej na coraz głośniejszą zapowiadającą się rozprawę.



Od Berezyny po Wisłę.

Po dwutygodniowym pobycie w Żodzinie, zużytym na ćwiczenia i dyscyplinowanie żołnierza, przyszło na nowe ruszać boje. Dnia 6 lipca wieczorem pojawił się rozkaz, zapowiadający wielkie ćwiczenia z okazji „przeniesienia pułku na nowe kwatery do sąsiedniej wsi”. Założenie ćwiczeń opiewało, że nieprzyjaciół sforsował Berezynę na południe od Borysowa i posuwa się wzdłuż toru Borysów-Mińsk.

Tymczasem w nocy poczęły bić armaty i alarm o dwie godziny wcześniej od zapowiedzianej pobudki zerwał żołnierzy na nogi. Nie wszyscy jeszcze wiedzieli, że to nie ćwiczenia. Odchodząc drogą polną na Peresady do Borysowa, nie uprzedzili sobie, że to początek nowego rozdziału historii wojny polsko-bolszewickiej i że idą wielką drogą ku Warszawie, choć zdążali we wręcz przeciwnym kierunku.

Pierwsze pół dnia stał pułk w rezerwie. Tylko 11 kompanja obsadziła wieś Strupień aż do zluzowania przez oddział 3 pułku piechoty Leg. Przemarsze licznych wojsk, wielki ruch na drogach przy akompaniamencie huków dział dawały obraz tak wszystkim znany, obraz rozpoczynającej się bitwy na wielką skalę. Około południa obsadził III baon odcinek po obu stronach toru nad rzeką Jelnicą z zadaniem zamknięcia szosy Borysów-Mińsk i umożliwienia przegrupowania się części 2 dywizji Legionów. Już dnia 8-go lipca zaatakował nieprzyjaciół odcinek 10 kompanji na prawem skrzydle. Sygnalizowano nieprzyjacielską kawalerję z tyłu. Wśród bitewnego gwaru nadeszły meldunki, że i lewe skrzydło wisi w powietrzu. Pozycja była więc straconą i pozostał tylko odwrót. — Dowództwo grupy bierze w ręce swoje podpułkownik Topoliński. Z głębokich lasów ruszyły baony wzdłuż toru na zachód. Rozpoczął się wielki odwrót. Ten sam Żodzin, gdzie baony stały kilka tygodni, te same błonia, tereny ćwiczeń stały się pierwszym etapem wielkiego odwrotu. Założono przed Żodzinem pozycję. I-szy baon 10 pułku piechoty na prawem skrzydle, III baon na lewem. Poza III baonem pustka... bez łączności.

Nieprzyjaciół wysyłał na czoło swego pochodu liczne patrole kawalerji. Przepuszczano kilka takich konnych podjazdów

przez linie. Złapane na naszych tyłach patroli kozackie oświadczyły, że nie spodziewają się w Żodzinie oporu i dowództwo sowieckie jest zdania, że na dworcu kolejowym w Żodzinie mieści się dowództwo brygady sowieckiej. O godzinie 19.30 uderzyła piechota nieprzyjacielska na pozycje 9-tej i 10-tej kompanji. Obie kompanje, wyparte chwilowo wskutek liczebnej przewagi nieprzyjaciela z okopów, wzmocniły się odwodami i ruszyły ze wsi do przeciwnatarcia. Okopy odzyskano, łączność z sąsiadami również. Nowy atak bolszewików, przeprowadzony jako natychmiastowa odpowiedź na naszą akcję, zagroził naszej linji z lewego skrzydła. Kompanje cofnęły się znowu, lecz po krótkiem wytchnięciu w zbożu rzuciły się jeszcze raz naprzód i pozycję utrzymały, nagwałt tylko, bo nadaremnie szukano łączności w prawo i w lewo. Nie było jej od początku.

Szczupła linja III baonu, wsparta przez kilka sekcji 31-go pułku piechoty, trzymała się aż do nakazanej chwili odwrotu. Po pierwszej godzinie w nocy zaczął się III baon, stosownie do rozkazu, wycofywać przez Żodzin, nie napierany przez nieprzyjaciela osłabionego i powstrzymanego w pierwszym zapędzie.

Po wycofaniu się oddziałów z Żodzina stała się lizjera lasu pod Smolewiczami następną linją oporu. I stąd musiał się pułk wycofać, tym razem z powodu obejścia przez wroga z prawego skrzydła, takiego, że ostatnia, cofająca się kompanja 11-ta w ostatniej chwili dołącza się do baonu, przeszedłszy szczęśliwie palący się most.

Następuje teraz ciężki, daleki marsz odwrotowy z depcącym na piętach wrogiem. Niezadowolone w szeregach z powodu takiego odwrotu wzrasta. I oto okopy pod Mińskiem, pozycja pod Trościeńcem. Tu oprzeć się mamy i tu oprzeć się powinniśmy. Okopy płaskie, głęboko odrutowane, łączność na prawe i lewe skrzydło istnieje, służba czuwa, obserwator artylerji w pierwszej linji... Noc ciepła, ciemna, lipcowa. Za nami, nieco w lewo, łuna płonącego miasta. Dochodzą skądś pogłoski, że Równo zdobyte...

Koło godziny 23-ciej nadsyła plutonowy Stwora z lewego skrzydła meldunek, że otrzymał podany okopami rozkaz: Od lewego wycofać się i że sąsiednie oddziały już wycofują się. — Nadchodzi podpułkownik Topoliński i kapitan Matuszek. Rozkazu cofania niema, 10 pułk pozostaje na pozycji i łata powstałe już luki. Upłynął znowu jakiś czas. Dowódca baterji zgłasza, że otrzymał rozkaz odmarszu, zwija zatem swoje połączenia i odchodzi. Złe to wrażenie wywiera. Coś tam gdzieś musi być w nieporządeczku...

Wtem donoszą czujki z przedpola, że drogą, idącą nawskos od wsi wzdłuż naszych okopów, jedzie kawalerja nieprzyjacielska. Nie kieruje się na nas, lecz wzdłuż naszych okopów ku lewemu skrzydłu. Przepuścić jej bez ognia nie można.

Więc krótki ogień i patrole bojowe wprzód dla stwierdzenia, co zaszło. Zgłaszają one, że we wsi naprzeciw nas wielki ruch „wojskowy”. Ranek przyniesie nam więc nową rozprawę. I rzeczywiście około godziny 6.30 zagrały armaty i ogniem swym zaczęły pokrywać odcinki naszych kompanij. W pół godziny później ruszyła i piechota do ataku. Artylerja nieprzyjacielska przenosi ogień na nasze tyły, gęste tyraljery nieprzyjacielskie podsuwają się na nasze linje. Gdy nieprzyjaciel podszedł na strzał pewny, zastukały nasze karabiny maszynowe. Bito w otwarty cel. Artylerja nieprzyjacielska skierowała ponownie ogień na nasze okopy. Armatom nie mogły armaty odpowiedzieć! Jakże żałowaliśmy wtedy tej naszej dzielnej zawsze artylerji 4 dywizji, tego tak zgranego z nami 4 pułku artylerji polnej, z baterjami majora Landaua, kapitana Rawskiego, Lewandowskiego. Sąsiednie okopy już puste, nieprzyjaciel niby lawiną zakrywa nasze okopy. Las ułatwił wycofanie się I baonu 10 pułku piechoty, III baon wycofuje się wśród ognia przez pola otwarte, lekko ku tyłowi wznoszące się. Dalej jeszcze wielkie bagna i moczarzyska... Ciężka to była chwila. Ogień ręcznych i maszynowych karabinów, granaty i szrapnele zalewają cofające się oddziały. Koniki brną w bagnach, topi się jakiś nieostrożny żołnierz 9 kompanji w topielisku, rannych prowadzą i niosą koledzy... W lasach następuje już zbiórka oddziałów. Kapitan Matuszek ujmuje w karby dyscypliny żołnierza, ujmuje twardą ręką, bo widzi, że tylko w ten sposób może niejednokrotnie stawić opór nacierającemu ze wszystkich stron wrogowi. Pułk wychodzi na gościniec miński. W lipcowem słońcu, w prochu i w pyłe zdąża pułk ku Baranowiczom.

Rozpoczął się drugi etap odwrotu. Pierwszy to okres, który można było naprawić, jeśli nie wszystko, to przynajmniej wiele. Pod Mińskiem można było stawić skuteczny opór.

W drugim etapie stały się naszym celem okopy niemieckie pod Baranowiczami. Sądziliśmy, że przecież jakieś odwody znajdują się, okopy obsadzą i przyjmą cofające się oddziały. Żołnierz pałał chęcią odpłacenia się bolszewikom, pamiętał bowiem, że w maju, wyparty przez bolszewików z nad Berezyny, w tym samym miesiącu zagnał ich zpowrotem za Berezynę. Tymczasem, przeszedłszy Lachowicze, Nowo-Świeżeń, Mir, Cyrany i Tuchanowicze, zastaliśmy okopy puste. I atmosfera niemiła, atmosfera „dalszego cofania się” otoczyła wszystkich. Jakieś niepojęte siły pchały oddziały coraz dalej na tyły i psuły najlepsze zamierzenia jednostek i pojedynczych oddziałów.

Pułk objął odcinek pod Karczewem-Tuchanowiczami. Łączność jest. Na lewem skrzydle 3 pułk piechoty Legjonów, w środku 10 pułk piechoty, na prawem inny pułk naszej dywizji. W nocy z 17 na 18 lipca rozpoczęli bolszewicy pierwszą próbę odrzucenia nas z zajmowanych pozycyj. Atakowane 9-ta i 11-ta kompanja. Po odparciu przeciwnika nastął spokój. Wspaniałe okopy, druty,

połączenia telefoniczne, pozycja doskonale wybrana, jednym słowem wszystko kazało spodziewać się dłuższej obrony linii Baranowicz. Podjechały kancelarze i tabory, duch podniósł się w oddziałach. Dochodził wprawdzie odgłos ustawicznego ognia artylerji i piechoty daleko gdzieś na lewo, nad ranem uciszyło się jednak i tam w tej stronie. Zdumieniem prawdziwym przejął nas też rozkaz do dalszego odwrotu, otrzymany w dniu 18 lipca o godzinie 3 rano. Musiał prawdopodobnie nieprzyjaciół przerwać gdzieś linje... Do godziny 8 rano miały pozostać w okopach silniejsze placówki dla maskowania odwrotu. Tego samego dnia na pierwszej przejściowej linii oparcia około godziny 8 rano zaatakował nas, ustawiających się dopiero, jakiś oddział bolszewicki, zachodząc nam prawie całkiem z tyłu na lewym skrzydle. Po krótkiej, zaciętej walce, nie mogąc się rozwinąć, ani nie mając punktu oparcia, zagrożeni przez nieprzyjaciela, postępującego na naszych piętach, zdziwieni tak szybkim posuwaniem się flankujących nas wrogów, cofamy się. Straty w oddziałach zwiększają się. Przepadła bez wieści podporucznik Korycki, odchodzi podporucznik Perenc, żołnierz męczył się i tracił fantazję i ochotę. Po odejściu chorego dowódcy I baonu majora Mościckiego, baon rozwiązano a resztki jego przydzielono do II i III baonu. Zaczęły się dni ciężkie. Nieprzyjaciół niepokoił nas z tyłu, ze skrzydeł i z przodu.

W dalszym odwrocie, idąc przez Poruczeń, Łotwice, Niż, stanął pułk pod Hołynką (22 lipca 1920). Charakterystyczną jest obrona tej miejscowości, bo przez zaciętą walkę z wrogiem utrzymano się na pozycji, lecz musiano później kontynuować odwrot wśród ognia, bo przedtem już oddziały sąsiednie się wycofały. Dzień ten, smutnie zakończony, pięknie się rozpoczął. Okopane w punktach, wybranych przez dowódcę kapitana Matuszka, kompanie oczekiwały w dobrym nastroju nieprzyjaciela. Na lewym skrzydle II baon 10 pułku piechoty pod dowództwem por. Urbana.

Dnia 23 lipca rano przypuścili bolszewicy pierwszy atak. Szedł on z trudnością, powstrzymywany przez ogień karabinów maszynowych i przez ogień dzielnej baterji 4 p. a. p. Doszli jednak do okopów i dopiero wypad 9-tej i 11-tej kompanji zmusił ich do ucieczki. Pozbierano kilkaset rannych bolszewików z przedpoła i opatrzonych umieszczono w chatkach. Zeznali oni, że ich artylerja niezadługo przyjedzie i że nowy atak się rozpocznie. Rzeczywiście po południu ruszyły nowe linje tyraljerki bolszewickiej. Znakomicie wstrzelany w atakujące masy podporucznik Kajzar (z Kojkowic) osadza je bajecznie celnymi granatami i szrapnelami na miejscu. Udało im się jednak podsunąć na jakie 300 metrów przed pozycję 11-tej kompanji. Pokrzyżował im jednak plany kapitan Matuszek. Wykorzystawszy teren, wysłał im 9-tą kompanję podchorążego Ambroziaka na flankę. Ostrem natarciem jednym zamachem zepchnął podchorąży Ambroziak

bolszewików z przedpoła. Rozbici, ogłupieli uciekali naosłep między zbożami. Ich artylerja, przestraszona prawdopodobnie tym sukcesem, zamilkła i odjechała na tyły. Zwycięska 9-ta kompanja wróciła, prowadząc za sobą kilkudziesięciu jeńców. Wielki również sukces zanotowano na przedpołu II baonu. Jak piorun więc z jasnego nieba uderzył nas rozkaz natychmiastowego odwrotu, który otrzymaliśmy około godziny 20-tej. Z pozycji zeszły oddziały spokojnie, nie ścigane. Nie miał kto im przeszkadzać.

Dnia 23 lipca przyszło do bitwy pod Wołkowyskiem. Po długiej i niekorzystnej dla nas rozprawie orężnej nastąpił dalszy odwrót. Ostrzeliwani, zaczepiani zaczepialiśmy również kręcąc się dookoła nas oddziały i patrole, aż wreszcie około Świsłoczy zdobyliśmy spokojniejszą noc i dłuższy odpoczynek. Lecz już rankiem dnia 26 lipca przyszło nam tamże stoczyć krwawy, niespodziewany bój.

Obudzony po spokojnej nocy strzałami ubezpieczających placówek ruszył pułk z kwater i w pół godziny później zawiązał się w walce z zagrażającym od flanki i pragnącym odciąć pułkowi odwrót nieprzyjacielem. W gwałtownych zmaganiach z wrogiem traci pułk przeszło 100 ludzi, w czem kilku oficerów. Bolesne straty ponosi 11 kompanja, która w kontrataku doszła do zabudowania m. Świsłoczy, lecz w tym momencie zaatakowaną została przez przeważające oddziały bolszewickie. Ostatni cofający się oficerowie (podporucznik Merka, podporucznik Horoszkiewicz, kapral Wilk) starali się napróżno nawałę wroga powstrzymać i umożliwić wycofanie się bez strat. Jak oddziały się pomieszały, świadczy fakt, że depczący nam po piętach bolszewicy zaatakowali z kolei przesuujące się na ich tyłach oddziały dywizji litewsko-białoruskiej. Wroga odparto wreszcie wspólnymi siłami. Radośnie powitały się dwa oddziały. Oficerowie dywizji litewsko-białoruskiej opowiadali, że byli już kilkakrotnie całkiem otoczeni, lecz z bagnetem w ręku torowali sobie zawsze przejście na zachód. — Rozeszły się wkrótce nasze drogi. Pułk wszedł do Puszczy Białowieskiej. Chłodne i ogromne lasy nie straciły nic z uroku mimo szalonego spustoszenia przez Niemców. Dla żołnierzy ze Śląska był to zakątek nowy i oryginalny. Las i las wiecznie otaczał zmęczony odwrotem pułk cieszyński. A wśród drzew, wśród boru charakterystyczne wioszczy, drewniane, otoczone wysokimi parkanami i zamknięte bramami wejściowymi. Mimo nużącego odwrotu szedł żołnierz dziarsko, krzepiąc się tradycją niedawno zdobytych sukcesów i myślą, że przecież odwrót kiedyś się skończy i że nastąpi odwet.

Rozległe lasy dawały pole do popisu przedewszystkiem kawalerji nieprzyjacielskiej, która znenacka znachodziła się przed nami, raz na naszej flance. Tak było pod Lewkowem. Na rozkaz, znowu bez poważniejszej potyczki, zeszły oddziały z pozycji. Było to dnia 27 lipca 1920. Nie uszliśmy i pół godziny, gdy do-

niesiono, że przed chwilą przed nami przejechały tędy nasze tabory i armaty, a za nimi... kawalerja bolszewicka. Ruszyły oddziały pośpiesznym krokiem naprzód. Oto już ślady bolszewickiej roboty. Łączą do nas artylerzyści 4 pułku artylerji polnej i wielkopolscy 15 p. a. p., śpieszeni, bo wyrwali się w zamieszaniu z rąk bolszewickiego oddziału. Opowiadają, że za Lewkowem broniły się napadnięte baterje, lecz uległy. Jeszcze teraz gospodarują tam koło armat bolszewicy. Dochodzimy do miejsca katastrofy. Czołowa 9-ta kompanja spędza ogniem karabinów maszynowych kawalerję nieprzyjacielską z drogi. Na drodze oglądamy nasze armaty, tabory i kuchnie... Połapano naprędce rozpiezchłe konie, zaprzężono je do dwóch armat. Inne unieszkodliwia się. Wokoło szarpie nas strzałami kawalerja, lecz nie śmie atakować otwarcie. Idziemy w pogotowiu bojowym. Na końcu kolumny karabiny maszynowe na wozie, z lufami, zwróconemi w stronę nieprzyjaciela.

Pułk maszeruje ciągle puszczą. Przechodzi Łady, Boćki i 30-go lipca zajmuje pozycję pod Pokaniewem nad Narczykiem. Noc mija spokojnie i rano następuje dalszy marsz do Bugu. Mniej więcej 5 kilometrów od tej rzeki, we wsi Bujaki, omal zagłada nie spotkała całego pułku.

Otrzymane rozkazy nakazywały obsadzić drogi do Bugu, szukać łączności na prawo i lewo, całą noc trzymać się. Wśród deszczu i błota rozstawił się pułk. W odwodzie pozostały części II baonu i 11 kompanja. Około godziny 21 przedostała się piechota bolszewicka na nasze tyły i wszczęła walkę z odwodami. Odcięto nam drogę odwrotu. Wytężono całą energję, szamocąc się wśród chat i opłotków i wydostano się wreszcie z matni, a nieprzyjaciela pozbawiono zdolności naporu. Zaatakowane również z przodu kompanje torują sobie przejście rozpaczliwym bojem. Szybko zdążają wszystkie oddziały ku Drohiczynowi, ścigane nieprzyjacielskim ogniem. Pułk notuje nowe dotkliwe straty. Między innymi odchodzi ranny podporucznik Pretsch Mieczysław i podporucznik Langer. Ostatni, wysłany celem nawiązania łączności w stronę, gdzie miała się znajdować 12 Brygada, nie wrócił więcej. Przeprawa przez Bug nastąpiła tej samej nocy, t. j. z dnia 31-go lipca na 1-go sierpnia 1920. Przez pierwsze dni sierpnia stoi pułk w Drażniewie i w Tokarach, porządkując swoje stany i odpoczywając. Żołnierz nie traci mimo wszystko ducha. Owszem, poczucie, że teraz przychodzi mu bronić już bezpośrednio zagrożonych centr kraju, potęguje w nim ochotę i wzbudza potrzebę wytężenia wszystkich sił. Z przerzedzonych szeregów pułku tworzy się jeden baon (III). Podpułkownik Topoliński ulega trudom i, wyczerpany i upadający ze zmęczenia, udaje się na krótki odpoczynek do tylnych komend. Dowództwo pułku, względnie już teraz tylko III baonu, obejmuje kapitan Matuszek. Składa się baon z 6,

7, 9, 11 kompanji. Oficerów jest 22, ale już razem ze świeżo przybyłymi z kadry, żołnierzy około 400.

Pod Tokarami związały się kompanje ryzykowną walką z wrogiem. Z powodu oskrzydlających ruchów nieprzyjaciela rzucił kapitan Matuszek ostatni odwód — 9 kompanję — na zagrożone lewe skrzydło, gdy tymczasem na prawe skrzydło wpadł gwałtowny ogień sotni bolszewickich. Nieprzyjaciel nacierał tam szeroką ławą. Bez łączności na prawo i lewo był zdany baon na łaskę fortunnego losu wojny. W walce z przeważającymi siłami poniósł główne ofiary sztab baonu. Poległ lekarz san. podporucznik Windisz, odszedł ranny porucznik Urban, podporucznik Schrenzel, odeszło wreszcie kilkunastu szeregowych. Kapitan Matuszek przypadkiem tylko ocalał. W samej linii giną porucznik Grobelny i podporucznik Rembisz. Cofają się otoczone kompanje. Ciężką przeprawę ma 12 kompanja porucznika Gawłowskiego.

Giną najlepsi podoficerowie. Ginie między innymi dzielny plutonowy Pak Wojciech. Jednak baon — nie rozbity — zbiera się koło swego dowódcy. Tego samego dnia odpłaca kapitan Matuszek w dwójnasób bolszewikom pod folwarkiem Józefin. W ogniu wszystkich karabinów maszynowych, kierowanych przez dzielnego podporucznika Merkę, odznacza się szczególnie plutonowy Iberla, — kładą się pokotem na przedpolu atakujące masy nieprzyjaciela. Zachęcony sukcesem, broni się żołnierz dzielnie i trzyma pozycję, choć już widać na prawo docierające do naszych pozycyj oddziały nieprzyjacielskie, choć na lewo idą głębokie, długie sznury tyraljery sowieckiej. W ostatniej prawie chwili wymyka się wolnym przesmykiem baon z niebezpiecznej sytuacji. W podobnych okolicznościach broni w trzy dni później Zalesia na północ od Mord i po ciężkiej rozprawie z wrogiem, otoczony już zupełnie, przebija się przez pierścień.

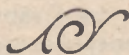
Dnia 9 sierpnia pozycje nad Liwcem pod Krzymoszami. Opartszy silno skrzydła o szosę, mogły oba pułki 7-mej brygady — 10 i 14 — utrzymać pozycję do nakazanej chwili dalszego odwrotu. Tylko... znowu nieszczęsna luka. Dnia 10 sierpnia weszły całe masy nieprzyjacielskiej piechoty otwartą bramą. Nie pomogło kunsztowne zaginanie linii pod kątem prostym, nie pomogły krwawe odparcia ataków frontowych, ani kontrataki kompanji marszowej, którą tego dnia przyprowadził podporucznik Szokalski. Kapitan Matuszek ustawił ją w trafnem przewidywaniu tak, że jej nawet kierunek ataku nieprzyjacielskiego zapowiedział i sposób uderzenia na skrzydła. Bolszewicy uciekli wprawdzie w tem miejscu w popłochu, ale na prawo parli wytrwale naprzód. Zapowiedziany baon rezerwowy 37 pułku piechoty nie nadchodził. Nie pomógł osobisty przykład męstwa podpułkownika Topolińskiego, który już po dwóch dniach odpoczynku do pułku wrócił. Wycofano się pod sam Stok Lacki. I tu nastąpiła próba zaciętego oporu. Wszystko w ogniu... Bolszewicy przestają atakować, bo wołą prze-

chodzić niebronioną i nieobsadzoną luką za prawem skrzydłem. Brygada cofa się nocą poza Siedlce. W dniach 11 i 12 sierpnia o godzinie 3 nad ranem przeprawia się przez Wisłę naprzeciw Czerska, gdzie zajmuje odcinek od ujścia Pilicy po Holendry Wilczkowieckie.

Wielka walka na przedmieściach Warszawy wrzała tymczasem. W dniu 16 sierpnia rozpoczął Wódz Naczelny generalną rozprawę z wrogiem, wpadając z III i IV armją na skrzydła i tyły oblęgających stolicę wrogów. Działo się to na przedpolu 4-tej dywizji. W wielkiej ofensywie Naczelnego Wodza dywizja bezpośrednio udziału nie brała. Stała się ona dywizją odwodową i przeszła w tym charakterze do Zakrocymia. W dniach postoju leczył się pułk z ciężkich ran. III baon odzyskał dwie kompanje. Pułk liczył teraz 6 kompanij (około 1000 ludzi).

Tak skończył się 40-dniowy okres czasu, pełnego pracy i ciężkich nad wyraz trudów. Wiele gorzkich zebrał pułk doświadczeń, wiele przeżył niespodzianek. Lecz wśród tych zmagają i trudów wzbogacił się o jedną rzecz. Obowiązek swój chlubnie spełnił, a wytrwałością, ofiarnością i niejednokrotnymi sukcesami w nierównej walce z wrogiem zaświadczył, że chce nadal należeć do najlepszych oddziałów Wojska Polskiego.

Odmłodzony napływem świeżego rekruta i ochotnika wyrównuje stan liczbowy, uzupełnia pododdziały, ekwipunek i na nowo gotuje się boje. Wojna z bolszewikiem jeszcze nieskończona. Zwycięstwo pod Warszawą trzeba wyzyskać.



Ponownie w Małopolsce Wschodniej.

Pułk przebywał w Zakroczymiu do końca sierpnia 1920. Dnia 30 sierpnia odjechał wraz z całą dywizją do Małopolski Wschodniej. Pierwsze potyczki stoczył podczas akcji na Bełz i Krystynopol, z łatwością wyrzucając bolszewików z tych okolic. Przez Żółkiew zdążył pułk do Przemyśla, gdzie obsadza pozycje. Wyleczony z ran, poniesionych w odwrocie, czuje się całkiem rześki i ochoczy. Stan pełny, wiara pełna zapалу. Obok wypróbowanych w boju wiarusów kroczą co dopiero wyszkoleni rekruci, obok ludzi o olbrzymim doświadczeniu bojowym ochotnik świeży i młody. III baon zajmuje pozycje przed Wypyskami. Teren lesisty, pagórkowaty, odcinek baonu obszerny. Wzgórze po prawej stronie drogi z Wypysków do Dunajowa tworzy rdzeń pozycji. Przed linią konne oddziały nieprzyjaciela. Czy oddziały?... Zdumiałby się niejeden, widząc obdartego żebraka na szkapie siedłanej pierzanej poduszce, z przewieszonym na ramieniu niezdarnie karabinem na sznurku. Zewnętrznie zupełny obraz nędzy i rozpacz, ale każdy z nich, to zawodowy zbrodniarz, łupieżca, podpalacz, postrach bezbronnej i nieszczęśliwej ludności cywilnej. Wiedziony instynktem zdobyczy i rabunku służy w armji i razem z drugim, trzecim, dziesięciotysięcznym tworzy „sławną kawalerję Budiennego“.

Dnia 17 września rozpoczęła się i na tym odcinku kontr ofensywa. Przednie pozycje bolszewików opuszczone, strażę za tylne ustępującego wroga cofają się prawie bez boju. Dopiero w Dunajewie słaby opór. Lecz i tu po krótkiej wymianie strzelaniny i po paru ośmiocentymetrowkach cofają się dalej.

W dalszym pochodzie zdążył pułk do Pomorzany. III baon jako straż przednia. Pomorzany... Jakby duch starej rycerskiej powieści unosił się nad nami, gdy patrzymy na mury starego zamczyska, spowitego już w mgły zapadającej nocy jesiennej, w przeblaskach księżycy i w szumie Złotej Lipy, opasującej krągowe domy miasteczka. A to wszystko na tle skalnych złomów, gigantycznych olbrzymów. Płonące stogi siana stoją jakby na strażnicy przy moście u wejścia do miasta. To umyślnie wzniecone

przez bolszewików pożary, by ułatwić one obserwację mostu i drogi. Suchy trzask karabinów maszynowych i piechoty zapowiada, że bez walki nie posuniemy się dalej.

Mgła pokrywała wszystko, gdy baon grupował się do ataku. Dziewiąta i dziesiąta kompanja pod dowództwem kapitana Matuszka ruszyły na flankę, jedenasta i dwunasta kompanja pod dowództwem porucznika Cieńciały poszły wzdłuż szosy. Już pokonał kapitan Matuszek trudności przeprawy przez Złotą Lipę i posuwa się w największej ostrożności dalej. O godzinie 24 jest już na olbrzymim wzgórzu na północ od Pomorzan. Kapral Porębski łapie 5 bolszewików, którzy poszli po mleko do pobliskiej chaty. Opowiadają, że trzysta kroków dalej na tym samym pagórku znajdują się dwie ich kompanje. Księżyc zaszedł, noc głucha i atak niemożliwy. Rozstawiono placówki i nocowano razem z nieprzyjacielem, nie spodziewającym się tak bliskiego sąsiedztwa. Tymczasem dalej na prawo posuwał się półbaon porucznika Cieńciały do miasta. Z chwilą wkroczenia patroli naszych do pierwszych chat miasta ostrzegła nas sprzyjająca nam ludność, że most na Złotej Lipie jest podminowany. Wyruszyła patrol pod dowództwem zawsze dzielnego podporucznika Szokalskiego, by stwierdzić, czy nie można obok mostu się przeprawić. Zaledwie stanął patrol nad rzeką, rozległa się detonacja. Most wyleciał w powietrze. Strzały patrolu przepłoszyły uciekających w cieniach nocy bolszewików. Wkroczone do miasta. Gdy ranny brzask rozjaśnił niebo, zobaczono już tylko resztki czmychającego wroga. Uciekł on także kapitanowi Matuszkowi, nie wiedząc może o tak bliskim z nim sąsiedztwie.

Rano nastąpił dalszy pościg. Szedł pułk z rozmachem ofensywnym, nie wstrzymywany przez nieprzyjaciela, którego ogarnął dziki popłoch. Zwycięstwo było z nami i widzieliśmy naocznie, że nie umiera naród, który chce żyć. Dalszą linię ofensywy stanowiły dobrze znane pułkowi Zborów, Trościaniec, Założce, Aleksiniec, Wiśniowiec, Napadówka. Tymczasem inne dywizje i pułki pchały nieprzyjacielskie zagony ku granicy naszej wschodniej, z takim trudem rok temu przez 4 dywizję wytyczonej nad Uborć. Wojna na tym placu kończyła się. Dziwnym zbiegiem okoliczności wojna z bolszewikami dla pułku ukończyła się w tem samym miejscu, z którego ongiś przed rokiem ruszył na zdobycie Wołynia.



Zakończenie.

Pod koniec września wysłano pułk na front przeciwlitewski. Baony objęły odcinek w rejonie Druskienik. Udział pułku w bitwach i w potyczkach minimalny, był on raczej obsadą graniczną nad Niemnem. Dlatego też życie pułku przekształca się na życie zwykłe, koszarowe. Walki jednak na innych odcinkach i frontach trwają. Wieści o wspaniałych zwycięstwach oręża polskiego nad nawałą bolszewicką każą się spodziewać rychłego, zwycięskiego pokoju i pełnego dla armii polskiej triumfu. Dnia 15 listopada 1920 przesunięto pułk do Zambrowa, gdzie przebywa do połowy marca 1921 r. Następnie przeniesiono pułk na krótki czas do Warszawy, skąd w dniu 5 maja 1921 r. odszedł do Łowicza, jako miejsca stałej siedziby. Jeszcze raz w miesiącach letnich tego roku idzie pułk nad granicę górnośląską i przebywa w Moszkowie, Zawierciu, Siewierzu, poczem już definitywnie odchodzi do Łowicza, gdzie przekształca życie wojenne na pokojowe, atmosferę prochu, zgliszcz i krwi na atmosferę najlepszego współżycia z miejscowem społeczeństwem, które nie szczędzi mu dowodów miłości, przywiązania i wdzięczności za jego chlubny udział w wielkim dziele wywalczenia niepodległości. Pułk nie wrócił więc do Cieszyna! — Skierowano tam inny pułk. Dlaczego... nie wiadomo. Zatraca się w późniejszych latach wszelki kontakt pułku z Ziemią Cieszyńską. Uzupełnienia otrzymuje on z innych terenów. Korpus oficerski rozdzielono po plebiscycie na inne pułki. W „dziesiątce“ pozostała ich znikoma tylko ilość. Jedyne pieśni żołnierskie, powstałe podczas wojny, przypominają obywatelstwu w Łowiczu, że pułk z Cieszyna ród swój wywodzi. Z licznych piosenek żołnierskich przytaczam marsz III baonu. Autorem jest dzielny podporucznik Horoszkiewicz. (III baon był jakby trzonem całego pułku. Dowódca jego, kapitan Matuszek, przeżył całą kampanję wielkiej wojny światowej w pierwszej linii, a z pułkiem Ziemi Cieszyńskiej również wszystkie jego górne i chmurne chwile.)

MARSZ III BAONU 10 PUŁKU PIECHOTY.

*Idą chłopcy od Cieszyna,
śląska żegna ich dziewczyna,*

*a na przedzie — pod Lwów wiedzie
major Stroński w bój — bataljon.*

*Poprzez pola, poprzez łąny,
kompanjami rozestany,
naprzód dzieci, baon trzeci
idzie jakby w tan — na wroga.*

*Dziewiąta, dziesiąta z czoła,
a dwunasta dookoła
kończy sprawę, bo ma wprawę,
jedenasta zaś — od tyłu.*

*Major zginął, wola Boga,
krwią znaczone nasza droga,
hen od Zbrucza do Owrucza
mógł stoi rząd — żołnierskich.*

*Wziął dowództwo po majorze
pan kapitan, szczęść mu, Boże,
przez Sławeczno sławę wieczną
zyskał baon nasz — w wyprawach.*

*Aż nad Berezyny brzegi
zaszły nasze dziś szeregi,
przemoc wrażą wieczną strażą
powstrzymuje pułk — dziesiąty.*

*Tak na Polski chwałę, sławę
idą nasze trudy krwawe,
— naprzód, dzieci, baon trzeci
idzie jakby w tan — na wroga.*

A jednak przesławne dzieje pułku Ziemi Cieszyńskiej stać się winny łącznikiem między Śląskiem Cieszyńskim a dzielną armją polską, kiedy już stały się dokumentem czynu i związały Śląsk Cieszyński na wieki z Macierzą. Pułk bowiem rozniósł po wszystkich dzielnicach imię patriotycznego i dzielnego żołnierza z Ziemi Cieszyńskiej i wyryl na przeogromnej tablicy dziejów o niepodległy byt złotemi głoskami, że zakątek cieszyński takż e wybitny w walkach niepodległościowych brał udział i niejedną dorzucił cegielkę do budowy wielkiego gmachu mocarstwowej Polski. Wieczna cześć tym Bohaterom pułku, którzy ten trud włożyli na swoje barki i z zadania wywiązali się wzorowo. Największy hołd i gorące słowa pamięci wiecznej Tym, którzy ofiarą krwi przełanej i ofiarą życia młodego ułatwili nam pozostałym — daj Boże — pożyteczną pracę nad dalszym rozwojem wyzwolonej Ojczyzny. Mogiły ich i kurhany na dalekiej Ukrainie, w lasach poleskich, w moczarzyskach i w puszczach nad Berezyną i pod

Skoczowem stanowić będą dla nas memento, że nie wolno igrać ze zdobytą niepodległością i wewnętrznymi swarami osłabiać Rządów, lecz wspólnym, zgodnym trudem zdążać do pełnego rozkwitu niepodległości.

Nie zdołałem w ramach skromnej broszury opisać wszystkich czynów dzielności, odwagi, sumienności, obowiązkowości i miłości Ojczyzny. I oficerowie i podoficerowie i ci, najmniej znani z nazwisk, ukochani szeregowi stanęli w rzędzie najlepszych synów Ziemi Cieszyńskiej. Przelecę się po nazwiskach... dorywczo... bez planu... bez zamiaru pokrzywdzenia kogoś: ś. p. major Stroński, podpułkownik Topoliński, kapitan Matuszek, chluba reprezentacji cieszyńskiej w Wojsku Polskiem, dzielny, nieustraszony, szczególnie dowódca, niezrównany zagończyk, podporucznik Cięciąła, podporucznik Merka, podporucznik Gawłowski, porucznik Urban, podporucznik Michejda, podporucznik Bagiński, podporucznik Kantor, podporucznik Buchta Ferdynand, podchorąży Pałkoń, podporucznik Biłko, ś. p. podchorąży Liberda, podchorąży Juzoń, podporucznik Olma, ś. p. podporucznik Kotas, a dalej w szerokich rzeszach korpusu podoficerskiego i szeregowych plutonowy Walica, Gryń, Cwiekała, Kohut, Korbas, Heczko, Bubek, Pitala, ś. p. Szotkowski, ś. p. Zawada, ś. p. Stryja, ś. p. Pszczółka, ś. p. Kuczkza, Iberla, Chrobok, Raczkowski, Gawlas, Stawarz, Węglarz, Woźniak, Gołąb, Mieder, Ludwik, Ochodek, Szubra, Styła, ś. p. Trala, Harok, Wieczorek, Badura, Borski, Kawulok, Tomaszczyk, Bogdan, Rojek, ś. p. Pak, Stusek, Gryń, ś. p. bracia Orszulikowie, bracia Lancerowie, Węgrzynowie i wiele, wiele innych. Obok Ślązaków ich towarzysze z innych dzielnic Polski: ś. p. porucznik Chortulański, major Mościcki, ś. p. porucznik Grobelny, ś. p. podporucznik Rembisz, ś. p. porucznik san. Windisz, Burdasz, porucznik Korwin, podporucznik Langer, porucznik Szokalski, podporucznik Garbiak, podporucznik Chmura, porucznik Bomba, podporucznik Horoszkiewicz, Brzozowski, Marynowski, Maślanka, Węgrowski, Stasiak, Wegner, Wesołowski, Dreksa, Walczak, Piotrowski i t. d.

Nie sposób wyliczyć wszystkich...

Oby niniejsza broszura stała się skromnym wyrazem wdzięczności Śląska za ich pełną trudów i znojów służbę dla Ojczyzny. Uratowanie główniejszych zdarzeń z dziejów bohaterskiego pułku dla przyszłości było też pierwszym i najgłówniejszym celem napisania tej pracy.

Pułk dobrze zasłużył się Ojczyźnie i Ziemi Cieszyńskiej.

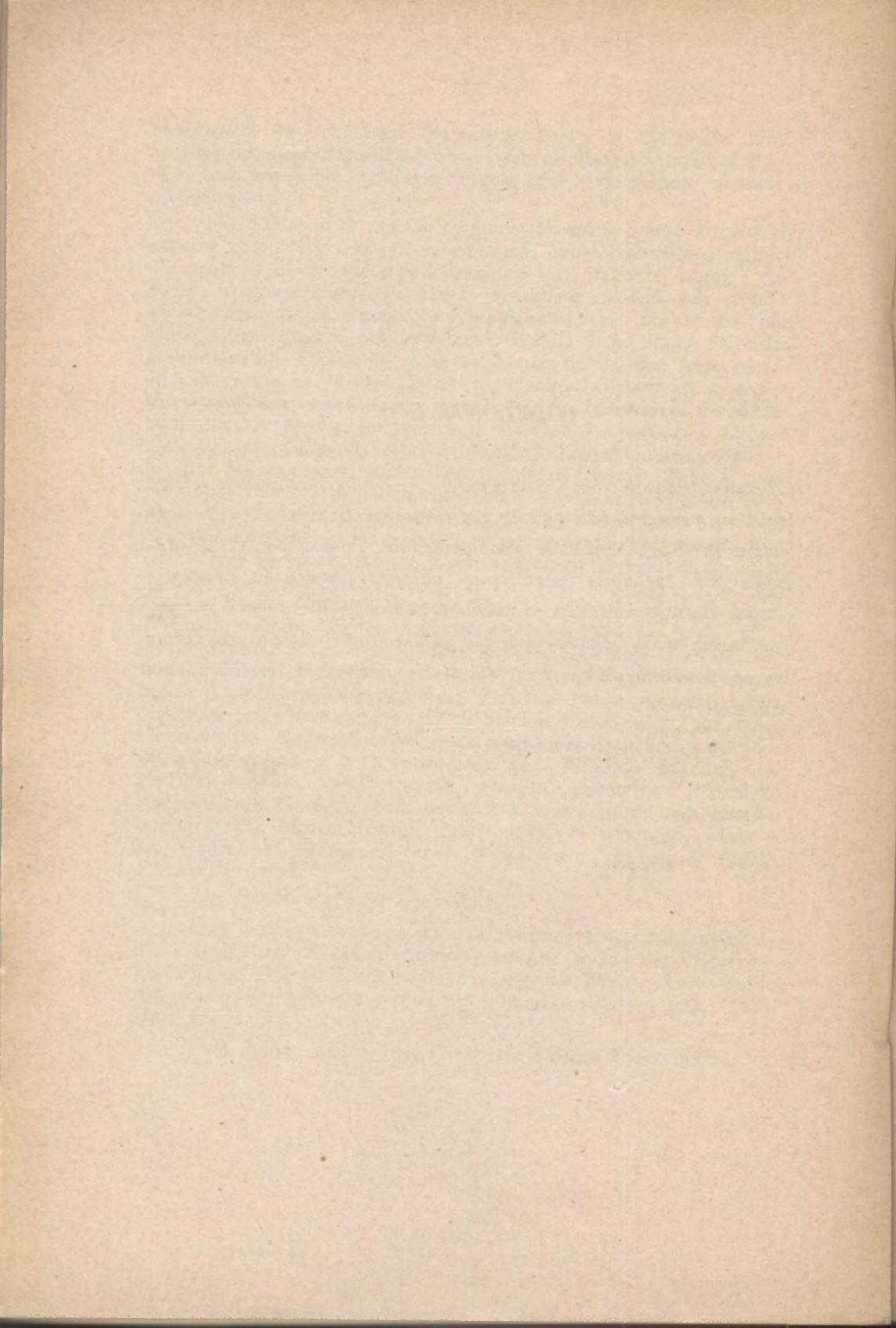


PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim Panom Kolegom z pułku Ziemi Cieszyńskiej — Oficerom, Podoficerom i Szeregowym — za bezinteresowne udzielenie mi pamiątek, opisów, zdjęć fotograficznych i t. p. wyrażam tą drogą serdeczne podziękowanie. Pomoc powyższa ułatwiła mi częściowe utrwalenie dziejów powstania, rozwoju i walk naszego ukochanego pułku. Świadomy luk w mej pracy i pominięcia wielu jeszcze ważnych szczegółów, proszę o zwrócenie mi na wszystko uwagi, bym mógł w późniejszym terminie braki uzupełnić.

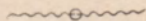
Cieszyn, w styczniu 1930 r.

AUTOR.

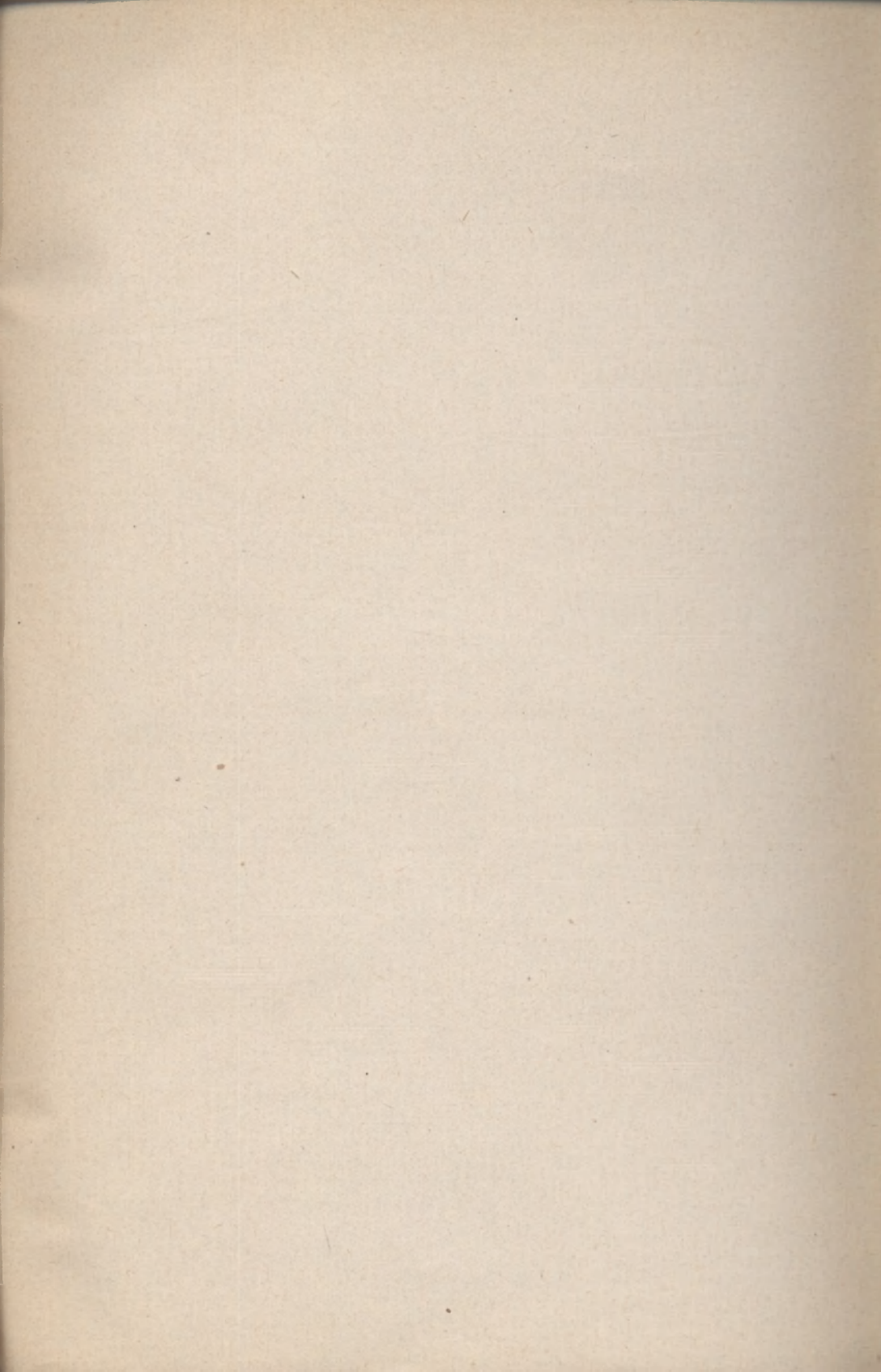


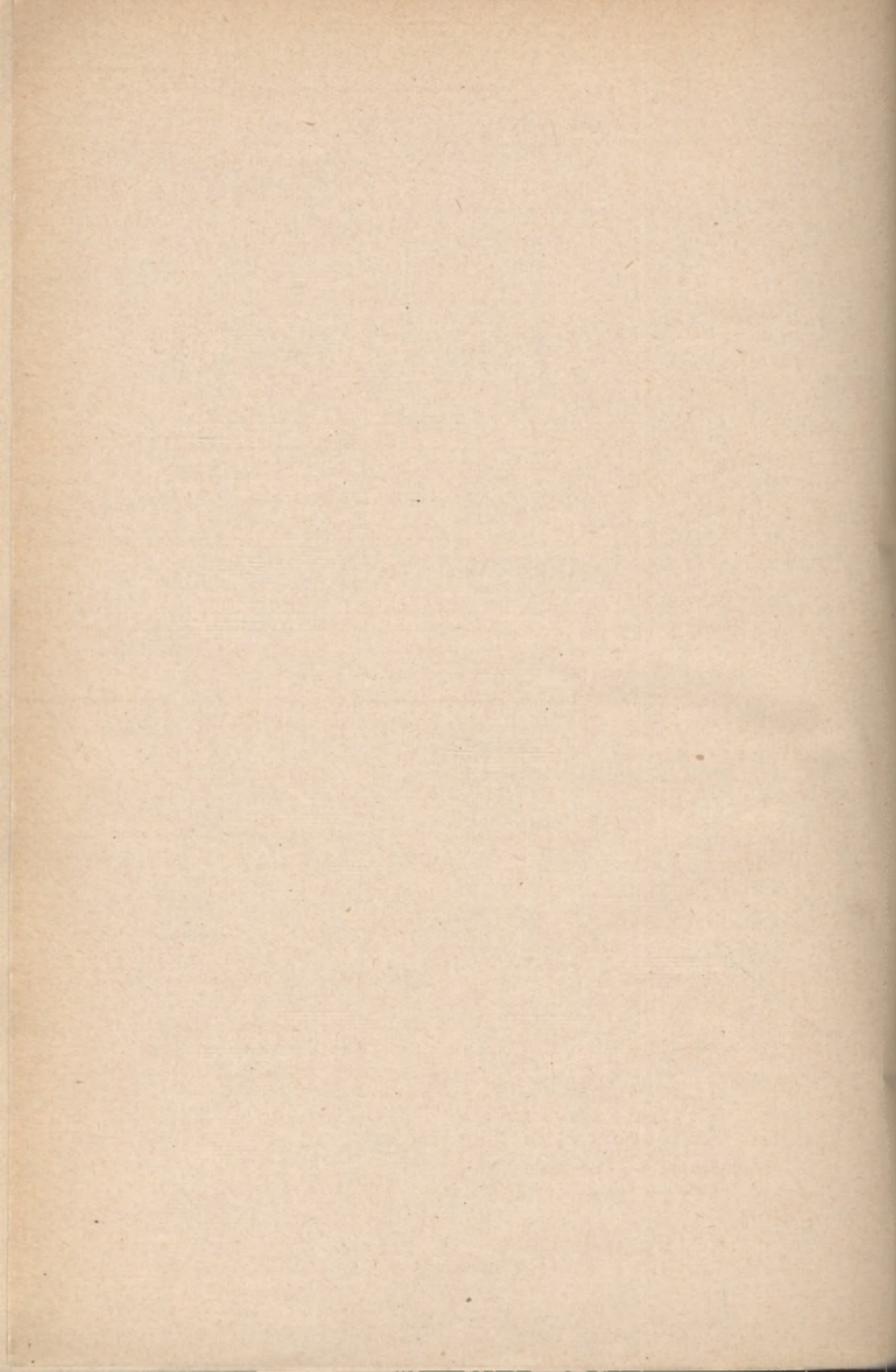
TREŚĆ.

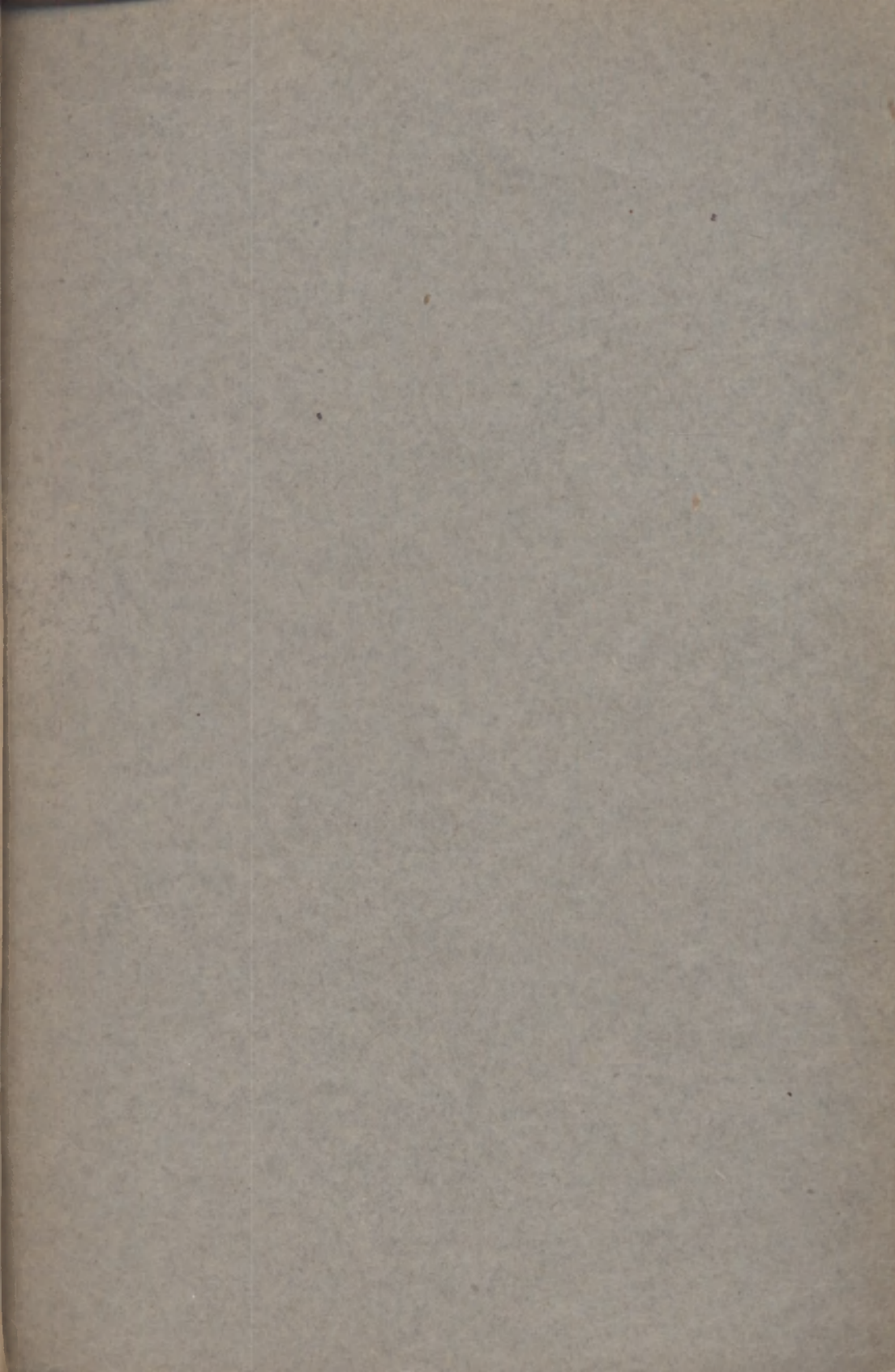
	Str
Wstęp	3
Na Śląsku Cieszyńskim	5
W Zagłębiu Dąbrowskiem	20
Baon Zapasowy	24
W obronie Lwowa	26
Walki pozycyjne „pod Gródkiem Jagiellońskim”	34
Ofensywa gen. Iwaszkiewicza	38
Odwrót	46
Odwet z Łysej Góry	54
Pierwszy bój z bolszewikami	59
Nad Uborecią	64
Wypady i wywiady	73
Wypad na Owruż	80
Walki o Sławeczno	84
Na tyłach nieprzyjacielskich	91
Od Mińska do Berezyny	98
Nad Berezyną	107
Od Berezyny po Wisłę	110
Ponownie w Małopolsce	118
Zakończenie	120
Podziękowanie	123



1850







C00442511

du